



HARLEQUIN

GORĄCY ROMANS®



GORĄCZKA
ŚWIĄTECZNEJ NOCY

LINDA THOMAS-SUNDSTROM

Linda Thomas-Sundstrom

Gorączka świątecznej nocy

Tłumaczenie:

Edyta Tomczyk

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Chaz Monroe potrafił ocenić kobietę jednym rzutem oka. Blondynce z kołyszącym się kucykiem, która szła przed nim korytarzem, dałby prawie dziesięć punktów.

Szczupłe biodra poruszały się w rytm jej kroków, schowane ponad linią obcisłej czarnej spódnicy, która uwydatniała nogi – długie i zgrabne, w cieniutkich czarnych rajstopach. Miała na sobie niebieski miękki sweterek, który podkreślał smukłe ciało, a na stopach czarne skórzane baleriny, które lekko obniżały ogólną ocenę. Do takiej kobiety pasowałyby czerwone satynowe albo zamszowe szpilki, pomyślał Chaz.

Tak czy owak ich właścicielka budziła zachwyt, choć to nie był czas ani miejsce na tego rodzaju fantazje. Przecież chodzi o podwładną.

Szła energicznie, prawie wyzywająco. Podeszwy delikatnie uderzały o podłogę, nie robiąc dużo hałasu. Szedł za nią, aż skręciła w prawo, w stronę otwartej przestrzeni biurowej. Tymczasem on skręcił w lewo i, gdy szedł do swojego gabinetu, nadal czuł jej zapach, subtelny i prawie słodki, choć pozbawiony typowej dla damskich perfum kwiatowej nuty.

Niestety musi myśleć i zachowywać się jak nowy właściciel agencji reklamowej w sercu Manhattanu. Przejęcie firmy wyklucza związki, randki i flirty. Od dwóch miesięcy żył niczym mnich, a w jego kalendarzu nie było miejsca na rozrywki. W stosunkowo krótkim czasie musi usprawnić firmę. To priorytet. Od tego zależy jego przyszłość. W kupno tej agencji zainwestował bowiem cały swój kapitał.

Pogwizdując, minął Alice Brody, swoją sekretarkę, energiczną kobietę w średnim wieku o dużych oczach i kędzierzawych włosach. Wszedł do gabinetu przez drzwi opatrzone tabliczką z nazwiskiem byłego wiceprezesa, który sprawił, że agencja z grona najlepszych spadła do grupy średniaków. Nijakość w zarządzaniu była nie do zaakceptowania w firmie, gdzie praca reszty zespołu wydawała się bez zarzutu.

– Planowałeś na dziś jeszcze jedno spotkanie – krzyknęła za nim Alice.

– Potrzebuję trochę czasu – odparł Chaz przez ramię. – Możesz mi przynieść dokumenty, o które prosiłem?

– Już po nie idę.

Ton głosu Alice sprawił, że zaczął się zastanawiać, o czym mogła myśleć. Czuł na sobie jej spojrzenie. Gdy się odwrócił, uśmiechała się do niego. Był przyzwyczajony do tego, że podoba się kobietom, choć to starszy brat Rory był prawdziwym ciachem. To on stał się sławny i bogaty, więc panny sunęły za nim sznurem. Chaz musiał wiele jeszcze zrobić, by dorównać bratu.

Po pierwsze był zdecydowany uporządkować sprawy związane z umowami o pracę i zmotywować wszystkich do szybkiego wdrożenia nowego planu rozwoju. Musi też postanowić, jak rozmawiać z Kim McKinley, powszechnie rekomendowaną na stanowisko wiceprezesa, które on czasowo zajmował, nie ujawniając, że jest nowym właścicielem. Przede wszystkim chciał ustalić, dlaczego Kim ma w kontrakcie klauzulę wyłączającą ją z kampanii reklamowych prowadzonych w okresie Bożego Narodzenia. Nie mógł tego zrozumieć i postanowił dowiedzieć się więcej o Kim, która prowadziła czerech najważniejszych klientów firmy. Ludzie inteligentni, tym bardziej tacy, którzy aspirują do wysokich stanowisk, muszą być elastyczni. Głupio byłoby, gdyby musiał postawić ultimatum. Ale pewnie spotkanie potoczy się dobrze. Kontakty z personelem były jego działką, gdy wcześniej w imieniu rodziny dokonywał przejęć firm.

Chęć rozwiązania problemów agencji i zwiększenia dochodów spowodowała, że kupił tę firmę. Desperacko chciał też pokazać bratu, na co go stać. Agencja funkcjonowała całkiem dobrze, brakowało jej tylko opiekuna, dlatego zmienił się w nowego wiceprezesa. Wydawało mu się bowiem, że pracownikom łatwiej będzie współpracować z wiceprezesem niż z właścicielem.

Chaz odwrócił się na dźwięk otwieranych drzwi. To była Alice z teczką opasaną grubą gumką. Podziękował jej i poczekał, aż wyjdzie. Potem zdjął gumkę, otworzył teczkę i przeczytał: „Kimberly McKinley, lat dwadzieścia cztery, ukończyła z wyróżnieniem studia na Uniwersytecie Nowojorskim”. To już wiedział. Pobieźnie przejrzał pochwały. Pracowita, uczciwa, inteligenta, pomysłowa i przedsiębiorcza, z dobrą bazą klientów. Wspaniały pracownik rekomendowany do stanowisk kierowniczych. Odręczny zapisek na marginesie: „Warta swojej pensji”.

Chciał jeszcze sprawdzić jeden szczegół: stan cywilny. Osoby niezwiązane węzłem małżeńskim przeważnie bardziej angażują się w pracę. Szybki awans Kimberly McKinley wiązał się pewnie nie tylko z jej talentem zawodowym, ale także z brakiem innych zobowiązań.

Spojrzał przelotnie na puste krzesło i z powrotem utkwiał wzrok w papierach. Bębnił palcami o biurko. „Jak bardzo zależy ci na awansie, Kim?”, mógłby ją zapytać. Gdyby go dostała, byłaby najmłodszym wiceprezesem w historii reklamy. On nie miał z tym problemu, wydawało się też, że Kim McKinley jest naprawdę godna przezwiska nadanego przez współpracowników: Wonder Woman.

Jej klienci nie chcieli z nikim innym pracować, o czym na pewno wiedziała i czego użyje jako argumentu przy próbie narzucenia jej świątecznych kampanii, które wyraźnie jej nie odpowiadały. Czy klienci odeszliby, gdyby zbyt mocno naciskał i spowodował jej rezygnację z pracy? Plotka głosiła, że trzech z nich miało nadzieję, że zajmie się też kampaniami bożonarodzeniowymi.

Podniósł wzrok i zobaczył stojącą w drzwiach Alice – zupełnie jakby wyczuła, że jej potrzebuje.

– Jak Kim reaguje na to, że pominięto ją przy awansie?

– Obiecano jej to stanowisko. Jest rozczarowana – wycodziła Alice.

– Jak bardzo?

– Bardzo. Jest cenionym pracownikiem. Szkoda byłoby ją stracić.

Chaz pokiwał głową zamyślony.

– Myślisz, że mogłaby odejść?

Alice wzruszyła ramionami.

– Możliwe. Mogę wymienić kilka agencji w mieście, które chętnie by ją zatrudniły.

W tej sytuacji przypuszczalnie będzie musiał obchodzić się z nią jak z jajkiem.

Pokiwał głową. Tylko Alice wiedziała, że jest właścicielem agencji.

– Dlaczego nie bierze świątecznych kampanii?

– Nie mam pojęcia. To musi być coś osobistego.

– Dlaczego sądzisz, że chodzi o sprawy osobiste? -drażył Chaz.

– Popatrz na jej stanowisko pracy.

– A co ono ma do rzeczy?

– Do świąt zostały dwa tygodnie, a nie ma na nim żadnego świątecznego akcentu, z wyjątkiem czerwono-zielonego długopisu – odparła Alice.

Obraz blondynki z korytarza wciąż tkwił mu w głowie. Zastanawiał się też, czy Kim McKinley okaże się taka, jak myślał, czyli stanowcza i zasadnicza. Może nosi okulary lub tweedową garsonkę, by sprawiać wrażenie starszej i poważniejszej.

– Dziękuję, Alice.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odrzekła Alice, zamykając za sobą drzwi.

Chaz usiadł w fotelu i rozejrzał się po gabinecie. Wolałby nie działać w ukryciu. Udawanie nie było jego mocną stroną. Kilka lat temu był kierownikiem w agencji, jeszcze zanim związał się z rodzinnymi interesami, nieraz więc przeżywał trudne chwile jako pracownik. Jednak gdy już ujawni, że jest właścicielem, kandydat na wiceprezesa będzie musiał wykazać się czymś więcej niż tylko pochlebnymi ocenami i grupą zadowolonych klientów.

Nie był przekonany, że osoba na tym stanowisku może unikać kampanii, które przynoszą tak duże dochody. Obrócił się w stronę okna, skąd miał widok z lotu ptaka na ulicę. Na dworze już zapadł zmierzch, wstał i wyjrzał przez okno. W dole wśród świątecznych dekoracji czterech mikołajów prowadziło zbiórkę pieniędzy na cele charytatywne.

Rozległo się pukanie do drzwi. Nie była to Alice, która wchodziła bez pukania. Z kolei myśl, że ktoś mógłby przemknąć się obok niej niezauważony, wydawała się śmieszna. Ostre pukanie powtórzyło się, a potem klamka w drzwiach się poruszyła. Wyglądało na to, że osoba za drzwiami nie zamierza czekać na zaproszenie. Drzwi z impetem otworzyły się. Na progu stała kobieta we

władczej pozie.

– Chciał się pan ze mną widzieć?

Domyślił się, że może to być tylko owa straszna McKinley, gdyż tylko ona pozostała na jego dzisiejszej liście spotkań. Gdy zrozumiał, że wcale nie zamierza wejść do środka, wypuścił powietrze z płuc i stłumił śmiech. Kobieta w drzwiach to blondynka napotkana w korytarzu.

– Czyżby Kim McKinley? – zapytał stojący przy oknie mężczyzna.

Kim była tak zła, że kontrolowanie emocji przychodziło jej z trudem.

– Chciał się pan ze mną widzieć? – powtórzyła.

– Tak, proszę wejść i usiąść.

Potrząsnęła głową.

– Wątpię, czy zabawię tu aż tak długo.

Zabrzmiało to dość dwuznacznie. Spodziewała się, że Chaz Monroe albo będzie się podlizywał, albo jako konkurentce wręczy jej wymówienie.

– Mam pilne spotkanie – dodała.

– To nie potrwa długo. Proszę wejść, panno McKinley.

Nie dała się zbić z tropu.

– Mam dziś napięty grafik, panie Monroe. Przyszłam spytać, czy moglibyśmy odbyć to spotkanie innego dnia?

Spodziewała się przebiegu rozmowy, ale zupełnie nie była przygotowana na spojrzenia rzucone przez nowego wiceprezesa. Szok związany ze spotkaniem twarzą w twarz z wrogiem sprawił, że zamarła. Nawet gdyby chciała, nie była w stanie ruszyć się z miejsca.

Chociaż raz plotki nie są przesadzone. Chaz Monroe niewątpliwie jest przystojny. Młodszy, niż sobie wyobrażała, i niezwykle atrakcyjny, chociaż, przypomniała sobie, znajdował się w jej gabinecie. Dostał stanowisko, które jej obiecano, i wezwał ją, jakby była na jego zawołanie. Stał teraz za mahoniowym biurkiem niczym król, nieskazitelnie ubrany i wcale nie taki sztywny, jak zakładała. Wyglądał, jakby czuł się tu jak w domu.

Otwarcie mu się przyjrzała. Potargane czarne włosy otaczały wyrazistą twarz. Niebieskie oczy pasowały do jego błękitnej koszuli. Zmysłowy uśmiech odsłaniał białe zęby. Uśmiech ten jednak musi być fałszywy. Jeśli zasięgnął języka, wiedział, co jest grane. Na pewno zechce poruszyć temat klauzuli. Można założyć się, że jest dobry w rozstawianiu innych po kątach. To drań w stylowym przebraniu, więc jeśli nie wejdzie w przeznaczoną dla niej rolę, to ani się obejrzy, a zostanie bez pracy.

– Czy chodzi o coś szczególnego? – zapytała.

– Chciałem panią poznać. Wiele o pani słyszałem i mam kilka pytań – odparł, przenikliwie na nią

patrząc.

Najwyraźniej ją oceniał. Może szukał jakiegoś słabego punktu? Strużka potu spłynęła Kim po plecach. Może to nie jego wina, że nie awansowała, ale nie musi wyglądać na tak zadowolonego. A jeśli naprawdę chce renegecować kontrakt? Monroe jest tu dopiero od dwóch dni, a jej poczucie winy związane ze świętami trwa od lat. Matka zmarła zaledwie pół roku temu. To za mało czasu, aby uwolnić się od bagażu przeszłości.

Kim na moment zamknęła oczy, żeby się pozbierać. Niezręczna cisza trwała kilka sekund.

– Proszę wejść. Jeśli się pani spieszy, porozmawiajmy krótko na temat świątecznej kampanii – rzekł, potwierdzając jej najgorsze przeczucia.

– Jeśli chodzi o dokumentację, to proszę się zwrócić do Brendy Chang – odparła chłodno. – Znajdzie ją pan w biurze na tym samym piętrze. Jej boks jest pełen czerwonego papieru, girland, błyskotek, płyt z kolędami. Trudno nie zauważyć. Brenda prowadzi niektóre z kampanii świątecznych.

Patrzyła na Chaza, który usiadł na skraju biurka i wskazał ręką wolny fotel, jakby to była przyjacielska pogawędka. Nie ulegając jego poleceniu, Kim została przy drzwiach, gdzie niespokojnie wdeptywała podeszwę w drogi beżowy dywan berberyjski.

Cały czas utrzymywał kontakt wzrokowy, a ona czuła się lekko oszołomiona jego intensywnym spojrzeniem.

– A pani nie prowadzi kampanii świątecznych. Właściwie dlaczego? Jeśli jest pani jednym z najlepszych pracowników, czy nie powinna pani doglądać najbardziej intratnych kontraktów?

– Dziękuję za komplement, ale tymi świętami akurat się nie zajmuję. To na pewno znajduje się w kontrakcie. Mogę pomóc Alice go odnaleźć, jeśli pan sobie tego życzy.

Twarz Chaza pozostała niezmienną.

– Może mogłaby pani sama to wyjaśnić. Naprawdę chciałbym wiedzieć.

– To sprawa osobista. Poza tym zajmuję się innymi kampaniami. – Kim uniosła rękę. – Proszę posłuchać, naprawdę chciałabym z panem porozmawiać, ale czekają na mnie – wycedziła.

– Już prawie piąta. To spotkanie służbowe?

Już miała wypalić, że to nie jego sprawa, ale potem pomyślała, by lepiej trzymać język za zębami. Czy jej się to podoba, czy nie, jest szefem, więc to jego sprawa.

Zgodziła się na szybkiego drinka z przyjaciółmi na dole w barze, by zdążyć do domu, zanim rozbłyszczą w oknach świąteczne lampki i sprawią, że znów będzie rozważać, czy ma prawo hańbić pamięć matki. Matka nie obchodziła świąt. Oznaczały dla niej smutek, trudne wspomnienia o mężu, który w wigilię Bożego Narodzenia opuścił ją i pięcioletnią córkę dla innej kobiety.

Kim nadal patrzyła na szefa. Za nic mu nie powie, nie będzie podawać bolesnych szczegółów. Już raz to zrobiła, gdy negocjowała kontrakt.

– Oczywiście, może być później. Może około ósmej?

– Dobrze, zwykle jestem tu o siódmej, więc możemy wrócić do rozmowy z samego rana – rzekła Kim.

– Miałem na myśli dzisiejszy wieczór – wyjaśnił. – O ile to nie będzie dla pani zbyt dużym kłopotem. Może nieformalne spotkanie w barze na dole?

– W barze? – zapytała.

– Tak, w barze – odrzekł z uroczym, prawie chłopięcym uśmiechem.

Niech go szlag! Co za ładny uśmiech.

– Mówiono mi, że to miejsce spotkań pracowników. Może uda nam się zdobyć jakiś spokojny stolik?

A co mieliby tam robić? Wypić przyjacielskiego drinka, zanim wykopią topory wojenne?

– Będzie już pani wtedy wolna? – zapytał.

Zdając sobie sprawę z tego, że nie może skłamać – w barze będą przecież inni pracownicy agencji, rzekła:

– Tak, do tego czasu skończę.

Słowa te zawisły w powietrzu, a Chaz Monroe wstał i podszedł do niej. Skrzywiła się, ale nie cofnęła. Znalazł się naprawdę blisko. Na pewno nie miał zamiaru naruszać jej przestrzeni osobistej, ale to zrobił. I do diabła, z bliska wyglądał jeszcze lepiej.

– Nie chodzi o randkę, prawda? – zapytał głosem, który nie brzmiał profesjonalnie.

Kim poczuła się bezradna wobec tego przystojnego mężczyzny, który był jej szefem. Aby nie ulec jego hipnotycznemu urokowi, musiałaby mieć doświadczenie z mężczyznami tego kalibru. Nikt taki w jej randkowej przeszłości nie występował.

Zanim się zorientowała, bezwiednie zrobiła krok do przodu.

– Dziś wieczorem to nie randka – wykrztusiła.

Słowa „nagane” i „molestowanie” zadźwięczały jej w głowie. Znajdował się tak blisko, w zasięgu dotyku, jak i ciosu, choć jakoś się nie zamachnęła.

Chaz był od niej o głowę wyższy i zapewne używał dobrej wody kolońskiej. Emanował zmysłowym urokiem i luzem, epatował niedbałą elegancją. Nie miał marynarki i krawata, ale czuł się pewnie. Jego swobodny styl przejawiał się tym, że miał pod szyją rozpiętą koszulę, która odsłaniała fragment opalonej skóry. Jego ciało przykuło na dłuższą chwilę jej uwagę, potem spojrzała w górę... i napotkała niebieskie oczy.

W tym momencie usłyszała muzykę. Z niedowierzaniem potrząsnęła głową, ale melodia nie ustała. W końcu zdawała sobie sprawę, że to kolęda dobiegająca z korytarza, oznaczająca dla większości pracowników koniec pracy. Właśnie tego chciała uniknąć, ale wbrew własnej woli utknęła

w gabinecie wiceprezesa.

– Dobra. Więc widzimy się o ósmej – odezwał się Chaz Monroe, kończąc rozmowę.

Pod wpływem ciepłego oddechu poczuła, że jak kretyńka czerwienieje, co on niestety zauważył. Jakim był szefem? Takim, co nie waha się łamać prawa i w łóżku prowadzi rozmowy kwalifikacyjne? Czyżby matka miała rację w sprawie atrakcyjnych facetów?

Odwróciła wzrok i zatrzepotała rzęsami.

– O ósmej, w barze – powtórzył.

Miała do siebie pretensje z powodu własnych reakcji. Powietrze wokół niej drgało. Miała ochotę krzyknąć, by poszedł do diabła. A jednak stała nieruchomo, bezbronna, oniemiała. Potem zrobiła krok w tył, gwałtownie się odwróciła i odeszła.

Wiedziała, że Chaz się jej przygląda, czuła na sobie jego spojrzenie. A ten wzrok był tak gorący, że naszła ją absurdalna chęć, by wrócić i pocałować go w usta. Na tę myśl wybuchnęła histerycznym śmiechem. Przedziwny przebłysk intuicji mówił jej również, że on chce tego samego. Wiedziała też, że wieczorne spotkanie w barze to zdecydowanie zły pomysł.

ROZDZIAŁ DRUGI

Chaz zdał sobie sprawę, że znalazł się w niebezpieczeństwie, zanim Kim wyszła z gabinetu. Złamał prawie wszystkie zasady z książki dobrych manier. Dobrze, że przynajmniej zdawał sobie z tego sprawę. Oparł się pokusie rozpięcia kolejnych guzików koszuli, odchrząknął i spojrzał na Alice, która patrzyła na niego z uniesionymi brwiami. Tylko lata praktyki sprawiły, że zachował neutralny wyraz twarzy.

Skinął głową w stronę Alice i wszedł z powrotem do gabinetu.

– Niech to szlag!

Nawiązał osobistą relację z pracownikiem. Chęć wytrącenia z równowagi wyniosłej Kim przyniosła całkowicie odwrotny skutek. Nie tylko jej ciało i odurzający zapach były pociągające, także twarz i głos robiły wrażenie. Mówiła z lekkim południowym akcentem, przeciągając sylaby. Miała głęboki zmysłowy głos, który przypominał ciche wibracje. Miała też twarz anioła o gładkiej skórze i dziecięcym owalu. Przed oczami nadal widział jej różowe półprzymknięte usta, wilgotne i błyszczące, jakby oczekiwały na pocałunek.

W roztargnieniu dotknął czoła. Do diabła, gdyby nie kwestia świątecznych kampanii, gdyby polegał tylko na pierwszym wrażeniu, miałby ochotę tu i teraz dać jej to stanowisko – cokolwiek, żeby znaleźć się bliżej niej. Cokolwiek, żeby poczuć jej usta.

Ależ wpadł w pułapkę. Chciał się śmiać z zaistniałej sytuacji i samego siebie. Jednak chodziło o coś więcej. Jeśli ma regularnie widywać Kim, musi myśleć w kategoriach zawodowych, co było nie lada wyczynem, biorąc pod uwagę zarys piersi widoczny pod kaszmiem.

Niech to szlag, dlaczego nikt mu o tym nie powiedział? Usiadłszy przy biurku, wyjął zza ucha ołówek i na żółtej samoprzylepnej kartce napisał: „W przyszłości akta osobowe powinny zawierać pełne informacje o pracownikach”.

Uderzając ołówkiem o teczkę Kim, przysiągł sobie nie fantazjować na temat jej lekko wydętych ust i przyjąć do wiadomości, że na „myśli dla dorosłych” nie ma miejsca przy negocjowaniu kontraktu. Potrząsnął głową, ale nie przestał uśmiechać się, gdy ponownie spojrzał na drzwi, w których przed chwilą stała Kim i próbowała go wyprowadzić z równowagi.

Wyglądało na to, że łatwo nie odpuści utraty stanowiska. Była zła i próbowała przejąć kontrolę nad sytuacją. Być może dopóki będzie przekonana, że on zajmuje „jej” stanowisko, postara się go unikać. Może jest piękna i dobra w pracy, ale nikt nie jest niezastąpiony. Udało jej się, przynajmniej w pewnym sensie, rozwścieczyć nowego szefa w ciągu sześćdziesięciu sekund od chwili poznania.

Ponownie otworzył jej teczkę. Poczul mrowienie w karku, jak zawsze przy nowym wyzwaniu.

Podobnie się czuł, gdy za dziesięć milionów dolarów kupował tę agencję i postanowił udowodnić bratu, że również ma żyłkę do interesów. Naprawdę nie mógł sobie teraz pozwolić na rozpraszenie.

Gapił się na drzwi, przy których stała Kim McKinley. Może z pomocą powłóczyстых spojrzeń osiągała to, co chciała? Może wierzyła, że jest tak cennym pracownikiem, że ochroni swą prywatność? Albo że oprze się jego awansom? Do diabła! Awanse są wykluczone.

Położył ręce na biurku, zażenowany tym, że został zaskoczony. Zupełnie inaczej ją sobie wyobrażał, to wszystko. Wciąż stukając ołówkiem w teczkę, zastanowił się nad tym, w jaki sposób wybrnęła z ich pierwszego spotkania. Czy uznała to za swoje zwycięstwo?

Mrowienie nie ustawało. Zapiął koszulę i postanowił rozwiązać zagadkę Kim McKinley. Wonder Woman myli się, jeśli sądzi, że ma do czynienia z głupkiem. Spotka się z nią wieczorem i ustawi ją do pionu. Da jej jednak fory i za wszelką cenę zatrzyma w firmie.

– Twój kontrakt. Zero pytań. Zero negocjacji.

Wypowiedział te słowa na głos, powtórzył łagodniejszym tonem i zanotował w pamięci.

Spotkają się za trzy godziny. Odbędą przyjacielską pogawędkę i przejdą do spraw służbowych. Może Kim okaże się jego sojuszniczką. A jeśli chodzi o fantazje... Cierpko zaśmiał się, zdawszy sobie sprawę, ile czasu poświęcił na roztrząsanie tej kwestii. Najwyraźniej nie jest odporny na ten typ kobiety.

Naprawdę musi uważać, ponieważ w tej chwili, myśląc o zalotnym akcencie Kim i czekającym go z nią spotkaniu, potrzebował... bardzo zimnego prysznicza.

Kim opadła na fotel i położyła głowę na biurku. W polu jej widzenia znalazła się złota tabliczka, prezent od Brendy. „Kim McKinley, wiceprezes ds. reklamy”.

– Ale żart!

Uderzyła ręką w tabliczkę, a ta poszybowała w górę. Kogo chciała oszukać? Dwudziestoczteroletnia wiceprezes? W najbliższej przyszłości nie będzie wielkiego gabinetu ani drewnianych półek na rośliny doniczkowe, ani możliwości wdrożenia jej planów i pomysłów. Złota tabliczka z głuchym łoskotem wylądowała na podłodze jej niewielkiego boksu.

Czyżby płakała? To niedopuszczalne. Profesjonalistki nie beczą, gdy spotyka je rozczarowanie albo gdy zostaną pominięte lub niedocenione. Żadnych łez. Była wściekła, nic więcej. Będzie smutna, jeśli zostanie zmuszona do odejścia z pracy i porzucenia wszystkiego, co od pięciu lat tworzyła.

– Dlaczego wciąż napierają na mnie w sprawie kontraktu? – wymamrotała, zastanawiając się, czy siedząca w boksie obok Brenda ją słyszy. – Przecież pracuję jak wół nad każdą cholerną kampanią. Tylko tu nie śpiam, ale mam ubrania na zmianę. Czy to fair, żeby wyciągać ten jeden punkt?

Ponownie oparła głowę o biurko i wydała z siebie słabe „och”. Szybkie uśmierzenie złości nie wchodziło w rachubę. Najwyraźniej potrzebowała większej samodyscypliny.

– Wszystko w porządku? – z tyłu dobiegł do niej głos. – Słyszałam jakiś hałas.

Kim zamrugła oczami.

– Kim, w porządku?

– Nie. – Nawet nie pofatygowała się, by usiąść.

– Potrzebujesz lekarza?

Z trudem poruszała ustami, do których przyczepił się skrawek papieru.

– Dożyłne serum sukcesu by się przydało. Masz może?

– Nie, ale mam coś lepszego.

– Valium? Cykute? Tanie mieszkanie do wynajęcia?

– Zaproszenie na drinka od nowego szefa. Wieczorem w barze. Właśnie przyszło mejlem.

Kim wydała z siebie stłumiony okrzyk. Czy obie mają spotkać się z Monroe'em? Czy ten drań zaprosił jeszcze inne osoby na świadków jej maglowania i być może zwolnienia?

– To nie najlepszy pomysł, Bren – odparła. Posiadanie najlepszej przyjaciółki w charakterze współpracownicy ma czasem złe strony.

– Wprost przeciwnie – zapewniła Brenda. – Możemy razem odkryć, jaki jest ten nowy facet.

– Powiem ci, kim jest. To Brutus!

Brenda wystawiła głowę ponad oddzielające je przepierzenie.

– A więc wasze spotkanie nie przebiegło najlepiej?

Kim podniosła głowę, zmrużyła oczy i odwróciła się.

– Nie przestraszysz mnie tym spojrzeniem – odezwała się Brenda.

– I tu leży problem. Jego też mi się nie udało.

– Naprawdę myślałaś, że kwestia tej cholernej klauzuli któregoś dnia nie powróci?

Kim uniosła rękę, sugerując, że jeśli Brenda powie jeszcze jedno słowo, pożałuje tego.

– Chyba straciłam pracę marzeń, Bren. Uważa się mnie za potomka starego Scrooge'a, a tak przy okazji, czy przyjaciele nie powinni być wsparciem w trudnych chwilach?

Niewiele wyższa od przepierzenia Brenda, która zazwyczaj chodziła w swoim boksie bez butów, była ledwo widoczna. Wystawał zaledwie fragment jej błyszczących czarnych włosów i podkreślone kredką oczy w kształcie migdałów. W oczach tych rozbłysły wesołe iskierki. Niewykluczone, że w pasemko włosów koło czoła miała wpleciony kawałek choinkowego łańcucha.

Niski wzrost Brenda nadrabiała uporem.

– Raczej nikt nie uwierzy, że można nienawidzić świąt, Kim, może więc wymyśl jakiś dobry powód. Na przykład... kwestie religijne.

– Poważnie? – Sarkazmowi w głosie Kim towarzyszyło spojrzenie, które mówiło, by Brenda zostawiła ją w spokoju.

Jednak ta tylko potrzęsnęła błyszczącymi włosami.

– Nadal się ciebie nie boję.

Kim wstała i obciągnęła spódnicę.

– Myślę, że na pomoc jest już za późno.

– Opowiedz mi o tym – poprosiła Brenda. – Ale najpierw zdradź, czy Monroe ma naprawdę ładny tyłek?

Kim za pomocą gestu próbowała oddać ból oczu.

– Nie jest przystojny? – pytała Brenda. – Wszyscy mówią: przy-stoj-ny, że oczy boją.

– Czyżby? A doszły cię słuchy, że jest to arogancki idiota? – spytała Kim.

– Nie. Moje źródła na ten temat milczą.

– Naprawdę nic mnie nie obchodzi jego tyłek, Bren. Wolę nie zauważać miejsca, którego nie zamierzam całować.

– Nie zachowuj się dziecinnie, Kim. To nieprofesjonalne. Co się stało?

– Będę musiała zacząć wszystko od zera w nowym miejscu. Monroe nie odpuści. Chce znać szczegóły. Chce, żebym ustąpiła. Nie mogę mu powiedzieć.

– Mnie powiedziałaś.

– To co innego, ty jesteś moją najlepszą przyjaciółką. To, jak dorastałam, to tylko moja sprawa.

– Ale przecież od jakiegoś czasu próbujesz o tym zapomnieć? Może to dobry moment?

Kim nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zastanawiała się, czy ktoś, kto tego nie przeżył, może wiedzieć, jak głęboko sprawy rodzinne potrafią w człowieku siedzieć. Miała w sobie ranę, która wymagała dużo czasu, by się zabiłnić. Matka stale przypominała, jak bardzo zostały skrzywdzone, jak bardzo mężczyźni są nieuczciwi. Nie posłuchała rad i nie udała się po pomoc, by uleczyć traumę, zamiast tego w swój mroczny świat wciągnęła Kim. Dużo o tym myślała od śmierci matki. Musi przyzwyczać się do tego, że matka odeszła, a potem ona się zmieni. Chyba nie jest jeszcze gotowa, by już teraz ustąpić w kwestii świąt.

Brenda pośpiesznie dodała:

– Jeśli nie chcesz powiedzieć prawdy, to masz godzinę, żeby wymyślić przekonujący powód.

W końcu zawodowo zajmujemy się tworzeniem iluzji, prawda? Sprawiamy, że ludzie chcą kupować rzeczy.

Brenda odczekała chwilę, by dać Kim trochę czasu na przemyślenie tego, co powiedziała, po czym ciągnęła:

– Nazwij mnie egoistką, ale chcę, żebyś tu nadal pracowała i była szczęśliwa. Wątpię, żeby wiceprezes naprawdę cię zwolnił. Nie ma powodu. Znajdziesz jakieś rozwiązanie. Możesz też spróbować powiedzieć prawdę.

Kim pokręciła głową. Brenda nie była świadkiem pokazówki odegranej przez Chaza. Zagrał męską kartą, by ją sobie podporządkować i onieśmielić, co mu się udało. Nie ma mowy, żeby mu się zwierzała. Mogłaby zostać wyśmiana albo, co gorsza, da sobie wyperswadować, że są to błahe dziecinne problemy.

– Jeśli prawda jest zbyt bolesna, możesz wybrnąć w inny sposób. – Brenda parsknęła śmiechem. – Na przykład powiedzieć, że masz obsesję na punkcie Mikołaja.

Kim rzuciła jej przeciągłe spojrzenie.

– Że według terapeuty widzisz w nim ojca, którego straciłaś, ideał, do którego się bardzo przywiązałaś.

Kim bezbłędnie rozpoznała podstęp, który miał ją rozweselić.

– Bren, stać cię na więcej.

– Pomysł nie ma znaczenia, ważne jest tylko słowo „terapeuta”. Monroe będzie bał się pozwu za zwolnienie ze względu na zdrowie psychiczne.

Brenda odważyła się żartować mimo powagi tematu.

– Podświadomie tęsknisz za kimś, kto posiada siły magiczne, i to pragnienie sprawia, że w święta ci odbija. To zbyt żenujące, żeby w tym okresie pracować.

– Brenda, posłuchaj siebie. Sugerujesz, żebym powiedziała szefowi, że rajcuje mnie facet, któremu trzęsie się brzuch niczym galareta i ma renifery o głupich imionach.

– Żarty na bok, ale czy nie na to właśnie czekasz? Czy nie pragniesz faceta, który pomógłby ci w rozwiązaniu problemów? Chciałabyś przecież znaleźć kogoś, kto zadałby kłam przekonaniom matki na temat związków.

Kim potarła czoło. Brenda ma rację. Naprawdę pragnęła mężczyzny o magicznych cechach. Kogoś troskliwego, wyrozumiałego, silnego, a przede wszystkim lojalnego. Problem polegał na tym, że umawiała się na randki z facetami, którzy żadnej z tych cech nie posiadali. Każdemu z jej dotychczasowych towarzyszy daleko było do ideału. Może podświadomie dokonywała wyborów potwierdzających przekonanie matki na temat niestabilnych związków. Zdawała sobie z tego sprawę i nie chciała skończyć samotnie jak ona.

Oparła się o ścianę.

– W twoim rozumowaniu tkwi błąd, Bren. Jeśli pragnę Świętego Mikołaja, dlaczego miałabym unikać świątecznych kampanii? Przecież powinnam kochać święta. Ale częściowo masz rację.

Kim odgarnęła włosy z twarzy i kontynuowała:

– Zawsze, odkąd sięgam pamięcią, chciałam odciąć się od przeszłości i cieszyć świętami.

Została pozbawiona części dzieciństwa, ponieważ matka je zaanektowała. Święty Mikołaj był potajemnym marzeniem, promieniem światła w mrocznym świecie, w którym dorastała. Nikomu nie

zwierzyła się z tej tajemnicy.

Poczucie winy było wyniszczającą emocją, jej macki głęboko sięgały i mocno trzymały. Jednak w przeciwieństwie do matki nigdy nie nienawidziła ojca za to, że je unieszczęśliwił. Odczuwała tylko smutek. Rosła z pragnieniem oswojenia bólu i przejścia nad nim do porządku dziennego. Chciała czymś wypełnić wewnętrzną pustkę. Tym dla niej była kreatywność, tym stała się dla niej ta praca. Sprawiała, że ludzkie fantazje zmieniały się w rzeczywistość.

– Chciałabym uczestniczyć w świętach i być naprawdę szczęśliwa – zwierzyła się. – Po prostu nie wiem, jak się do tego zabrać. Boję się, że matka przewróci się w grobie, gdy to zrobię.

Co do teorii o mężczyznach oszustach... obraz ten zdaje się pasować do nowego szefa. W jego obecności przechodziły ją ciarki i serce szybciej biło, co świadczy o tym, że nadal ma skłonność do niewłaściwych mężczyzn. Pociągali ją skoncentrowani na sobie faceci. Jeśli ulegnie urokowi Chaza, pożałuje tego.

– Rozważam terapię szokową – dodała.

– Wydaje mi się, że mała terapia teraz pozwoli ci uniknąć większych kłopotów w przyszłości – stwierdziła Brenda. – Proszę, nie miej mi za złe, że to mówię. Przyjaciele mają wobec siebie zobowiązania.

Zdecydowanie zbyt długo to omawiają. Kim prawie słyszała tykanie zegarka.

Brenda westchnęła.

– Jest zawsze plan B. Możesz odwrócić jego uwagę: włóż seksowny strój i zabójczo wysokie obcasy. Przynajmniej zyskasz dzień lub dwa na zastanowienie się, co robić.

– Nie wiedziałam, że buty mogą tyle zdziałać.

– O ile są to czerwone szpilki z witryny sąsiedniego sklepu.

– Te buty są droższe, niż wynosi mój czynsz.

– Czy nie będą tyle warte, jeśli zadziałają? – spytała Brenda.

– A jeśli nie, to zapłacisz moje rachunki?

– Dysponuję niewielkimi oszczędnościami – przyznała z uśmiechem Brenda.

Kim starała się nie udusić od zapachu pachnących drzewek dolatującego z sąsiedniego boksu.

Nie chciała zabierać przyjaciółki na spotkanie. Nowy szef prawdopodobnie zagra nieczysto, a ona będzie musiała lawirować, by zachować pracę. Nie sprawiał wrażenia skłonnego do kompromisów. Czy jest palantem? Może. Chciał, by poczuła się skrepowana, i jego metoda okazała się skuteczna. A nawet gorzej: zawstydził ją. Jednak jeśli znajdzie się blisko niej w miejscu publicznym, Kim może protestować przy świadkach. O, tak, ten playboy na pewno będzie sprawiał kłopoty.

– Ma duże niebieskie oczy – rzekła melancholijnie. Potem popatrzyła na Brendę, mając nadzieję, że nie powiedziała tego na głos.

– Nie ma się czym martwić – podsumowała Brenda – bo prawdziwe demony mają czerwone oczy

i ogon.

Chłód przeszedł po plecach Kim, łącząc się z ciepłem wywołanym niedawnym spotkaniem. Pomijając zmysłowe doznania, pytanie brzmiało, czy chce tu pracować. Odpowiedź brzmiała: tak. Nikt nie ma ochoty sprawdzać, jak długie są kolejki bezrobotnych w grudniu. Poza tym naprawdę lubiła większość kolegów. Czy może sobie pozwolić na to, by z powodu klauzuli stracić pracę?

– A więc seksowna sukienka i buty? – powtórzyła.

Brenda pokiwała głową.

– Może to troszkę agresywne, ale działa od wieków. Na przykład Mata Hari.

Kim przekrzywiła głowę.

– Och, nie podoba mi się to, co widzę w twoich oczach – stwierdziła Brenda.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Nie zrobisz nic głupiego, prawda? Jak próba pozbycia się Monroe’a z wykorzystaniem oskarżenia go o molestowanie? – Brenda zrobiła krok naprzód. – To byłby okropny plan, Kim, akt desperacji, zupełnie nie w twoim stylu.

Kim przytaknęła.

– W każdym razie muszę się napić przed spotkaniem.

– Przecież nie pijesz.

– Właśnie.

– Jak uważasz – rzekła z powątpiewaniem Brenda. – Ale jeśli coś pójdzie nie tak, to zapisz mi, proszę, w testamencie czerwone szpilki i ten wygodny fotel, który stoi u ciebie przy oknie.

Kim złapała torebkę i ruszyła do wyjścia. Brenda ma rację, zemsta nie leży w jej naturze. Jednak jeśli Chaz zachowa się jak grający nieczysto przeciwnik, będzie zmuszona przejść do planu C.

– Zabezpieczaj tyły, Bren! – zawołała przez ramię. – Idę na zakupy.

– Niech moc Maty Hari będzie z tobą – odkrzyknęła konspiracyjnie Brenda, gdy Kim dochodziła do drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Chaz ocenił ludzi przy barze. Młodzi mężczyźni w drogich garniturach i elegancko ubrane kobiety z kolorowymi drinkami. On, mając trzydzieści dwa lata, w sportowej kurtce, czuł się nieco nie na miejscu, choć kobiety patrzyły na niego z zainteresowaniem. Przypuszczalnie połowa z nich dla niego pracowała, ale jeszcze go nie rozpoznawała. Do końca miesiąca pozna wszystkich pracowników, ale teraz chciał być incognito i po prostu obserwować otoczenie.

Wybrał stolik w nieoświetlonym kącie sali, usiadł na taborecie, oparł się plecami o ścianę i utkwiał wzrok w drzwiach.

– Wielki Brat patrzy – rzekł pod nosem.

Nie lubił ekskluzywnych barów, gdzie króluje szpan. Wolał kawiarnie, bo tam toczyły się prawdziwe rozmowy. Jednak pewnie Kim uważa bar za bardziej neutralne miejsce. Zaletą był też brak intymnej atmosfery, która mogłyby mu przysporzyć kłopotów.

Zamówił piwo i dalej obserwował wejście. Nie chciał przegapić momentu wejścia Kim. Zastanawiał się, z którym z kręcących się wokół facetów chadza na randki. Ta myśl wprowadziła go w zakłopotanie, bo wyobraził sobie, że ktoś inny może ją całować.

Wiedział, że zbyt dużą wagę przykładają do przelotnej wymiany zdań między nimi i na wyrost obsadza Kim w roli *femme fatale*. Zaraz się zresztą o tym przekona. Nikt nie lubi wyzywających kobiet, a Kim cieszyła się powszechną sympatią.

Dostał piwo wraz z numerem telefonu nabazgrany na serwetce. Rozejrzał się. Ładna brunetka przy stoliku obok uniosła kieliszek i uśmiechała się do niego. Odwzajemnił uśmiech. Najpierw interesy.

Wypił trochę piwa i nagle zamarł z butelką w ręce. Oto ona. Po raz trzeci tego dnia nie mógł od niej oderwać oczu. Stanowiła ucieleśnienie zmysłowości. Obcisła krótka czerwona sukienka pulsowała słowem „seks”. Wycięty dekolt odsłaniał szyję i kawałek ciała w kolorze kości słoniowej. Patrzył – nie tylko on zresztą – jak idzie przez tłum. Rozpuściła włosy, złotawe pasemka kołysały się poniżej linii brody i sprawiały wrażenie aureoli, choć żaden anioł nie śmiałyby się tak ubrać.

Towarzyszyła jej brunetka. Dobrze się stało, że zaprosił Brendę Chang, która może zdołała przemówić Kim do rozsądku w kwestii zakresu obowiązków.

Pomógł mu kolejny duży łyk piwa. Chciał przekonać się, czy Kim McKinley podejdzie do niego, czy będzie oczekiwać na zaproszenie. Na jej pięknej twarzy nie gościł uśmiech. Kiedy wreszcie go dojrzała, skinął głową, odstawił na stół butelkę i wstał.

Gdy się zbliżała, objął wzrokiem jej postać. Wyglądała teraz na wyższą z powodu niebezpiecznie wysokich obcasów w rodzaju tych, jakie wyobrażał sobie na jej nogach. Błyszczące szpilki w odcieniu szkarłatu. Nie mógł się powstrzymać i zagwizdał cicho. Ta kobieta wie, jak zrobić wejście.

Uniósł butelkę w geście powitania. Na pewno seksowny strój był przeznaczony dla jakiegoś szczęśliwego głupka, który z rozkoszą będzie go zdejmować. Możliwe, że skłamała w kwestii randki.

– Witam, panie Monroe – rzekła.

– Dobry wieczór – odparł i skinął głową.

Przebiegła między nimi iskra. Tego się nie spodziewał. Niezaprzeczalnie działa chemia, najwyraźniej coś ich do siebie przyciągało.

– Przeprowadziłam kogoś, kogo powinien pan poznać – odezwała się, seksownie przeciągając samogłoski. – To Brenda Chang.

– Miło mi cię poznać osobiście, Brenda – rzekł.

– Dziękuję za zaproszenie – odrzekła Brenda.

– Słyszałem, że tworzycie zgrany zespół.

– Tak, to prawda – zgodziła się Brenda.

Była młodą i atrakcyjną kobietą o jasnej skórze, ciemnych oczach i szczupłej sylwetce, ubrana w gustowną niebieską sukienkę.

– Usiądźcie, proszę.

Kim usiadła na taborecie i skrzyżowała nogi, tak że jedna z jej ostrych jak sztylet szpilek znalazła się zaledwie kilka centymetrów od jego prawej łydki. Chaz zaczął się zastanawiać, na co miałyby ochotę, gdyby wylądowała z nim w łóżku. Była to myśl z rodzaju tych, których przysiągł sobie nie mieć.

– Więc... – Celowo unikał patrzenia w miejsce, gdzie kształtne kolano Kim zniknęło pod barwnym jedwabiem. – Dzięki za spotkanie.

– Możemy od razu przejść do sedna? – zapytała Kim.

Jej reakcja go zaskoczyła, ale przytaknął.

– Domyślam się, że chciał pan porozmawiać na temat kampanii świątecznych?

Brenda posłała jej spojrzenie pełne zainteresowania.

– Tak – odparł Chaz. – Przeczytałem pani kontrakt. Ale może najpierw napijecie się czegoś?

– Może kieliszek chardonnay – oświadczyła Brenda lekko ochrypłym głosem i uśmiechnęła się do niego.

– Martini – powiedziała Kim.

– O rany – mruknęła Brenda, gdy usłyszała, co zamówiła przyjaciółka, i znów posłała Chazowi

ujmujący uśmiech.

Oczywiście Kim wybrała koktajl obecnie modny wśród młodych ludzi sukcesu. Jednak z jakiegoś powodu Chaz oczekiwał, że zamówi wodę z cytryną. Trochę rozczarowany z powodu pomyłki pomachał do kelnerki.

– Jakie martini? – spytał.

Dziwna rzecz, ale to proste pytanie chyba zbiło ją z tropu. Rzuciła bowiem Brendzie przelotnie spojrzenie.

– Zawsze zamawiasz tu appletini – rzekła Brenda.

– Tak, właśnie o to mi chodziło – stwierdziła Kim. Odwracając się do Chaza, powiedziała: – Więc na czym stanęliśmy?

Może się mylił, ale miał wrażenie, że nie miała pojęcia, co to jest appletini. Był prawie pewien, że Brenda właśnie uratowała Kim od wpadki przy zamówieniu.

– Przeczytałem pani kontrakt i chciałbym, żeby zgodziła się go pani zmienić. Mam nadzieję, że potraktuje to pani w kategoriach przysługi dla firmy i klientów.

– Ma pan na myśli moich stałych klientów? – zapytała.

Chaz wzruszył ramionami. Sukienka Kim i jej chłodny ton zupełnie do siebie nie pasowały.

– Wiceprezes musi pilotować wszystkie projekty – dodał tytułem wyjaśnienia.

– Tak, fakt, musi – odparła Kim, akcentując słowo „musi”.

– Jestem nowy i potrzebuję pomocy. Może stworzylibyśmy małą grupę wsparcia i zobaczyli, co z tego wyniknie?

– Zamieniam się w słuch i oddaję do pana dyspozycji. – Nie spojrzała na zegarek, ale dodała: – Przez następne dziesięć minut.

– Mówmy sobie po imieniu. Jestem Chaz.

Mimochodem zdał sobie sprawę, że Kim szybko oddycha. Sprawiała wrażenie spokojnej i opanowanej, ale w środku była spięta.

– Poproszono nas o zorganizowanie przyjęcia dla potencjalnego klienta. Brenda jest zavalona pracą, więc chciałem prosić cię o pomoc.

Spojrzał na Brendę, ta z kolei popatrzyła na Kim.

– Przykro mi. – Kim sięgnęła po kieliszek z drinkiem, który właśnie przyniesiono. – Od jutrzejszego południa jestem na urlopie.

– Podwoję premię świąteczną – odrzekł, chcąc sprawdzić, czy Kim zareaguje na pieniądze. – Do kwestii klauzuli możemy wrócić kiedy indziej.

Brenda upiła łyk wina i znad kieliszka patrzyła na Kim. Wydawała się zdenerwowana rozmową, a Chaz chciał zostać z Kim sam na sam.

– Przykro mi, ale nie mogę pomóc – powtórzyła Kim. Złotawe kosmyki włosów dotykały jej

twarzy, gdy potrząsnęła głową. – Już mam określone plany.

Chazowi ta gra zaczynała się podobać. Ciekawe, jak daleko Kim się posunie... i jak daleko on będzie musiał posunąć się, by dopiąć swego.

– Może mała zmiana wchodziłaby w rachubę?

– Niestety, już za późno.

– A jeśli powiem „proszę”?

Przez chwilę siedziała nieruchomo, potem zaczęła kieliszkiem rysować na stoliku kółka. Chaz oczywiście zauważył, że kieliszek jest prawie pełen.

– Chodzi o potencjalnego klienta – odezwał się.

Upłynęło trochę czasu, zanim doczekał się odpowiedzi.

– Czy nie wspomniałeś, że czytałeś mój kontrakt? – rzekła w końcu z lekkim rozczarowaniem w głosie.

Był ciekaw, jak Kim zamierza to rozegrać. Z pewnością zdawała sobie sprawę, że ta decyzja może mieć wpływ na jej karierę. Wypił trochę piwa.

– Naprawdę mi przykro – odparła kilka sekund później. – Z chęcią pomogę kiedy indziej, pomogłabym i teraz, gdyby nie moja sytuacja.

– Sytuacja? – Nie mógł się doczekać dalszego ciągu. Według Alice Kim nie była zaangażowana w żaden poważny związek.

– Jestem... – zaczęła.

– To jest niezgodne z jej religią – dokończyła za nią Brenda i od razu zrobiła się czerwona.

Kim zaczęła wiercić się na taborecie. Nagle lewym ramieniem przypadkiem dotknęła barku Chaza. Odruchowo się odsunął i wstrzymał oddech.

– Och, a więc dlatego nie pracujesz przy kampaniach świątecznych? – wykrztusił.

Powtórnie założyła nogę na nogę i zamrugła.

– Więc...

Nie zdołała dokończyć. Uroczy rumieniec pokrył jej szyję, tworząc ponętny obrazek. Ale w tej chwili Chaz miał ochotę przerzucić ją przez kolano i spuścić jej porządne lanie. A może powinien tylko pocałować te skrzywione usta i sprawdzić, czy to ją wytrąci z równowagi. Może wtedy Kim powiedziała by prawdę. Równie dobrze mogła jednak wymierzyć mu policzek i wyjść. Mogłaby nawet odejść z pracy, zabierając z sobą klientów. Tymczasem Kim nachyliła się nad stołem. Jego oczy powędrowały ku jej piersiom. Zdał sobie sprawę, że pod sukienką niczego nie ma. Choć to, co widział, przyspieszyło bicie jego serca, przyszło mu też do głowy, że ta nagła zmiana zachowania może być celowa. Kim pewnie chce go wytrącić z równowagi.

Byłoby to rozczarowujące, gdyż liczył na gorący spór w oparciu o argumenty, a nie gierki kobiety,

która uważa, że coś jej się należy z powodu wyglądu.

– Jak mówiłem, chodzi o specjalną imprezę. Opowiem, jeśli zechcesz mnie wysłuchać.

Nie odpowiedziała od razu, nadal w zamyśleniu głaskała delikatną nóżkę kieliszka. Zaczął się irytować. Zauważył, że Brenda przygląda mu się znacząco, co pozwoliło mu się uspokoić.

– Znajdę ci kogoś do pomocy – zaproponowała w końcu Kim.

– Kogo masz na myśli?

– Czy mogę was przeprosić na moment? – wtrąciła się Brenda. – Muszę, wiecie...

Jej wyjście było raptowne. Wydawało się, że Kim nie zauważyła odejścia przyjaciółki.

– No dobra – rzekła. – Proszę, mów, co to za projekt. Potem zasugeruję kogoś do pomocy.

Chaz z trudem powstrzymywał uśmiech. Kim trochę ustąpiła, znakomicie.

– Chodzi o przyjęcie świąteczne. Nic wielkiego, naprawdę, coś w rodzaju rodzinnej imprezy. Udekorowane drzewka, muzyka na żywo i kilka elfów.

– Elfów? – powtórzyła z sarkazmem w głosie.

Chaz przytaknął.

– Bez elfów święta się nie liczą. Poza tym będziemy potrzebować paczek. Dużych i małych, ozdobionych czerwonymi kokardami. I śniegu.

– Śniegu? – To zdziwiło Kim bardziej niż elfy.

– Oczywiście. Możemy wnieść śnieg do budynku, użyć maszyn lub wykorzystać rzeźby z lodu.

Grymas, który pojawił się na jej twarzy, mówił jasno, że jest idiotą, proponując coś takiego. Naprawdę wiele ją kosztowało, by go nie skrytykować.

– Nie jesteśmy organizatorami imprez – oznajmiła. – Wiesz, że to szanowana agencja reklamowa, prawda?

W tym przypadku Chaz nie mógł zaprotestować. To był test. Nie mógł wyznać, że chodzi o przyjęcie dla jego rodziny, które zamierza przygotować, jeśli Kim zgodzi się mu pomóc. Podczas przygotowań spróbuje dowiedzieć się, co ją tak bardzo drażni w świętach.

– Sterty biało-czerwonych lizaków – ciągnął. – A także inne dodatki dla stworzenia atmosfery.

Kim przymknęła oczy. Dłoń przestała gładzić kieliszek. Zdawało się, że wstrzymała oddech.

– To musi być ważny projekt – w końcu się odezwała.

– Rzeczywiście, bardzo ważny. Dla ciebie.

Wyraz twarzy Kim zmienił się w okamgnieniu. Wyprostowała się, a gdy to zrobiła, wraz z nią oddalił się cudowny leśny zapach perfum. Chaz przestał się uśmiechać. Do licha, czy ostatnia uwaga nie miała przypadkiem podtekstu seksualnego? Na pewno nie chciał, by to tak zabrzmiało.

– To może być ogromny kontrakt – dodał, postanawiając, że jedno małe „tak” z jej strony sprawi, że dostanie swój upragniony gabinet. Nie musi zjawiać się w jego mieszkaniu ani szeptać mu czułych słówek. To były tylko jego fantazje. Pobożne życzenia, którymi nakręca się większość mężczyzn. Kim

powinna ustąpić tylko w tym jednym punkcie. Jednak, by oddać jej sprawiedliwość, przynajmniej nie uciekła.

– Kim jest klient? – zapytała uprzejmie.

– Nie wolno mi powiedzieć, chyba że zgodzisz się pomóc.

– Czy wspomniałam, że w przyszłym tygodniu jestem na urlopie?

– Dam ci dłuższy urlop w innym terminie.

– Nie mogę ci pomóc – oznajmiła. Ale w miejscu samozadowolenia z powodu niezłomnej postawy

Chaz wychwycił w jej głosie coś innego. Smutek? Żal?

Popatrzył na nią w zamyśleniu.

– Czy naprawdę chodzi o kwestie religijne?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Jestem stuprocentową Irlandką. Od trzech pokoleń.

– Aha.

Wstrzymał oddech, gdy lekko dotknęła jego ręki leżącej na stole. Poczul dotyk skóry, chłodnej od kieliszka. I chciał rozpiąć kołnierzyk.

– Będę z tobą szczerą. – Gdy napotkał jej wzrok, odniósł wrażenie, że w nim tonie, a tłum wokół znika.

– Byłbym wdzięczny – odrzekł, lekko wytrącony z równowagi tym intymnym gestem. Kobiece gierki na niego nie działały. Do realizacji swych fantazji też jej nie potrzebował. Ponętna brunetka z sąsiedniego stolika stale zerkąła w jego stronę.

– Lepiej by było, gdybyś mnie do tego nie zmuszał – powiedziała.

– Wyjaśnij mi, co się za tym kryje, a może przestanę. Mam ludzkie odruchy, wiesz?

Gdy zmarszczyła brwi, jej delikatna skóra wokół oczu pokryła się zmarszczkami.

– Mam problem – wyznała.

Palce Kim rytmicznie poruszały się po jego ręce, akcentując słowa. Chaz zamienił się w słuch. Tymczasem ona prowokacyjnie zwilżyła wargi koniuszkiem języka.

– Czuję się zawstydzona, mówiąc o tym – zaczęła. – Jeśli zwolnisz mnie z powodu tego wyznania, nie wiem, co zrobię. Bo to jest wyznanie bardzo osobiste.

Nadal nie cofnęła ręki. On zaś nie mógł oderwać spojrzenia od jej ust.

– Mam problem z Gwiazdką, ale nie chodzi o same święta. Sprzeciw wobec komercjalizacji świąt byłby śmieszny w przypadku kogoś z naszej branży, prawda?

Mizerny uśmiech sprawił, że uniosły się kąciki jej ust.

– Naprawdę chciałbym wiedzieć, o co chodzi – oznajmił Chaz.

Zaskoczyła go, bo przesunęła taboret bliżej i nachyliła się. Prawie dotykając jego ucha,

wyszeptała:

– Mam problem ze Świętym Mikołajem.

Gdy Chaz odwrócił głowę, ich usta prawie się zetknęły. Czuł na skórze jej delikatny oddech.

– Mikołajem? – powtórzył zaskoczony.

– Tak – powiedziała zmienionym głosem.

Czy stroi sobie z niego żarty?

– Jak Mikołaj może być problemem? – spytał.

– Pragnę go – wyszeptała.

Zaczekał, aż dotarło do niego to, co usłyszał. I wtedy zaczął się śmiać. Kim McKinley zasługuje na nagrodę specjalną. Oczywiście nabija się z niego, i to od dłuższej chwili. Jej zdolności aktorskie warte są gromkich braw. Zdecydowanie kolejny punkt dla niej.

Nagle przestała się uśmiechać i zbladła. Orzechowe oczy zaszyły mgłą, zupełnie jakby zdradziła jakiś straszny sekret. Dochodząc szybko do siebie, powiedział:

– Przepraszam. Proszę, wybacz. Musiałem cię źle zrozumieć. W jakim sensie go pragniesz?

– Więc widzisz... ja...

Jej oczy patrzyły błagalnie. Nie mogła znaleźć słów. Teraz w mniejszym stopniu przypominała ognistą kobietę, a bardziej młodą zagubioną dziewczynę. Ta zmiana go poruszyła. W odruchu empatii ujął w dłonie jej twarz. Czuł, że faktycznie chodzi o poważny problem. Patrzyła mu w oczy, a on nie odwrócił wzroku. Gdy rozchyliła usta, dostrzegł, że drżą. To nie była ani gra, ani żarty.

Chcąc złagodzić ból malujący się w oczach Kim, dotknął ustami jej warg, zanim zdał sobie z tego sprawę. Jej usta były delikatne, o wiele przyjemniejsze, niż sobie wyobrażał. Jednak, co najdziwniejsze, nie pocałował jej z powodu pożądania, lecz dlatego, by ją chronić.

Dostrzegł w Kim coś smutnego, co kryło się za atrakcyjną powierzchownością. Chciał zwierzeń, a stłumił je pocałunkiem. Nie poruszał się, nie cofał, nie próbował niczego tłumaczyć. Podejrzewał, że Kim może zacząć krzyknąć, gdy ją puści. Na pewno zasługiwał na policzek, choć w tych okolicznościach jego intencje były szlachetne.

Usta Kim, jej oddech i smak fascynowały, a kosmyki jasnych włosów go łaskotały. Szkoda już została wyrządzona, więc pocałował ją goręcej. Po chwili usta Kim rozchyliły się. Nie wycofała się. Uderzenie w policzek, którego Chaz się spodziewał, nie nastąpiło. Ich ciała pozostały nieruchome, oddalone od siebie o zaledwie kilka centymetrów. Jej oddech był gorący i zmysłowy. Zaskoczony tymi doznaniem, Chaz wsunął język do jej ust. Niespodziewanie Kim dołączyła do tego nieoczekiwanego faux pas.

Przez chwilę nie było już pracodawcy i pracownika, tylko mężczyzna i kobieta ulegający sile, którą próbowali daremnie ignorować. Chaz wyrzucił z głowy myśli na temat możliwych konsekwencji tego publicznego pokazu i poszedł na całość.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kim rękami chwyciła się stołu. Słyszała, jak kieliszek przewraca się, ale nie była w stanie zapobiec temu, by spadł na podłogę. Unieruchomiona prowadziła z nowym szefem rozgrywkę, tym razem w naganny sposób. Wrażenia były cudowne, nie do opisanego. Usta Chaza miały przyjemny smak piwa zmieszanego z pożądaniem. Z zamkniętymi oczami intensywniej czuła jego ciało. Po chwili, jakby niezależnie od niej, dłonie powoli uniosły się i powędrowały do kołnierzyka jego koszuli.

Wydawało się, że chwila ta trwa wiecznie. Jakaś część jej mózgu wysyłała ostrzegawcze sygnały. Natychmiast powinna odzyskać panowanie nad sobą. Ten pocałunek mógł okazać się zgubny dla niej i dla niego. Jednak jej piersi stwardniały. Sukienka stała się ciasna i krępowała ruchy. Ciało drżało od nowych wrażeń.

Do diabła, naprawdę nie trawi tego faceta! Musi odzyskać kontrolę nad sytuacją. Plany A i B nie wypaliły, choć paradoksalnie powiodły się znakomicie.

Jego język ponagląco dotykał jej zębów i dolnej wargi. Pocałunek, który zaczął się czule, szybko nabrał mocy. Przyciągnęła go bliżej. Chaz Monroe uosabia męskość i siłę, nie mówiąc już o talencie do całowania. Nie podporządkowywał jej, nie obezwładniał. Choć to oburzające i niestosowane, chciała, by popchnął ją na stół i dotykał jej ciała. Jednak nie posunął się do żadnych niedozwolonych pieszczot, do niczego, za co można by go spoliczkować i ostro przywołać do porządku.

Tak właśnie powinien wyglądać prawdziwy pocałunek, którego nigdy nie doświadczyła. Nikt tak jej nie całował, nie sprawiał, że chciała się zapomnieć. I właśnie gdy jej wola zaczęła jeszcze bardziej słabnąć, nacisk na jej usta zelżał. Wolno, jakby wbrew sobie, Chaz odsunął ręce, a w miejscach, gdzie jej dotykał, poczuła chłód. Pozostał jednak blisko. Patrzył na nią pytająco i jakby ze zrozumieniem, co dla Kim było czymś tak obcym, że błędnie odczytała to jako współczucie.

Oddalony o zaledwie kilka centymetrów zapytał:

– Więc o co konkretnie chodzi z tym Mikołajem?

Oczekiwała błysku rozbawienia w jego oczach, i poczuła ucisk w żołądku. Czy Monroe właśnie udowadnia, że jest doświadczonym playboyem, który dostaje to, czego chce? Drań! Prawie straciła dla niego głowę z powodu tego pocałunku. I to nie ona w końcu go przerwała.

– Kim? – Wypowiedział jej imię pieszczotliwie.

– Przepraszam – odezwała się z trudem. – Po prostu nie mogę.

Słowa te wypowiedziała sztywno, ze złością. Potem wstała. Nogi miała jak z waty.

– Kim – powtórzył Chaz, stając obok niej. Użył jej imienia, jakby pocałunek dał mu do tego prawo. – Proszę, pomóż mi, daj jakąś wskazówkę.

– To zabawne – odparła. – Właśnie to zrobiłam.

Było za późno na zwierzenia i wyjaśnienia. Atak paniki był tak silny, że rozboleł ją brzuch. Potem przyszło zakłopotanie. Miała na sobie tę sukienkę i buty, które zgodnie z prognozą Brendy działały cuda. Teraz jednak wyglądało na to, że Chaz zdołał ją zmanipulować. Gdyż po tym, co się wydarzyło, wszedł na nowo w rolę szefa i dalej zamierzał drażnić temat świąt.

Aby utrzymać równowagę, przytrzymała się krawędzi stołu. W tym momencie nie była w stanie powiedzieć mu prawdy, tak samo jak nie mogła pozostać w jego towarzystwie choćby chwili dłużej.

Idiotyczny pomysł z molestowaniem powrócił. Całowali się w barze wśród ludzi, w tym kolegów z pracy. Może nikt nie zauważył, że nie odepchnęła Chaza. Po tym zmysłowym hipnotycznym pocałunku tylko tak zdoła wybrnąć z sytuacji – odegra rolę „ofiary”, by uratować swój tyłek. Było to niskie, budzące pogardę rozwiązanie, ale to on w tej grze był prawdziwym mistrzem.

Nadał czując smak jego ust, uniosła rękę i uderzyła go w policzek, mówiąc głośno:

– Co pan sobie myśli, panie Monroe? Że skorzystam z okazji i wskoczę panu do łóżka?

Kołysząc się z wdziękiem w swoich absurdalnie drogich szpilkach, ruszyła w stronę drzwi. Czują na sobie zaintrygowane spojrzenie Chaza i myślała, że o ile wcześniej chciała krzyczeć z frustracji, o tyle teraz z całkiem innego powodu.

Zszokowany Chaz uśmiechnął się do ludzi z sąsiedniego stolika i wzruszył ramionami. Nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Nie potrafił oprzeć się Kim. Pocałował ją w publiczny miejscu.

Wiedział, co to oznacza. Odczekał kilka sekund, rzucił pieniądze na stół i ruszył w ślad za nią, postanawiając, że gdy ją dogoni, to jej nie przeprosi, bo sprowokowała ten cholerny pocałunek. Ta sukienka, te buty, to budzące litość spojrzenie... Nie będzie też lepszego momentu, by dowiedzieć się, co Kim ukrywa. A że coś ukrywa, to pewne.

Połknął haczyk i wpadł w pułapkę. Możliwe, że zbliżenie w miejscu publicznym było od początku celem Kim. Jeśli tak, to byłaby prawdziwą mistrzynią manipulacji. W czasie pocałunku był pewien, że sprawia on jej tyle samo przyjemności co jemu. Uwierzył jej. Stał się ofiarą smutnego spojrzenia, które przesłoniło zalotne zachowanie. Był pewien, że pociąga Kim. Co za frajer z niego, pomyślał, gdy odkrył prawdziwy powód jej zachowania. Uwiodła go, żeby teraz oskarżyć go o molestowanie albo szantażować. Pocałunek za klauzulę.

Nie podobało mu się jednak to, że zachował się jak głupek. Ludzie w barze gapili się na niego. Brunetka, która przekazała mu swój numer telefonu, znacząco mrugała. Jak mógł tak bardzo się pomylić?

Przysięgłby, że Kim spontanicznie zareagowała na jego pocałunek. O tak, była w tym cholernie

dobra. Co za wspaniałe perfekcyjne przedstawienie.

– Ale to nie koniec – wycedził przez zęby Chaz, przeciskając się przez tłum.

Kim wypadła z baru na korytarz, który prowadził do wyłożonego marmurem holu. Gdy dotarła do wind, nacisnęła guzik i zniesmaczona tupnęła kilka razy nogą. Czuła się okropnie, była wręcz chora. Śnieg, elfy, prezenty, lizaki działały na wyobraźnię. Nienawidziła tej prowokacyjnej czerwonej sukienki i butów, których nie mogła zwrócić. Trudno, nie ma już odwrotu. Wykorzysta zaistniały incydent, jeśli Chaz będzie nadal drażył kwestię kontraktu. Do diabła z tym, że czuje się winna, bo uciekła się do podstępu.

Ogarnęło ją rozgoryczenie. Kiedyś chciała zaufać pewnemu mężczyźnie znanemu z dobrego charakteru i magicznych zdolności. Tak bardzo prosiła Świętego Mikołaja, by ściągnął ojca do domu. W każdą rocznicę jego odejścia modliła się, by matka przestała rozpaczać. Kiedyś w tajemnicy napisała i wysłała do Świętego Mikołaja list. Ale on nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć lub spełnić jej życzenie. Ojciec nie wrócił, a depresja matki tak się pogłębiła, że krewni chcieli zabrać Kim do siebie.

Pustka, której doświadczała, była podszyta młodzieńczym lękiem i samotnością. Matczyne tyrady i monologi wszędzie jej towarzyszyły, a poczucie winy sprawiało, że zawsze trzymała się blisko rodzicielki, która, jak jej się zdawało, nie wytrzymałaby kolejnego rozczarowania. Tak było, zanim poszła do college’u, ale i wtedy poczucie winy jej nie opuściło. Z nią było wszystko w porządku, a matka nadal chorowała. Dziś dopadła ją ta sama choroba. Chciała komuś zaufać i dostała nauczkę. Zapragnęła więc zranić Chaza, aby jej przeszłość pozostała sekretem.

– Kim? – usłyszała niski znajomy głos.

Na miękkich nogach odwróciła się. Co za nieustraszony facet! Pochylił się nad nią i zanim zdołała zaprotestować, oparł się rękami o ścianę. Potem przez chwilę milczał.

– Nie trzeba uciekać. – Jego głos był zbyt spokojny w porównaniu z wyrazem twarzy.

Uwięził ją między ramionami, jakby wiedział, że przy pierwszej okazji rzuci się do ucieczki.

Kim nie odpowiedziała. Nic mądrego nie przychodziło jej do głowy.

– Naprawdę nie widzę sensu prowadzenia tej otwartej wojny – powiedział. – Poprosiłem o spotkanie w dobrej wierze, żeby przedyskutować czekające nas wyzwania. Starłem się znaleźć jakieś rozwiązanie.

Kim spróbowała nacisnąć przycisk windy łokciem. Choć na dworze panował chłód, w korytarzu było duszno.

– Wierzę, że możemy coś wymyślić – ciągnął. – Jeszcze chwilę temu sądziłem, że tego chcesz.

Z trudem oddychała. Bliskość Chaza przypominała jej, że popełniła błąd. Ten publiczny pocałunek może okazać się gwoździem do jej kariery. W przeciwieństwie do Chaza ona nie zajmowała gabinetu

wiceprezesa.

Chciała dotknąć warg, by zetrzeć z nich jego smak, ale nie mogła podnieść rąk. Emanujące z Chaza ciepło otoczyło ją, rozpaliło w środku.

– Próbowałam ci to wytłumaczyć – wykrztusiła.

Jego usta znajdowały się o kilka centymetrów od jej twarzy. Niebezpiecznie blisko.

– Ale tego nie zrobiłaś. Nie całkiem – odparł. – Nic z tego nie było prawdą?

– Więcej, niż ci się wydaje.

– Możesz to naprawić, Kim.

Potrząsnęła głową.

– Nie tylko ja pragnęłam tego pocałunku – zmienił temat.

– Więc mówisz, że wiesz, czego pragnę?

– No cóż, przynajmniej jedno z nas jest uczciwe. Przyznaję, że mi się podobało. Nawet bardzo.

– To dla mnie zawodowe samobójstwo i dobrze o tym wiesz.

– Więc wykorzystasz ten pocałunek przeciwko mnie?

– Mam wybór?

– Jeśli chodzi o pozew sądowy, możemy go nieco rozbudować. I nie musisz mnie policzkować. Po co, skoro nie ma świadków?

Przy każdym wdechu Kim czuła koszulę Chaza ocierającą się o jej sukienkę. Im bliżej się znajdował, tym bardziej obezwładniał ją jego zapach. Pragnęła pocałunku, który obiecywały jego usta. Kolejnego, szczególnie że, jak zauważył, nie było wokół świadków. Znów znalazła się w tarapatkach. Chaz Monroe to nie tylko bystry łajdak, jego działania też są bardzo podejrzane.

Gdy jego usta wyznaczyły ślad na jej prawej skroni, Kim podniosła głowę i napotkała jego spojrzenie. Musi go odepchnąć, jest jej szefem. Nikt w firmie by nie zaakceptował tego związku. Plotki są w tym biznesie plagą. Gdyby w najbliższej przyszłości awansowała, mówiono by, że stanowisko zdobyła przez łóżko. Niech cię licho, Monroe!

– Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju?

– Najwyraźniej ten kontrakt ociera się o kwestie osobiste, czego nie brałem wcześniej pod uwagę.

– Za tę konkluzję należą ci się brawa.

– Nie będę wiedzieć, o co chodzi, dopóki mi nie powiesz.

– To nie twój interes. Zostaw to, Monroe. Proszę.

– Albo co? Mały szantażyk dla wzmocnienia prośby? – westchnął. – Martwię się, to wszystko. Nie musimy prowadzić wojny, możemy zostać przyjaciółmi. Naprawdę umiem słuchać. Znajdźmy jakieś spokojne miejsce i przegadajmy to.

– Na przykład twój apartament?

Potrząsnął głową.

– Ale masz ochotę mnie tam zabrać – stwierdziła.

– Tylko głupiec by nie chciał.

– Poprosiłam, żebyś się odsunął.

Dotknął miejsca, gdzie został spoliczkowany.

– Tak, zrozumiałem.

– Odmawiasz?

– Tak, bo twoje zachowanie w barze mówiło coś innego.

– Skończmy tę rozmowę jutro – odparła Kim – gdy przemyślimy wszystko i nabierzemy dystansu.

– Nie, sędzę, że lepiej dokończyć tę rozmowę teraz – odparował. – Naprawdę chcę wiedzieć, co cię gnębi. Wydawało mi się, że zaraz się rozplączesz.

Miał cudowne oczy. Jasnoniebieskie z drobinkami złota. Prawie nic się przed nimi nie ukryje.

Teraz jego spojrzenie wyrażało potrzebę zrozumienia.

A może chce tylko dowiedzieć się czegoś więcej na temat jej kontraktu? Jest zbyt przystojny, zbyt chętny, by ją poznać. Mężczyźni tacy jak on często wykorzystują kobiety, tak mówiła jej matka. Jeśli powierzysz im sekret, zdradzą go, jeśli dasz im miłość, zniszczą ją. Kim rozpaczliwie chciała uciszyć głos matki. Zakryłaby uszy, gdyby Chaz jej na to pozwolił.

– Jeśli masz zamiar mnie zwolnić za to, że cię uderzyłam, proszę bardzo – odezwała się nieco zbyt nerwowo. – Nie ma potrzeby, żebyśmy dalej wzajemnie się upokarzali.

– Zwolnić cię? Upokorzyć? Chciałem się z tobą spotkać poza biurem, żeby tego uniknąć.

– A więc przyznajesz, że chcesz mnie zwolnić?

– Wcale nie mam takiego zamiaru, Kim. Musisz mi uwierzyć.

– Więc dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju? Wszystko było dobrze, zanim się tu nie pojawiłeś.

– Dobrze? Firma zaczęła mieć kłopoty, o ile znasz wyniki finansowe za zeszły rok. Przyszedłem, żeby pomóc agencji wyjść na prostą. Sukces firmy jest dla mnie ważny, ponieważ mam w niej udziały. Wszyscy muszą się zabrać do pracy, ty także. Jeśli jesteś jednym z najlepszych pracowników, twoja pomoc jest potrzebna we wszystkich działaniach.

– To, co robię, znacznie wykracza poza zakres moich obowiązków.

– Wiem, ale i tak muszę cię prosić o rzeczy, które niekoniecznie chcesz robić. Wyłącznie dla dobra firmy.

– Nie dlatego, że masz ochotę znów mnie pocałować?

– Tak, do licha, mam na to ochotę. Ale wierz lub nie, potrafię nad sobą zapanować.

W miarę mówienia zbliżył się do niej jeszcze bardziej, Kim czuła ciepło jego ciała. Jednak to jego usta przede wszystkim przykuwały jej uwagę.

– Masz szansę na awans – oznajmił Chaz. – Oczekuję tylko, że zrobisz to, o co proszę lub że

wytłumaczysz, dlaczego nie możesz tego zrobić. Zrób to dla mnie, a porozmawiamy o twoim awansie.

Kim zamknęła oczy. Podobnie jak poprzedni wiceprezes, Chaz Monroe obiecuje jej gruszki na wierzbie, nie mając możliwości spełnia obietnicy. Gdyby miała zostać wiceprezesem, on musiałby odejść.

– Chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju – powtórzyła.

– Firma cię potrzebuje.

– Tak. Przytulasz się do mnie w miejscu publicznym, a ja naprawdę czuję, jak bardzo mnie potrzebujesz.

I to zamykało sprawę. Koniec podchodów i gier. Właśnie się pogrążył. Z ponurym uśmiechem Kim sięgnęła po torebkę. Odepchnęła Chaza, wyjęła dyktafon i wystudiowanym ruchem wyłączyła urządzenie.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem, jakby do końca nie wierzył w to, co widzi.

– Jutro mój prawnik skontaktuje się z twoim, jeśli jeszcze raz napomkniesz o kontrakcie – stwierdziła Kim, wysuwając się spod jego ramienia. – Temat molestowania jest ci obcy, szefowi numer jeden?

Teraz patrzył na nią, jakby czuł się zdradzony i zraniony. Opuścił ręce, wyraz jego twarzy stał się trudny do odczytania.

Winda w końcu nadjechała i Kim do niej wsiadła. Była kłębkim nerwów, ręce jej drżały. Chciała cisnąć dyktafonem w Chaza. Czowała, że chwieje się na nogach.

Chaz stał nieruchomo. Nie był zły, tylko rozczarowany. Zastawiono na niego zasadzkę, zaatakowano go.

Ona zaś myślała, że wykorzystał swą pozycję. Facet, bez względu na to, jak jest przystojny i uroczy, nie powinien sobie pozwalać na takie rzeczy. Wiceprezesa również to dotyczy.

Mocno przygryzając wargę, Kim nacisnęła torebką przycisk w windzie. Czy jest dumna z tego, co zrobiła? Nie. Szczęśliwa? Wprost przeciwnie. Czowała się brudna. Zrobiła, co musiała, i Chaz Monroe jej nie pokona. Nic dobrego z pozwu nie wyniknie, więc miała nadzieję, że on zda sobie z tego sprawę i przestanie ją nękać.

Czarne chmury, które tak bardzo starała się rozproszyć, znów nad nią zawisły. Wyobraziła sobie uśmiechającą się matkę i poczuła, że blednie. Wieczór dobiega końca i jest zbyt późno, by się wycofać.

– Dobranoc – powiedziała ze ściśniętym gardłem.

Tymczasem on bez ruchu stał w korytarzu, patrząc jej w oczy do czasu, aż drzwi windy się zamknęły.

ROZDZIAŁ PIĄTY

No proszę, co za blef. Kim wykazała się wytrwałością i sporą kreatywnością, a jednak rezultat go rozczarował. Nie zakładał, że Kim aż tak daleko się posunie.

Gdy winda odjechała, wzruszył ramionami. Wiedział, że Kim na pewno czuje się choć trochę winna po tym, co jej na koniec powiedział. Nie jest tępa.

Słyszając zbliżający się stukot obcasów, Chaz odwrócił się i odezwał:

– Zupełnie co innego ustaliliśmy.

Brenda podeszła do niego ze zmarszczonym czołem.

– Czuję się, jakbym właśnie wbiła nóż w plecy najlepszej przyjaciółki.

– Zostawiłaś nas z dobroci serca?

– Tak, ale nie zapłaciłaś mi wystarczająco dużo, żebym ją zdradziła.

– W ogóle ci nie zapłaciłem.

– O tym właśnie mówię.

– Chciałem koniecznie do niej dotrzeć. – Chaz potrząsnął głową, zerkając na windę.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałaby skapitulować. Po prostu nie jest na to jeszcze gotowa – stwierdziła Brenda.

– Naprawdę nie możesz powiedzieć, na czym polega jej problem?

– Nie, dopóki ona się nie zgodzi.

Chaz znów w roztargnieniu spojrzał na windę.

– Co teraz? – Głos Brendy był przygaszony.

– Mam związane ręce. Chce, żebym zostawił ją w spokoju.

– To wiedziałeś wcześniej.

Rzucił jej wystarczająco czytelne spojrzenie, by zrozumiała, że nie jest w nastroju do dyskusji.

– W porządku – odrzekła. – Ale lepiej, żebyś okazał się porządnym facetem, bo inaczej będziesz miał dodatkowe problemy. Jestem tego pewna.

Chaz odchylił się do tyłu, by odczytać numery pięter wyświetlające się na ponad drzwiami windy.

– Jeśli wróciła do biura, zostanie tam długo?

Brenda wzruszyła ramionami.

– Potrzebuje cię? – zapytał.

– Wątpię. Zresztą pewnie wjechała piętro wyżej i zeszła schodami przeciwpożarowymi, żeby nikt jej nie zauważył.

Oczy Brendy rozszerzyły się, gdy dotarło do niej, że powiedziała za dużo.

– Taka jest sprytna?

Brenda westchnęła.

– Każda kobieta by tak zrobiła. Uniki są wpisane w nasze DNA.

– To co robi potem?

– Powścieka się, a później zacznie myśleć.

– W gruncie rzeczy nie ma nad czym – orzekł. – Nikt mnie nie wyrzuci ani nie pogrozi palcem.

Brenda przytaknęła.

– Wiem, kim jesteś. Mogłeś zmienić nazwisko, jeśli nie chciałeś się ujawniać.

– Sprawdzałaś mnie?

– Internet to przydatne narzędzie – wyjaśniła Brenda.

– Więc wiesz, co tu robię?

– Hm.

– Powiesz jej?

– Już bym to zrobiła, gdybyś za nią nie poszedł.

– Kiedy się dowie, odejdzie z pracy?

– Nie zdziwiłabym się. Ja bym tak zrobiła, gdybym dowiedziała się, że facet, którego postanowiłam szantażować, jest właścicielem firmy.

– Ja bym zgodził się na świąteczną fuchę i pracował dalej – odparł Chaz.

– Tak, ale ty śpisz na milionach i nie masz kobiecych hormonów. Kim mieszka w malutkim mieszkaniu, na które ledwo ją stać, za to blisko biura, bo i tak większość czasu spędza w pracy.

Chaz zerknął na nią z ukosa.

– Wszystko jasne.

– Na pewno? Ona nie robi sobie z ciebie żartów. Prowadzi naprawdę ważne i trudne projekty.

Chaz spojrzał ponownie na windę, która faktycznie zatrzymała się dwa piętra wyżej.

– Pewnie nie powiesz mi, gdzie mieszka?

– Nazywam się Chang, nie Judasz.

– Chcę ją zatrzymać, Brenda. Chcę powiedzieć jej, kim jestem, zanim zrobi coś głupiego.

– Więc chcesz wpaść do niej do domu?

– Masz lepszy pomysł?

– Myślę, że to wykracza poza zawodowy obowiązek.

Chaz stwierdził, że Brenda ma rację. Był zainteresowany czymś więcej. Nie mógł przejść do porządku dziennego nad istniejącym między nimi napięciem, które doprowadziło do pocałunku i w jego przypadku wcale nie osłabło. Ale jak zawsze są dwie strony medalu. Jeśli chce zatrzymać Kim w agencji, jego zachowanie może zaszkodzić jej opinii. Z kolei jeśli Kim odejdzie, zabierając

z sobą ważnych klientów, agencja może na tym bardzo ucierpieć. Sytuacja, którą próbował naprawić, nagle wydała mu się beznadziejna.

– Masz rację, Brenda. Kim sama musi zdecydować, co robi. Nie ma tu miejsca na uczucia.

Brenda przekrzywiła głowę i badawczo na niego spojrzała.

– Uczucia, mówisz?

Wzruszył ramionami.

Westchnęła głośno i otworzyła torebkę. Wyjęła kawałek papieru i długopis, nabazgrała coś i podała mu kartkę.

– Jeśli zdradzisz jej, że masz to ode mnie, powiem, że kłamiesz. Możemy założyć się, komu uwierzy.

Po chwili wahania podała mu coś jeszcze. Malutki dyktafon podobny do tego, którego Kim użyła do nagrania ich rozmowy.

Chaz spojrzał na nią pytająco.

– Nagrałam coś na wypadek, gdybyśmy z Kim chciały się kiedyś pośmiać – oznajmiła. – Może posłuchasz, zanim ją odnajdziesz? To zaoszczędzi wszystkim poważniejszych kłopotów.

Chaz schował magnetofon do kieszeni.

– Mam rozumieć, że mi ufasz?

– Do diabła, nie. To łapówka, żebyś nie prosił mnie więcej o pomoc.

Chaz uznał, że naprawdę lubi Brendę Chang.

– Czy mnie zabije, jak się u niej zjawię? – zapytał.

– Ja bym tak zrobiła.

Uśmiechnął się.

– Czyli to beznadziejne przedsięwzięcie?

– Zdecydowanie!

– Dobra, w takim razie życz mi szczęścia.

– Szefie, będziesz go naprawdę potrzebować – zadeklarowała Brenda.

Kim strasznie bolały nogi. Szpilki nadają się na stojące imprezy, a nie na włóczenie się po nowojorskich chodnikach – w przeciwieństwie do tego, co sugerują seriale telewizyjne. Szpilki szczególnie nie nadają się do chodzenia po oblodzonych powierzchniach.

Obcasy nieprzyjemnie stukały o chodnik, gdy przeciskała się między przechodniami. Wyszła z biura bez płaszcza, czerwona sukienka zwróciła uwagę kilku mężczyzn i wywołała gwizdy. Idioci. Przecież musiała jak najszybciej wyjść z budynku. Chaz ruszył za nią korytarzem. Gdyby wsiadł z nią do windy, nie wiadomo, co mogłoby się zdarzyć.

Kim zatrzymała taksówkę, a gdy ta stanęła, przebiegła przed jej maską przez ulicę, wykorzystując

chwile, w której ruch został zablokowany. Kierowca zaklął pod nosem i może nawet wystawił środkowy palec. Nie zatrzymała się, by to sprawdzić. Na szczęście jej mieszkanie znajdowało się za rogiem.

Szła ze spuszczonego wzrokiem, unikając widoku świątecznie udekorowanych witryn. Celowe odwracanie od nich wzroku wydawało się szczególnie ważne teraz, po rozmowie z Chazem. I tak była na skraju załamania nerwowego. Poczła ulgę, nie widząc nikogo w stroju Mikołaja. Ten widok nie tylko przywołałby stare żale, ale przypomniawszy jej słowa. Pragnęła Mikołaja...

Tak, powiedziała to. No dobra, w chwili paniki wykorzystała śmieszny wymówek Brendy. Poczła się jeszcze gorzej. Skinęła głową na powitanie dozorca domu i przemknęła się do windy bez zwyczajowej wymiany kilku zdań.

Gdy tylko znalazła się w mieszkaniu, oparła się o drzwi i głęboko odetchnęła. Naprawdę czuła się źle. Dziś wieczorem padła ofiarą nauk matki. Przez użycie dyktafonu cofnęła się o kilka lat. Poczucie winy się zwiększyło. Z małego frontowego pokoju wyczuwała zapach ciastek, które odważyła się upiec poprzedniego wieczoru. Świątecznych ciasteczek!

To pierwszy przejaw nielojalności wobec matki.

Jej nowy szef mówił o cudownych rzeczach – elfach, śniegu, obwiązanych czerwoną wstążką prezentach. Dałaby sobie odciąć kawałek palca, by włączyć się we wszystko, co się wokół niej działo.

A potem pocałowała Chaza. Opuściła głowę. Prawda była taka, że pragnęła partnera, seksu, kolorowych świąt, tego wszystkiego, co matka negowała. Teraz, gdy jej już nie ma, odrzucenie balastu przeszłości powinno być łatwiejsze.

Chaz to wariat. Na pewno. Bo jeśli nie on, to ona jest wariatką. Rzuciła torebkę na podłogę, dotarła do kanapy i opadła na nią, słysząc, jak w sukience puszcza szew.

Chaz popatrzył na wysoki blok z cegły. Tu mieszka Kim McKinley, a on zamierza naruszyć jej prywatność, ponieważ nie może się od tego powstrzymać.

Kim ma apartament w domu, który z zewnątrz przypomina miejsce, w którym on sam mieszka. Nie znał Kim na tyle dobrze, by ocenić jej zdolności dekoracyjne, ale zakładał, że kieliszki do martini nie są rzucającym się w oczy elementem wnętrza. Właściwie w ogóle jej nie znał i to fizyczny pociąg popychał go dziś do robienia rzeczy, na które nigdy wcześniej by się nie odważył.

Skinął dozorca uprzejmie głową i wszedł do środka. Dozorca podniósł słuchawkę i wykręcił numer.

– Słucham? – odezwała się Kim po dłuższej chwili.

Po krótkiej wymianie zdań dozorca podał mu słuchawkę.

Słyszając głos Kim, poczuł pustkę w głowie. Miał świadomość, że zachowuje się jak szaleniec lub

desperat, ktoś, kto nie chce pogodzić się z przegraną. Uprzytomnienie sobie tego tylko go rozwścieczyło.

– Dostawa dla Kim McKinley, królowej reklamy – odezwał się Chaz neutralnym tonem. – Nie jestem pewien, ale po widoku paczki wnioskuję, że może ona zawierać przeprosiny.

W słuchawce zapadła cisza, a jego serce zaczęło mocniej bić.

– To tylko pogorszy sprawę molestowania – w końcu powiedziała. – Nękanie jest chyba poważnym przestępstwem.

– Tak, ale co znaczy rok dłużej za kratkami, kiedy tak wiele jest do stracenia?

– To nie jest śmieszne, Monroe.

– Fakt. W końcu w jakiejś sprawie się zgadzamy.

– Nie możesz wejść na górę.

– To może zeszląbys na dół?

– Przykro mi.

– Jest ci przykro?

Po chwili wahania zaprzeczyła.

– Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco – zauważył. – Jest przepaść między tym, co mówisz, a tym, czego nie mówisz, zastanawiam się więc, co naprawdę myślisz.

Tym razem cisza zapadła na dłużej. Opuścił słuchawkę, by nie usłyszała jego westchnienia, choć teraz może z kolei usłyszeć, jak szybko bije mu serce.

– Po prostu nie rozumiesz sytuacji – rzekła oskarżycielskim tonem. – W ogóle cię nie znam.

– Znasz mnie na tyle, żeby wniesć przeciwko mnie oskarżenie za chwilę nierozwagi. Stwierdziłem też, że mogę posiedzieć o rok dłużej, jeśli będziesz uważała to za stosowne, ale najpierw, proszę, omówmy całą sprawę.

– Czy mogę to dostać na piśmie?

– Nie mam przy sobie długopisu.

– To było do przewidzenia.

– Ale przecież masz dyktafon – przypomniał jej.

Cisza.

– Potrafię być nieustępliwy, Kim. Pozew, szantaż czy coś innego, nadal muszę zajmować się firmą, bo jej los leży w moich rękach. Nie masz w sobie odrobiny empatii? Nie możesz postawić się na moim miejscu?

– Powinnam być na twoim miejscu!

– Było, minęło. Jak długo będziesz żywić do mnie urazę?

Nastąpiła kolejna chwila ciszy. Chaz wstrzymał oddech.

– Chcę porozmawiać z Samem – oznajmiła w końcu.

– Samem?

– Dozorcą.

Chaz zawołał go i przekazał mu słuchawkę.

– Się rozumie – powiedział Sam do telefonu, kiwając głową. – Oczywiście, panno McKinley.

Potem zakończył połączenie.

– Co powiedziała? – zapytał Chaz.

– Mam coś od pana zabrać tytułem zabezpieczenia i wpuścić na górę.

– Przepraszam?

– Panna McKinley chce, żebym wziął jakiś okup. Odbierze go pan przy wyjściu. Mam zadzwonić na policję, jeśli w ciągu godziny to nie nastąpi.

– Ale co mam panu dać? Portfel?

– Wartość okupu zależy od tego, co jest w środku – ciągnął Sam.

– Do kogo mam zadzwonić, jeśli po powrocie okaże się, że nie ma ani pana, ani mojego portfela?

Sam osłupiał, słysząc tę sugestię.

– Mam szufladę zamykaną na klucz.

– Jakim dozorcą pan jest?

Sam wyciągnął rękę.

– Takim, który troszczy się o podopiecznych.

Chaz sięgnął po portfel, wyjął pieniądze i karty kredytowe, potem podał portfel i dwudziestodolarowy banknot ochroniarzowi. Resztę pieniędzy zatrzymał dla siebie.

– To na wypadek, gdybym w drodze na górę musiał jeszcze komuś się opłacić.

Sam uśmiechnął się szeroko i nacisnął guzik windy.

– Mieszkanie 612. Miłego wieczoru.

Winda jechała wolno, była chybotliwa. Chaz wysiadł na szóstym piętrze. Odnalazł drewniane drzwi z numerem 612, które lśniły w świetle wiszącego w pobliżu kinkietu. Zanim zapukał, wciąż zastanawiał się nad tym, jak może wyglądać mieszkanie Kim.

Pokaż mi swoje mieszkanie, a powiem ci, kim jesteś. Jeśli Kim uwielbia obite perkalem krzesła, poduchy w hurtowych ilościach i kotary obszyte frędzlami, nie był pewien, co robi. Może weźmie nogi za pas. Choć ostatecznie nie ma zamiaru się z nią żenić.

Chciał tylko... Było jasne, że te idiotyczne spekulacje miały go uspokoić przed spotkaniem.

Włączając nagrywarke w dyktafonie, który spoczywał w jego kieszeni, cicho zapukał.

– Tak? – zawołała.

– Monroe. Dodam, że nie do końca spłukany, bo Sam okazał mi litość. Myślę, że poznał twoje prawdziwe intencje, czyli to, że chcesz mi pokazać, gdzie jest moje miejsce.

– Mów, co masz do powiedzenia, i odejdz.

– Stojąc za drzwiami? Co pomyślą sąsiedzi?

Drzwi otworzyły się na centymetr. Twarz Kim pojawiła się za mosiężnym łańcuchem.

– Nie mamy sobie dziś nic więcej do powiedzenia.

– Więc dlaczego wpuściłaś mnie na górę?

– Żeby powiedzieć ci to w oczy.

Od razu zauważył, że jest niższa. Zdjęła szpilki, ale nadal miała na sobie czerwoną sukienkę, która błyszczała w świetle lampy.

– Więc dlaczego przyszedłeś?

– Lubię wyzwania.

– To ma być komplement czy musisz wygrać za wszelką cenę?

– Zwycięstwo to nie wszystko – odparował. – Przyszedłem, bo chcę cię zrozumieć.

– Których słów z „to nie twój interes” nie rozumiesz?

– Pocałowałaś mnie – powiedział, zastanawiając się, po co poruszył ten drażliwy temat.

– Więc?

– Zrobiłaś to spontanicznie czy z wyrachowania?

Zamknęła drzwi na dobre.

– Wolisz rozmawiać na temat kontraktu? Albo o twojej gadce o Mikołaju w barze?

Drzwi otworzyły się ponownie. Kim z cierpką miną pojawiła się w zasięgu jego wzroku.

– To nie jest śmieszne.

Chaz wzruszył ramionami.

– Co więcej mogę stracić?

– Może pracę?

– No dobra, Kim. Ale pamiętaj, że zmusiłaś mnie do tego.

Wyjął z kieszeni dyktafon, który dała mu Brenda. Przesłuchał nagrania po drodze, po czym wrócił do początku – na wypadek, gdyby musiał się nim posłużyć. Teraz nacisnął przycisk „play” i w malutkich głośnikach zabrzmiał głos Brendy.

Po puszczeniu wybranych fragmentów Chaz schował magnetofon.

– Potem było coś o tworzeniu iluzji, butach, terapii i obsesji na punkcie Świętego Mikołaja.

Kim w milczeniu się w niego wpatrywała.

– Wydaje mi się także, że padła wzmianka o tym, żeby mnie uwieść, co może zniweczyć plany związane z pozwem i szantażem.

Kim zbladła.

– Więc żadnej obsesji na punkcie Mikołaja nie ma? Wymyśliłaś to?

Teraz wyglądała tak, jakby miała zaraz zwymiotować. Zrobiło mu się przykro. Zależało mu jednak, by go wpuściła. Chciał tam wejść z powodów, których wolał nie rozważać.

– Czego chcesz? – zapytała.

– Pomocy w przygotowaniu świątecznego przyjęcia.

– Nie masz pojęcia, o co prosisz.

– I w tym rzecz. Chcę zrozumieć. Dopóki tego nie wyjaśnisz, jesteśmy w punkcie wyjścia.

– Nie. Wracamy do kwestii, że zająłeś moje miejsce w agencji, a mnie od teraz tam już nie ma.

Chaz potrząsnął głową.

– Jesteś strasznie uparta. Nikt nie chce, żebyś odeszła. Przyszedłem tu, żeby powiedzieć ci to osobiście, ryzykując uszczerbek na swoim ego. Czy nie zdobywasz przez to punktu, o ile notujesz wyniki kolejnych rund?

Zbladła jeszcze bardziej. Możliwe, że nie była przyzwyczajona do bezpośrednich konfrontacji.

Uniósł dyktafon.

– Może wyjmiesz swój i wyrzucimy oba przez okno?

– Znajdujemy się na szóstym piętrze.

– Niewielka szansa, że ocaleją, prawda?

– Mogą kogoś uderzyć. Na przykład Sama.

Chaz w roztargnieniu pokiwał głową.

– Dobra, masz rację. Może prościej będzie, jak się nimi wymienimy. Wtedy żadne z nas nie będzie miało na drugiego haka.

– To śmieszne – skomentowała. – Czego chcesz?

– Rozmowy i przyjęcia świątecznego. To wszystko.

– Dobra.

– Dobra? – powtórzył zdumiony jej odpowiedzią.

– Kiedy ma być to cholerne przyjęcie? – zapytała.

– Mniej więcej za tydzień.

– To tylko kilka dni przed...

– Gwiazdką – dokończył za nią Chaz.

– Mogę wykonać parę telefonów – rzekła niepewnie.

– Dziękuję.

Chaz nie był pewien, czy odczuwa ulgę, ponieważ zwycięstwo w tej rundzie nie dało mu oczekiwanej satysfakcji. Kim poddała się, bo została do tego zmuszona. Świadczyła o tym nagła zgoda. Być może przegrał, wygrywając, czego od razu pożałował.

– To jedyna rzecz, którą dla ciebie zrobię – dodała, potwierdzając jego ocenę sytuacji.

Powinien powiedzieć jej, że wcale nie musi pracować nad tym idiotycznym projektem i że jest mu przykro, że zmusił ją do tego. Ze zdziwieniem uświadomił sobie, że złamanie jej wcale go nie cieszy, ponieważ polubił tę niepokorną Kim.

– Wiem, że może zdecydujesz się odejść, ale mam nadzieję, że przekonam cię, żebyś została. Przykro mi, że poznaliśmy się w takich okolicznościach – powiedział.

Choć zabrzmiało to strasznie poważnie, naprawdę tak myślał. Zwalczył też impuls, by wyrwać łańcuch i wziąć w ramiona Kim. Postąpiłby instynktownie, by ją chronić i podnieść na duchu, choć nie wiedział dlaczego. No dobra, może i wiedział, dlaczego chciałby trzymać ją w ramionach. Zaczął ją lubić bardziej, niż było to stosowne, i to mimo numeru w barze, jaki wywinęła.

– Gdzie jest to przyjęcie? – Jej głos zabrzmiał sucho.

– Jutro podam ci szczegóły. Chyba że mnie wpuścisz – odrzekł.

– Dobranoc, Monroe. Myślę, że na dziś wystarczy.

Zamknęła drzwi.

Chaz zaczął rozważać, czy nie zadzwonić do brata i nie poprosić go o radę. Starszy od niego o cztery lata Rory zawsze walił prosto z mostu. Zawsze też przejmował inicjatywę, brał to, co chciał i ponosił konsekwencje. Czasami sprawiał wręcz wrażenie lekko niepoczytalnego.

Kim McKinley zgodziła się pomóc. Wkrótce dowie się, że nie tylko jest jej szefem, ale i właścicielem agencji. Teoretycznie nic to nie zmieniało, ale mogła poczuć się oszukana. Mógłby ponownie zapukać i powiedzieć jej o tym, zanim zrobi to Brenda.

A co będzie, gdy szybko sprzeda agencję, jak zamierzał? Pomagając Kim, robił dobry uczynek. Gdy szedł do windy, powtarzał sobie, że przynajmniej spróbował. Ale zanim do niej dotarł, usłyszał otwierające się drzwi. Odwrócił się i zobaczył Kim stojącą w korytarzu z rękami na biodrach. Była trupio blada i miała lekko otwarte usta, bo najwyraźniej nie była w stanie nic z siebie wydusić. A on pomyślał, jak wspaniale wygląda, nawet gdy jest wściekła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Walcząc ze złością, Kim stawiała czoła Chazowi. Czuła denerwujące szybkie bicie pulsu.

– Jesteś draniem – wycedziła. – Prowadzisz jakąś grę? Jestem tego pewna!

– To nie była gra, zanim mnie pocałowałaś, a potem wyjęłaś dyktafon – odparł.

Drzwi sąsiedniego mieszkania otworzyły się. Sąsiad chciał sprawdzić, co się dzieje.

Kim uśmiechnęła się do niego blade.

– Różnica zdań – wyjaśniła.

– Kłótnia kochanków – dodał Chaz sarkastycznie.

– Idźcie gdzie indziej. Przeszkadzacie mi w kolacji – poprosił starszy mężczyzna, zamykając drzwi.

Oskarżycielsko pokiwała palcem.

– Skąd masz dyktafon? Założyłaś pluskwy, żeby wiedzieć, co się dzieje w biurze?

– Przypadkowo wpadło mi to w ręce.

– Już ci wierzę!

– Może jednak wejdę do środka – zasugerował. – Pozwy już nie stanowią przeszkody, prawda?

Chyba że...

– Chyba że co? – warknęła.

– Chyba że boisz się tego, co zapowiedziałaś w nagraniu.

– O czym ty mówisz?

– O uwiedzeniu.

– Skończ z tym, Monroe. To nie był plan, to było takie babskie gadanie.

– A jednak wprowadziłaś je w życie – zauważył, odgarniając kosmyk, który spadł mu na czoło.

W żadnym razie nie przypominał potwora. Wbrew jej oczekiwaniom nie wyglądał też na zadowolonego. Szczerze mówiąc, był chyba z siebie równie niezadowolony jak ona.

– Nie myślałaś... – Zawahała się, a po chwili podjęła na nowo: – Nie przyszedłeś tu, żeby...

– No cóż, chyba jednak dlatego – odrzekł.

– To śnij dalej.

Czy można pogardzać facetem, a jednocześnie chcieć iść z nim do łóżka? Chaz Monroe miał w sobie coś seksownego, co ją niezwykle pociągało. Najwyraźniej też wiedział o jej słabości do niego.

Kim stanęła na szerzej rozstawionych nogach, by dodać sobie animuszu. Szwy w sukience mało nie zatrzeszczały.

– Gdybyś mnie wpuściła, zakończylibyśmy tę patową sytuację – zasugerował.

Kim rozejrzała się po korytarzu. Lada chwila jej sąsiad ponownie się pojawi. Ta rozmowa nie powinna toczyć się w publicznym miejscu, jednak bała się znaleźć sam na sam z tym facetem.

– Sprzeniewierzylibyśmy się także etyce zawodowej – zauważyła.

– Na szczęście już nie mówię o sprawach zawodowych, Kim. Wydaje mi się, że ty także.

Zbliżył się do niej, pokonując dużymi krokami dzielącą ich odległość. Nie znalazła w nim żadnej skazy, może z wyjątkiem koszuli widocznej pod rozpiętą kurtką, która nadal nosiła na sobie ślady jej dotyku. Charakteryzowała go optymistyczna, zasługująca ze wszech miar na potępienie wytrwałość. Nie wiedziała natomiast, co się dzieje w jego głowie.

– Słuchaj, Kim – odezwał się. – Prawda jest taka, że na ten wieczór chcę odłożyć na bok sprawy zawodowe, ogłosić zawieszenie broni i poznać cię lepiej.

Umysł Kim w zwolnionym tempie analizował propozycję. Oparła się o framugę drzwi i zastanawiała nad konsekwencjami. Nie zależało jej na nim, ale fizycznie bardzo ją pociągał. Może będzie to właściwe zakończenie tego irytującego wieczoru?

Stał przed nią z pytającym wyrazem twarzy i uniesionymi brwiami.

– Monroe – zaczęła. – Nie bardzo rozumiem, co się dzieje.

Sąsiad znów uchylił drzwi. Kim pomachała mu przyjaźnie. Westchnęła z rezygnacją, złapała obiema rękami kurtkę Chaza i wciągnęła go do mieszkania, mając nadzieję, że całkiem nie zwariowała.

Pierwszą rzeczą, którą odnotował, był słodki zapach. Drugą – że jego ciało mocno tuli się do Kim, przyciskając ją do drzwi wejściowych. Obramowane długimi rzęsami orzechowo-zielone oczy Kim patrzyły na niego nieruchomo. Trudno było odczytać jej minę. Jej wargi w końcu rozchyliły się, by wykrztusić kolejną wymówkę, ale Chaz na to nie pozwolił. Palcem wskazującym dotknął jej ust i potrząsnął głową.

– Nie tym razem – wyszeptał. – Cofanie się nigdy nie jest właściwym rozwiązaniem.

Wyraz malujący się na jej twarzy przypominał grymas, a spojrzenie wyrażało rezerwę. Jednak wydawało mu się, że umysł Kim, podobnie jak jego, zaprzętały te same, niekoniecznie przyzwoite myśli. Wonder Woman znajdowała się w jego uścisku z własnej woli. Oddychała płytko, drżała.

– Co proponujesz? – zapytała, przygryzając dolną wargę tak mocno, że zostały na niej ślady zębów.

– Czy są tu jakieś dyktafony?

Spiorunowała go wzrokiem, co w żadnej mierze nie umniejszało jej olśniewającej urody. Czując jej twarde piersi, Chaz zrozumiał, że czas na rozmowy minął. Płynnym ruchem objął ją w pasie. Głaskał jej plecy, stopniowo zsuwając się po gładkim jedwabiu, który wcześniej stanowił inspirację,

ale teraz wydawał się zbędną barierą między nimi.

Materiał okazał się ciepły i pachnący, faktura – egzotyczna. Powietrze między nimi płonęło. Kim zadrżała, czując palce Chaza wędrujące wzdłuż kręgosłupa. Gdy tym razem rozchyliła usta, wydobyło się z nich westchnienie.

Chaz intensywnie się w nią wpatrywał, nie tracąc nad sobą kontroli. Jeszcze trochę... Potrzebował od niej znaku, że faktycznie chce tego co on. Pragnął znaleźć się w niej, cieszyć się nią. Miał nadzieję, że nie zadowolą się czymś pośrednim.

Podeksytowana zamknęła oczy. Kołysała się lekko, przekroczyła punkt, z którego nie ma już odwrotu. Położyła ręce na jego biodrach, ale nie zamierzała go odepchnąć. Lekko go szarpnęła, jakby chciała z nim smakować tę chwilę. Na ten znak czekał. Wtedy ją pocałował. Nie był to czuły pocałunek, ale porywczy i namiętny. Kim odpowiedziała bez wahania. Dołączyła do niego i spotkali się w rozpalonym tańcu ust i języków.

Kim, o której fantazjował, gorąco go całowała. Jego ręce przesuwały się po jej pięknym ciele, ona zaś ocierała się o niego, podsycając płomień namiętności. Chaz nie przypominał sobie, by przeżywał coś podobnego. Doprowadziła go na skraj szaleństwa. I jeszcze ta cholerna sukienka! Chciał poczuć skórę Kim, wolno zaczął podnosić brzeg sukienki, wsłuchany w szelest jedwabiu. Nie mógł zobaczyć koronkowych majtek, których spodziewał się pod spodem, choć palcami wyczuwał ich delikatny wzór. Jego palce wsunęły się do środka i ześliznęły ku miejscu, skąd pochodzi kobiece ciepło.

Jęknęła. Chaz oddychał szybko i głośno, choć jeszcze jej nie widział nago. Kim była niczym wabik – jej usta, skóra i wewnętrzny ogień. Rozpaczliwie pragnął jej, wiedział, że nie może zwlekać. Pulsujące ciało nie pozwoliłoby mu na niespieszne kochanie się. Nie dostrzegł też sypialni. Podniósł ręce w poszukiwaniu zamka w sukience, który potem bezszelestnie rozpiął.

Odchylił głowę i przez chwilę studiował jej twarz, sprawdzając, czy Kim naprawdę tego chce. Czuł się zobowiązany, by powiedzieć:

– Będzie cudownie.

Patrzyła mu w oczy.

– Więc na co czekasz? – zapytała zmysłowym głosem.

– A czekam? – zapytał.

– Boję się, że zmienisz zdanie. Czy powinnam ci to umożliwić?

– Dlaczego miałabyś to robić, skoro tak okropnie zachowujesz się w innych sprawach?

Wymiana zdań w tonie flirtu rozpała Chaza. A więc zapowiada się między nimi dalsza walka. Jego ręka zatrzymała się na suwaku. Drugą przekrzywił jej głowę, ujmując palcami brodę.

– Może moglibyśmy udawać, że jesteśmy po prostu dwójką cieszących się sobą ludzi?

– Może powinnam była duszkiem wypić tamtego drinka.

– To był twój pierwszy?

– Pocałunek?

– Drink.

– Nie mógł być pierwszym, skoro go nie wypiałam.

Chaz mocniej odchylił jej głowę.

– A pocałunek?

– A więc teraz chciałbyś poznać inne sprawy dotyczące mojego prywatnego życia?

– Jestem zazdrosny już na samą myśl o twoim życiu osobistym.

Rozpiął suwak do końca. Ręce Kim leżące na jego biodrach nie poruszyły się. Chaz wdychał leśną woń, która mieszała się z ciepłem jego ciała. Rozmowa nie może popsuć tej chwili, nic jej nie popsuje. Jej głęboki głos wywoływał dreszcz i wzmagał pożądanie.

Musnął wargami jej czoło, potem całował policzki, zbliżając się ponownie do ust. Miała szczupłą talię i delikatne kości. Dotykanie jej było niczym wstrząs. To nie miłość, to instynkt, powiedział w myślach. Miłość nie doprowadza do utraty tchu, rodzi się powoli. Tymczasem on i Kim nie znali się, wymienili co najwyżej kilkaset słów.

– Zawieszenie broni – powiedział, dotykając ustami jej warg. – Biała flaga na maszcie?

Pamiętając o pocałunku z baru, lekko dotykał jej ust, potem odsunął się, by odczytać reakcję. Miała półprzymknięte oczy. Jej rzęsy niepotrzebnie pociągnięte były czarnym tuszem. Skóra lśniła. Z bliska wyglądała młodziej i... apetyczniej.

Czerwona sukienka chyba była mniej seksowna od obszernego T-shirtu i niczego pod spodem. Kim z burzą włosów w łóżku lub mokra i pachnąca mydłem po prysznicu. Te myśli były niczym zapłon. Wcisnął kolano między jej nogi i przycisnął ją do ściany. Kim przywarła do jego ust, rozpalając go oddechem. Wsunęła też ręce pod jego kurtkę i wyjęła ze spodni koszulę.

Wydawała się lekka. Gdy uniósł ją, otoczyła nogami jego biodra. Trzymając ją tak blisko, pragnął tylko się z nią połączyć, choć na przeszkodzie stało zbyt wiele ubrań.

Umysł Chaza wyłączył się nagle, gdy jej usta dotarły do jego ucha. Wargi musnęły je najpierw przekornie, a potem namiętnie. Pieścił ją, chłonał, euforia rosła. Jej palce wsunęły się w jego spodnie. Ich dotyk parzył, spychał na skraj szaleństwa. W pomieszczeniu słychać było tylko ich oddechy.

W tym momencie rozległ się dzwonek telefonu i głośnym echem wypełnił pomieszczenie.

Serce Chaza zadrzało, usta zamarły. To był telefon Kim. Wiedział, że to zły omen.

Przy kolejnym dzwonku włączyła się sekretarka.

– Kim? – Głos Brendy brzmiał, jakby znajdowała się z nimi w pomieszczeniu. – Kim, jesteś tam?

Podnieść tę cholerną słuchawkę! Monroe nie jest tym, kim myślimy. To nowy właściciel agencji, który udaje wiceprezesa, żeby szpiegować. Może być w drodze do ciebie. Chcę cię złapać, zanim

przyjdzie i przekaże ci tę wiadomość. Kim? Powiedz Samowi, żeby go nie wpuszczał. Zadzwońę później.

Zanim sekretarka się wyłączyła, uścisk Kim zelżał. Rozprostowała nogi, ale zeszywniała i musiał ją podtrzymać, by nie upadła. Gdy tylko stanęła na ziemi, wsunęła ręce między ich ciała. Nie mogła złapać tchu. W końcu uniosła głowę, jej oczy patrzyły na niego pytająco.

– Kim – rzekł uspokajająco – nic się nie stało. Wiedziałem, że Brenda ci to powie. Chciałem poznać od środka zasady funkcjonowania agencji.

– Jesteś właścicielem? – Słowa te wypowiedziała z trudem.

– Tak.

– Nie jesteś wiceprezesem?

– Nie.

W jej oczach malowało się poczucie zdrady. Gdy się odezwała, jej głos drżał.

– Wyjdź stąd! Najlepiej od razu.

– Kim...

– Możesz skorzystać z drzwi. Proszę. – Zabrzmiało to jak rozkaz.

Podniósł ręce, by ją udobruchać, próbował znaleźć właściwe słowa, aby rozładować sytuację. Nie znalazł. Kim nie wyglądała na wściekłą, ale na chorą.

– Już! – powtórzyła.

Musi jej wytłumaczyć, musi go zrozumieć.

– Kupiłem firmę, żeby ją ratować. Stanowisko, którego pragniesz, jest wolne. Obsadzę je, kiedy poznam resztę personelu i jego potrzeby. Zawieszenie broni obowiązuje. Nic się nie zmieniło.

– Och, to wszystko jest jasne! – odpaliła. – Jednak wszystko się zmieniło.

– To nie tak.

– Naprawdę? Chciałeś się ze mną przespać, nie zdradzając mi swojego sekretu. Pozwoliłeś mi myśleć, że zająłeś moje stanowisko i chciałeś, żebym dokonała zawodowego samobójstwa.

– To nie ma nic wspólnego z pracą – zaprotestował.

Odetchnęła głęboko i zniżyła głos:

– Więc o co chodzi? Chciałeś przetestować mój charakter lub sprawdzić, czy naprawdę sypiam z kimś dla kariery?

Chaz uważnie na nią patrzył, czując, że jeszcze nie skończyła.

– Naprawdę wierzyłeś, że będę mogła zostać w firmie po tym, jak się z tobą prześpię?

– Kim, posłuchaj...

Potrząsnęła głową.

– Powiedz mi, czy w ogóle jest jakieś świąteczne przyjęcie, które trzeba zorganizować?

– Mogłoby być – odparł, ale uznał, że to źle zabrzmiało.

Odwróciła głowę.

– Proszę, wyjdź.

Chaz poczuł ucisk żołądka, wiedząc, że źle to rozegrał. Czyżby za daleko się posunął? Kim kazała mu się wynosić. Musi zrobić to, o co go poprosiła. Wyjaśnianie nie ma w tym momencie sensu. Kim jest wściekła, czuje się zraniona i pragnie chronić siebie.

Teraz stało się też jasne, że być może zamierzała się przed nim otworzyć, gdyż nie miała już zamiaru wrócić do pracy. W tym przypadku mogłaby zaakceptować romans między nimi. Wszystko zaprzepaścił. Do cholery!

– Miałem zamiar ci powiedzieć, słowo. Pociągasz mnie, ale nie dlatego tu przyszedłem. Chciałem cię poznać, nadal chcę, i nie mam zamiaru cię wykorzystać.

Spojrzała mu w oczy.

– Rzecz w tym, Monroe, że pewnie są kobiety, które robią karierę przez łóżko. Ja do nich nie należę. Właściwie wygląda na to, że kiedy pocałowałam się z tobą, moja kariera legła w gruzach.

Zepsuł wszystko, zapewne dlatego, że mieszał pożądanie z pracą. Powinien był to wiedzieć, nie jest przecież idiotą ani nie rządzi nim libido. Rozumiał też jej trudne położenie.

– Dobra. – Poddał się i ruszył do drzwi. – Przykro mi, że tak poruszyła cię ta wiadomość. Nigdy nie miałem zamiaru cię zranić ani poniżyć. Ze wszystkiego, co słyszałem na twój temat, wynika, że jesteś na jak najlepszej drodze do awansu.

Nie chciał wychodzić, szczególnie w taki sposób. Zanim otworzył drzwi, posłał Kim ostatnie pełne skruchy spojrzenie, mając nadzieję, że może zmięknie.

– Nikt nie musi wiedzieć. Nie plotkuję na takie tematy. Przeprosiłem, przyznałem, że cię lubię. Myślę, że teraz ruch należy do ciebie.

Z poczuciem rozczarowania zamknął drzwi, wiedząc, że mógł za nimi przeżyć być może najgorętszą noc w życiu. W korytarzu z całej siły uderzył w ścianę i ostro przeklął. Nic nie poszło tak jak trzeba. Niewątpliwie Kim go pragnie. Chciała, by u niej został. Może teraz, gdy wie, jak wygląda prawda, zmieni zdanie. Mogliby zacząć od początku.

Sytuacja naprawdę się skomplikowała, a on nie mógł wrócić i prosić, by Kim przyjęła go z powrotem. Sfrustrowany ruszył do windy. Tym razem Kim nie otworzyła drzwi i go nie zawołała. To było niczym policzek wymierzony po raz drugi w ciągu dwóch godzin. Gapiąc się tępo w jej drzwi, Chaz opuścił ramiona. Chyba ma problem, gdyż wbrew zdrowemu rozsądkowi już zaczął obmyślać strategię odzyskania Kim, jeśli nie w biurze, to poza nim. Przecież musi się dowiedzieć, co się kryje za jej niechęcią do świąt. To jest klucz do odkrycia prawdy o Kim McKinley.

– Nikt nie nienawidzi świąt – wymamrotał, zjeżdżając windą. – Nawet ty, Kim. I ja ci to udowodnię.

Kim osunęła się na podłogę i gapiała na drzwi, za którymi właśnie zniknął Chaz. Była kretynką, że dała mu się zwieść. Dzięki niemu prawie zapomniała o koszmarze Gwiazdki i mężczyznach, którzy okazują się kłamcami.

Chciała z nim spędzić dzisiejszą noc, zakopać wojenny topór. I proszę, do czego ją to zaprowadziło. W głowie słyszała podniesiony głos matki: „A nie mówiłam”.

Z rękami we włosach, kolanami przyciągniętymi do piersi, przez dłuższy czas siedziała bez ruchu.

Wreszcie wstała i poszła do kuchni. Zdjęła folię aluminiową ze stojącej na blacie blachy i wyrzuciła lukrowane ciasteczka do kosza.

– Tak zwana trudna lekcja – rzekła do siebie, po czym zdjęła sukienkę i cisnęła ją na podłogę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W czasie bezsennej nocy zastanawiała się, czy wpaść rano do pracy: jej urlop zaczynał się w południe. Jeśli dopisze jej szczęście, zdoła załatwić kilka spraw i zabrać potrzebne rzeczy, zanim Monroe dotrze do biura.

Powinna też wyjaśnić kwestię wypłaty na wypadek, gdyby okazało się, że odejdzie z pracy. Jednak w tej chwili była tak wściekła, że nie zamierzała jej rzucać. Żeby dostać zasiłek, musi zostać zwolniona. Wakacje są jej potrzebne, bo pozwolą na zbudowanie bariery między sobą a nowym właścicielem agencji.

Kim szybko weszła do budynku, dotarła na swoje piętro i odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że korytarz jest pusty. Przy wejściu do boksu na chwilę się zatrzymała. Brenda już siedziała na miejscu.

– A jednak nie oddzwoniłaś – rzekła na powitanie Brenda. – Całą noc się martwiłam.

Kim oparła się o przepierzenie. Wydawało się, że nie ma ucieczki od tego, czego próbowała uniknąć.

– Odsłuchiłaś moją wiadomość? – pytała Brenda.

– Tak.

– Przyszedł?

Kim skinęła głową.

– Wpuściłaś go?

Kim powtórnie skinęła głową.

– Dlatego źle wyglądasz? – spytała szczerze Brenda.

– Uwierz mi, czuję się jeszcze gorzej.

– Więc już nigdy się do mnie nie odezwiesz?

Ton, jakim przyjaciółka zadała to pytanie, zwrócił uwagę Kim.

– A jest jakiś powód, żebym tak postąpiła?

– Nie... może nie. Ale przysięgał, że za wszelką cenę chce cię zatrzymać, więc mu pomogłam.

Brenda zrobiła coś złego i ma wyrzuty sumienia, dlatego wcześniej przyszła do biura. Jednak nie zrobiłaby nic, by zaszkodzić koleżance. Kim myślami wróciła do sukienki, butów oraz dyktafonu, który wczoraj pokazał jej Chaz Monroe.

– Dyktafon dostał od ciebie, Bren – stwierdziła.

– Cholera! – Brenda zakryła twarz rękami. – Tak.

– Dlaczego?

– Wydawał się szczerzy. Wiem, że cię lubi. Sposób, w jaki na ciebie patrzył w barze, był...

– Nieodpowiedni?

– Nie, raczej pełen szacunku – odparła Brenda.

– Wyduś to z siebie, Bren. Czego jeszcze nie wiem?

– Poprosił mnie, żebym przyszła na spotkanie w barze, a jeśli rozmowa zacznie się kleić, miałam was zostawić.

– Okazał się niezłym draniem, kiedy przyszło do negocjacji – rzekła Kim.

Także seksualnym, dodała w duchu.

Brenda spojrzała na nią przeciągle, zanim spytała:

– Nie weźmiesz udziału w organizacji przyjęcia?

– Nie ma żadnego przyjęcia, Bren. Myślę, że to był test.

Brenda szeroko otworzyła oczy.

– Drań! – powtórzyła w ślad za Kim. – Przykro mi, że miałam z tym coś wspólnego. Naprawdę mi przykro.

Kim westchnęła.

– W porządku. Mało brakowało, a dałabym się omamić.

Jednak nie była to cała prawda. Mimo manipulacji straciła głowę. Wiele rzeczy ją w Chazie pociągało: jego twarz o nieco surowych rysach, ciepłe ręce na jej plecach, głos. Do licha! Gdyby Brenda jej nie ostrzegła, wylądowałyby nago na podłodze z nowym właścicielem tego miejsca.

– Co się stało, kiedy go wpuściłaś? – Głos Brendy dobiegał jakby z daleka, przytłumiony dźwiękiem uderzeń serca Kim. Jej błąd, że o nim pomyślała.

– Odsłuchałam twoją wiadomość, a on wyszedł – odrzekła.

W oczach Brendy odmalowała się ulga.

– Więc nadal tu pracujesz? Nie odeszłaś?

– Jeszcze nie. Idę na urlop.

Serce nadal biło jej niespokojnie. Dlaczego? Wciągnęła powietrze i poczuła... znajomy męski zapach. Złe przeczucia potwierdziły się, gdy spojrzała na twarz Brendy.

– Ktoś za mną stoi? – zapytała szeptem.

– Hmm.

Odwróciła się, by zobaczyć guzik idealnie odprasowanej koszuli w biało-niebieskie paski Chaza Monroe'a.

– Dzień dobry pani. – Formalne powitanie pozwoliło Chazowi dojść do siebie po szoku na jej widok.

To, że pojawiła się w pracy, zbiło go lekko z tropu.

– Witam pana – odrzekła, nie patrząc na niego.

Była ubrana bez zarzutu. Miała na sobie czarną spódnicę do kolan i lawendowy sweter, który zakrywał biodra. Jasne włosy w złocistym odcieniu opadały na ramiona. Usta znów pokrywała różowa szminka. Wyglądała wspaniale. Żadnych śladów po nieprzespanej nocy, podczas gdy on nie zmrużył oka.

Nie mógł przestać myśleć o niej ani o tym, co powie na jej widok. Odchrząknął.

– Jesteś dziś w pracy?

Nadal nie podnosiła wzroku, ale Chaz wyczuł, że ma straszną ochotę to zrobić. Iskrzyło między nimi mimo tego, co wydarzyło się wczoraj. Ale w sumie nie ma się z czego cieszyć. Zdał sobie sprawę, że jego lista życzeń nie zmieniła się. W biurze czy nie, jeszcze bardziej pożądał Kim. Gdyby nie okoliczności, zacząłby ją całować i zmusił do uśmiechu.

Oddałby połowę swych zarobków, by zasłużyć na jej uśmiech, zaufanie, usłyszeć jej śmiech.

– Wpadłam tylko na chwilę – odrzekła zdumiewająco spokojnym głosem.

– Jedziesz w jakieś ładne miejsce?

– Do domu – odparła.

Brenda zerwała się na nogi, jakby dostała sygnał do działania.

– Kim, pomogę ci, żebyś mogła jak najszybciej wyjść.

Utworzyły przeciw niemu wspólny front. Przez chwilę zazdrościł Brendzie bliskości z kobietą, z którą chciał się wczoraj przespać.

– Świetnie. Miłego wypoczynku. – Ton jego głosu był swobodny, wyrażał tylko zawodowe zainteresowanie. – A przy okazji, podjęłaś już decyzję, czy po urlopie wracasz do nas?

– Zastanawiam się. Na pewno powiadomię cię o mojej decyzji. – Ton jej głosu sugerował, że nie pozwoli mu na psucie szyków, jeśli zdecyduje się pozostać w pracy.

Szach-mat.

– Świetnie. Przykro mi, że nie zdołałaś włączyć się w organizację przyjęcia – rzekł polubownie. – Może następnym razem się uda.

Kim wyzywająco uniosła głowę, ich spojrzenia się spotkały. Chaz wytrzymał jej badawczy wzrok.

– Tak, może następnym razem – odrzekła.

Skinął głową, pożegnał się i wyszedł.

Gdy się odwrócił, czuł na sobie palące spojrzenie Kim. Była wściekła, choć wyglądała, jakby panowała nad emocjami. Dziwna gra między nimi toczyła się dalej i nic nie wskazywało na to, że się szybko skończy. Jeśli Kim wróci do pracy, pewnie będzie jej pragnął. Jeśli odejdzie, będzie tego żałował.

Wróciwszy do biura, chwycił za słuchawkę i wybrał numer. Nie chciał dzwonić do brata, od ponad roku próbował przecież pobić go na jego własnym polu. Rory odnosił sukcesy osobiste, ale też stanowił dla brata niedościgniony wzór w kwestii interesów. Jednak w tym przypadku nie chodziło

o sprawy zawodowe.

W słuchawce rozległ się energiczny męski głos:

– Jest wcześnie, bracie.

– Rory, potrzebuję pomocy. Jako starszy brat masz obowiązek mnie wysłuchać niezależnie od pory dnia.

– Chaz, nie obudziłeś mnie, od trzech godzin pracuję. Serce mi rośnie, widząc, że jesteś na pokładzie.

Chaz usiadł wygodnie w fotelu.

– Potrzebuję informacji.

– Na temat jakiejś firmy?

– Na temat kobiety.

Rory nawet nie próbował ukryć rozbawienia.

– Po raz pierwszy tak cię ruszyło. Umiesz się posługiwać internetem?

– Próbowałem, ale nic nie znalazłem. Chciałbym skorzystać z twojego źródła informacji.

– To musi być interesująca kobieta – zauważył Rory.

– Jest pracownikiem agencji.

– Podejrzewasz szpiegostwo?

– Podejrzewam ciekawą przeszłość, która doprowadziła do dziwacznej klauzuli w kontrakcie.

– Czy to atrakcyjny pracownik? – spytał Rory.

– Czy to jest istotne dla twojego źródła?

– Nieee. Czy to jest istotne dla ciebie? – odbił piłeczkę Rory.

– Nieee. Więc mogę skontaktować się z Sarah?

– Masz na to moje błogosławieństwo. Chaz?

– Tak?

– Ile czasu potrzebujesz na przygotowanie agencji do sprzedaży? Mam na oku interes, który może cię zainteresować.

Cholera, dopiero od tygodnia jest jej właścicielem.

– Za wcześnie, żeby powiedzieć, ile mi to zajmie.

– Nie opłaca się poświęcać firmie dużo czasu. Możesz się zbytnio zaangażować. Kupuj, naprawiaj, sprzedaj, tak brzmi dewiza.

– Rodzinna mantra – zgodził się Chaz.

– Chcesz rady, o którą nie prosiłeś?

– Zmieniam się w słuch.

– Mama ucieszyłaby się, gdybyś do niej zadzwonił. Podobno od dwóch tygodni się nie odzywasz.

– Ależ ten czas leci – mruknął Chaz i się rozłączył.

W sumie nie poszło tak źle. A jeśli chodzi o Kim, nic jej nie jest winien. Chciał grać fair. Teraz zbierze o niej informacje. Sarah Summers to tajna broń Rory’ego. Absolwentka Instytutu Technologii w Massachusetts specjalizująca się w wywiadzie gospodarczym. Niektórzy mogliby ją uznać za hakerkę, ale rezultaty jej pracy były zdumiewające. Jej raporty w znacznej mierze przyczyniły się do sukcesów finansowych rodziny Monroe’ów.

Jeśli w przeszłości Kim coś się kryje, Sarah z pewnością do tego dotrze. Chaz nie potrzebował biurowych intryg czy plotek. Na razie nie miał też wpływu na rozwój sytuacji. Kim będzie na urlopie, a on skoncentruje się... na pracy.

Nikt w agencji nie wie, że kupił ją dla zysku i nie zamierza zabawić tu dłużej. Po sprzedaży odejdzie, a Kim pewnie zdobędzie upragnione stanowisko i pozwoli mu zbliżyć się do siebie. Ten scenariusz to dobre rozwiązanie. Jednak jeśli Kim nie ustąpi w kwestii kontraktu, nie otrzyma awansu i znów będzie cierpieć. Interesujące, że nie mógł znieść tej myśli. Czyżby stał się miękki?

Rory na pewno by się nie patyczkował. Możliwe jednak, że Rory nie jest człowiekiem. Ale czy on, Chaz, naprawdę chce naśladować profil zawodowy kosmity?

W roztargnieniu bębnił palcami o biurko. Właściciele często ukrywają swą tożsamość, by pozyskać informacje handlowe. Kiedy agencja będzie świetnie działać, następny właściciel musiałby być głupkiem, by coś zmieniać. A jeśli chodzi o Kim, to najlepiej będzie, jak pomoże jej tyle, ile się da, a potem się wycofa.

Pochylił się, wybrał numer telefonu i poczekał na połączenie.

– Cześć, mamó – powiedział. – Więc jeśli chodzi o to przyjęcie...

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Już poszła – odezwała się Brenda, gdy Chaz godzinę później pojawił się w sali z przepierzeniami.

W sumie dobrze się stało, bo nie miał pojęcia, jak się zachować w obecności Kim.

– Świetnie – odrzekł obojętnie. – I tak przyszedłem do ciebie. Pomożesz mi z tym przyjęciem?

Brwi Brendy uniosły się do góry.

– Przyjęciem, którego nie ma?

– Oczywiście, że jest. A Kim mówi inaczej?

Brenda zaczęła się wiercić.

– Teraz to już nie wiem, co myśleć. Ale nie zrobię niczego, co ma związek z jej pracą lub uczuciami wobec ciebie.

Chaz powstrzymał się od uśmiechu.

– A więc Kim żywi wobec mnie jakieś uczucia?

– Nie chciałbyś usłyszeć tych wyzwisk – odparowała Brenda.

– Może na nie zasługuję, ale naprawdę potrzebuję pomocy. Mogę na ciebie liczyć?

Brenda wolno zamrugła oczami.

– Zależy. Jeśli zaproponujesz mi ten sam deal co Kim: wakacje po świętach i premię.

– Dobra, te same warunki.

– Podpiszesz to własną krwią?

– Brenda, pozwól, że ci przypomnę: jestem właścicielem i dysponuję czymś lepszym niż krew.

– Władzą? – Uśmiechnął się. – Mamy przecież tego nie rozgłaszać – dodała Brenda z zakłopotaniem. – Choć dwie osoby już to wiedzą...

– Łamiesz mi serce, Bren. Nie miałem pojęcia, że szantaż rządzi światem.

– A pojawisz się w moim mieszkaniu, jeśli odmówię?

– Nigdy, słowo harcerza.

– Cholera! – Brenda odwzajemniła jego uśmiech. – Więc jak mogę się nie zgodzić?

– Nie jestem pewien, czy Kim spodoba się nasz deal.

– Jestem pewna, że nie – potwierdziła Brenda.

Chaz świetnie wiedział, że Brenda nie oprze się pokusie poinformowania Kim o jego propozycji. Miał nadzieję, że Kim zareaguje zgodnie z jego przewidywaniami. Jeśli tak się stanie, spędzi z nią trochę więcej czasu. Lepiej z nią walczyć, niż w ogóle jej nie widzieć, uznał.

Kim zjechała na niższe piętro, gdzie mieli biura pracownicy kreatywni. Jeszcze tylko jedna sprawa

i na jakiś czas Monroe przestanie dla niej istnieć. Nie będzie musiała o nim myśleć, marzyć czy przekonywać siebie, że nim pogardza.

Wizyta w domu matki oznaczała konfrontację ze sprawami, których unikała od jej śmierci. Ponieważ była jedynaczką, dom i reszta dobytku należały teraz do niej. Pora roku sprawiała, że wszystkie wspomnienia odżywały. Grudzień, święta, zdrada. Czy domy zatrzymują smutki i radości ludzi, którzy w nich mieszkali?

Dała temu domowi pół roku, by uleciały z niego dawne wspomnienia i emocje. Najwyższy czas się z nim zmierzyć.

W dziale artystycznym spędziła mniej czasu, niż zakładała. Gdy wychodziła, zatrzymał ją Mark Ogilvie.

– Podoba ci się ta wizualizacja? – zapytał, pokazując pracę na kartonie. – Zrobiłem to na szybko, ale chciałem, żebyś zerknęła, zanim pójdziesz na urlop.

– Przepraszam, co mówiłeś? – Kim wzięła od niego arkusz brystolu.

– To specjalne przyjęcie gwiazdkowe, które z Brendą organizujecie.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Kim przewróciła arkusz. Zajął jej chwilę, by zrozumieć, co widzi. To była wizualizacja przyjęcia, o którym mówił Monroe. Przyjęcia, którego, jak zakładała, nie było.

Serce mocniej jej zabiło, wstrzymała oddech. Na chwilę zamknęła oczy, a potem oddała kartkę Markowi.

– Nie mam z tym nic wspólnego. Przepraszam.

Mark patrzył na nią zakłopotany.

– W takim razie możesz to przekazać Brendzie? Prosiła o to dwadzieścia minut temu, mówiąc, że to superpilne.

– Brenda, nie sądzę... Powiedziałaś dwadzieścia minut temu?

– Prosiła, żebym ci to pokazał, jak będziesz wychodziła. Obiecałem, że cię złapię.

Kim zmusiła się do uśmiechu.

– Okej, dzięki. Wygląda to wspaniale. Od razu jej to zaniosę.

Zebrała siły, by dojść do windy. Brenda przekazała jej wskazówkę na temat kolejnej odsłony tej żalostnej komedii. Monroe znów jest w grze, tym razem z Brendą. Czyżby dała się omamić?

Wsiadła do windy i nacisnęła guzik rogiem brystolu. Zacisnęła zęby. Nie pozwoli mu na to. Nie pójdzie do biura, rzuci tym obrazkiem Monroe'owi w twarz. Słowa „potwór” i „łajdak”, jakie pod nosem wypowiadała, zwróciły uwagę dwóch pozostałych osób w windzie.

Jak burza wypadła z windy na korytarz, pomknęła do gabinetu Chaza, bez słowa wyminęła Alice.

– Kim? – zapytała Alice, wstając.

– Sprawa osobista – odparła Kim, naciskając klamkę drzwi gabinetu, który miał należeć do niej.

Monroe był w środku. Stał tyłem do okna i widział, jak Kim wchodzi. Odniosła wrażenie, że wygląda atrakcyjniej niż godzinę temu. Szybko pokonała odległość dzielącą ją od biurka i rzuciła na blat karton.

– Co ty sobie wyobrażasz? – bez tchu wyrzuciła z siebie. – Jeden quasi-podbój to za mało? Wciążasz teraz go swojej gry moją najlepszą przyjaciółkę? Robisz to, żebym wróciła, czy jesteś moim przyjacielem? Naprawdę chciałabym zrozumieć, czym się kierujesz?

Dostrzegła swój błąd, gdy tylko skończyła mówić. Chaz Monroe nie był sam. W skórzanym fotelu obok biurka siedziała kobieta. Po plecach Kim przebiegł dreszcz.

– To pewnie jest Kim McKinley – odezwała się kobieta. – Ja jestem Dana Monroe, matka Chaza.

– Ja... – Kim zabrakło słów. – Przepraszam.

Szczęśliwa, że drzwi są otwarte, wypadła na korytarz.

Chaz musiał zwalczyć chęć, by pobiec za Kim.

– Ma charakterek – odezwała się matka, patrząc na niego, a nie na drzwi, przez które uciekła Kim.

– Rozumiem, że ona jest częściowo powodem, dla którego mnie tu ściągnąłeś?

– Niezupełnie. Ale dziękuję, że przyszedłeś. Miałem szczęście, że zadzwoniłem akurat w chwili, kiedy byłeś w pobliżu.

– Uzależniony od seksu, Chaz?

– To długa historia.

– Tak krótko ją znasz, a ona już odkryła twój sekret.

Chaz uśmiechnął się szeroko.

– Takie sekrety miewa Rory, nie ja.

– Chcesz ją zatrzymać?

– Jest tak dobra, że może pewnego dnia zająć ten gabinet.

– Okej. Mam nadzieję, że nie odzywa się do wszystkich w ten sposób, bo odstraszy klientów.

Wzruszył ramionami.

– Jest na mnie wściekła, że to ja zajmuję ten gabinet.

– Tylko o to jej chodzi?

– Być może nie tylko, ale jak mówiłem, to długa historia. Więc co z tym przyjęciem, nadal je robimy?

– Wszyscy lubią dobre przyjęcia. Daj mi ten projekt, zadzwonię w parę miejsc. To wszystko dla niej? Dla Kim McKinley?

Chaz zniżył głos.

– Mam wrażenie, że to pierwsze przyjęcie gwiazdkowe, w jakim weźmie udział, o ile zdołam ją do niego namówić. Popada w smutek, gdy porusza się temat świąt.

– A więc jest to gest dobrej woli z twojej strony?

– Można tak powiedzieć.

– W porządku. – Matka wstała i zaczekała, aż Chaz cmoknie ją w policzek. – Moi synowie wiedzą, że zrobię dla nich wszystko.

Gdy zbierała się do wyjścia, na chwilę zatrzymała się, by dodać:

– Powinieneś spędzać mniej czasu z Rorym. Wywiera na ciebie zbyt duży wpływ.

Matka, ubrana jak typowa majątna nowojorczanka z diamentowymi kolczykami, futrzanymi obszyciami przy garsonce, pożegnała się i wyszła. Chwilę potem w drzwiach stanęła Alice.

– Przypuszczam, że słyszałaś? – bardziej stwierdził, niż zapytał Chaz.

Alice wykonała gest, jakby zamykała usta na kłódkę i wyrzucała za siebie niewidzialny klucz.

– Pewnie oczekujesz premii, żeby kłódka pozostała zamknięta?

Mimo tak dramatycznego zamknięcia ust Alice była jednak w stanie mówić.

– Niekoniecznie, bo tylko wykonuję moją pracę.

– Co za ulga to usłyszeć – cicho powiedział Chaz, gdy drzwi się zamknęły.

Siadając z powrotem przy biurku, pomyślał, że gdyby teraz zadzwoniła Sarah, może zyskałby jakieś istotne informacje. Był tu dopiero od kilku dni, a od dwóch zajmował się wyłącznie kobietą, której w równej mierze chciał pomóc, jak... Wtedy zadzwonił telefon, a na ekranie wyświetlił się numer Sarah.

Brenda czekała na Kim w windzie. Gdy drzwi się zamknęły, nacisnęła czerwony guzik stopu.

– Jeżdżę w górę i w dół od dwudziestu minut, co chwilę zmieniając windę – rzekła Brenda.

– Dzięki za ostrzeżenie – wykrztusiła Kim, a potem oparła głowę na szarej metalowej ścianie. – Zaraz podam ci kilka szczegółów, żeby cię ostrzec...

– Sądzisz, że nie potrafię czytać między wierszami? Zabolało mnie, że myślisz, że dla pracy mogłabym zdradzić naszą przyjaźń.

Kim uśmiechnęła się blado.

– Więc jedziesz do domu – kontynuowała Brenda. – Chcesz, żebym pojechała z tobą?

– Dziękuję, nie. Sama powiedziałaś, że nadszedł czas, żebym stawiała czoła przeszłości. Teraz albo nigdy.

Na chwilę zapadła cisza, którą przerwała Brenda:

– Nie pomogę mu. Poprosiłam Marka i obiecałam, że dostanie za to premię.

Kim skinęła głową.

– Nie wszyscy są łobuzami wbrew temu, co jesteś skłonna myśleć – mówiła dalej Brenda. – Fakt, że pociągasz Chaza, nie znaczy, że on jest potworem.

– Trzymasz jego stronę?

– Pokazuję tylko dwie strony medalu bez poruszania meritum.

– Czyli kwestii tych cholernych świąt.

– Tak, i dobrze, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Brenda miała rację. Od kilku lat wiedziała o jej paraliżującym lęku przez świątami i zawsze jej pomagała oraz ją chroniła.

– Wierzę, że wyjazd do domu mi pomoże – stwierdziła Kim.

– Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Kim nacisnęła guzik. Winda zamiast ruszyć, otworzyła się. Przed drzwiami stał Chaz z poważną miną.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Można pomyśleć, że tylko nasza trójka jest w tym budynku – zazartowała Brenda, zerkając na Kim i Chaza.

– Brenda, zostawisz nas na moment? – poprosił.

Kim stała nieruchomo. Nie czuła już złości, tylko śmiertelne zmęczenie. Kontakty z Chazem Monroe'em są wyczerpujące coraz bardziej.

– Kim? – Brenda czekała na sygnał, co ma zrobić.

– W porządku, idź, Bren. Dam sobie radę.

Brenda opuściła windę. Drzwi zamknęły się. Chaz stał pół metra od niej, na wyciągnięcie ręki. Z trudem zachowywała poczucie godności.

– Przykro mi – powiedział Chaz niespodziewanie.

Zaskoczył ją. Nie spodziewała się po nim szczerości. W głowie pojawiły się pytania. Co by było, gdyby przyznała, że lubi Chaza bardziej, niż powinna, choć się z nią drażnił i ukrywał prawdę? Że z trudem powstrzymuje się od tego, by go dotknąć. Jednak ich hipotetyczny związek mógł wygasnąć tak szybko, jak się zaczął – gorący płomień wszak prędko gaśnie. Gdyby tak się stało, strach, że skończy jak matka, mógłby okazać się nie bez podstaw. Skłonność do depresji bywa czasem dziedziczna.

– Przepraszam? – rzekła, zastanawiając się, za co Chaz przeprosza: za naciski w sprawie kontraktu czy elektryzującą atmosferę, którą wywołał. Czyżby żałował wczorajszego wieczoru? – Wiesz, że mam problem – ciągnęła z trudem. – Próbuję go rozwiązać, ale to bolesne. Musisz uwierzyć mi na słowo, że nie prowadzę żadnej gry, a klauzula w kontrakcie ma głębokie uzasadnienie.

– Możemy na chwilę zapomnieć o tym cholernym kontrakcie?

Kim rzuciła mu spojrzenie spod rzęs.

– Nie rozumiałem, jak dużym problemem są dla ciebie święta, kierowałem się dobrem firmy. Więc przygotowałem dla ciebie mały test, ale w dobrych intencjach.

Wyraz jego twarzy potwierdzał, że mówi poważnie. Teraz dopiero zauważyła, że Chaz ma cienie pod oczami. Wyglądało na to, że tak jak ona nie spał.

– Potrzebuję czasu, żeby uporać się z przeszłością – wyjaśniła. – W twoim życiu też są na pewno rzeczy, które chciałbyś zostawić za sobą, nawet jeśli to jest trudne?

– Tak. Każdy musi czemuś stawić czoła.

– Jest łatwiej, jeśli masz wsparcie rodziny – zauważyła. – Albo wystarczająco dużo pieniędzy, żeby kupić firmę, gdzie możesz narzucić własne zasady.

Milczał przez chwilę, zanim odpowiedział:

– Z tą inwestycją wiąże się duże ryzyko i stres. Zgodzisz się zostać po tym, co się stało? Czy pewność, że masz tę pracę, pomoże ci przy rozwiązywaniu problemów?

Kim potrząsnęła głową, by ukryć drżenie. Czuła coś do Chaza, choć nie wiedziała co. Doznania te nadeszły zbyt szybko, były zbyt intensywne i szalone. Ich związek zaczął się od złości, a zakończył ogniem. Ciało Chaza i jego uwaga poraziły ją, sprawiły, że się zapomniała.

Uniosła wzrok na wysokość jego brody.

– Przykro mi z powodu tego, co powiedziałam w obecności twojej matki. To niewybaczalne.

– Matka chyba cię polubiła. Nazwała cię osobą z charakterkiem.

Kim zamrugła oczami, by wymazać scenę z pamięci.

– Nie musimy teraz rozmawiać – powiedział. – Zajmij się swoimi sprawami. Po prostu nie traktuj mnie jako kolejnego problemu, z którym musisz się zmierzyć, dobrze?

– Chcesz zapomnieć o kontrakcie?

– Nie mogę o nim zapomnieć, jeśli chodzi o ewentualnego przyszłego wiceprezesa. Wiem, że doskonale to rozumiesz.

– Czego więc chcesz? Przyjaźni?

– Tak, jeśli dzięki temu zostaniesz. I nie, jeśli mam być kompletnie szczery.

Kim podniosła wzrok. Też nie chciała zostać jego przyjaciółką, zresztą przypuszczalnie było to niemożliwe z uwagi na intensywność ich relacji. Wbrew woli wyobrażała sobie dotyk jego rąk i pocałunki. Całowanie go wydawało się czymś naturalnym. A teraz... Teraz są zakłopotani, a Chaz próbuje naprawić sytuację.

– Przyjęcie, o którym wczoraj rozmawialiśmy, to impreza wydawana przez moją rodzinę. Nie musisz pomagać przy organizacji, ale chciałbym, żebyś przyszła.

– Jako twój niezadowolony pracownik o pseudonimie Scrooge?

– Jako mój gość.

– W tej chwili nie mogę obiecać, że przyjdę.

– Możesz dać odpowiedź później.

– Zresztą chyba nie będę mile widziana po moim dzisiejszym wystąpieniu – dodała Kim.

– Przeciwnie, uwierz mi, idealnie pasujesz do mojej rodziny.

Kim zacisnęła ręce w pięści, gotowa do ucieczki. Zakłopotanie zwyciężyło. Mogłaby polubić Chaza, gdyby sobie na to pozwoliła. Może któregoś dnia zdołałaby go nawet pokochać, gdyby nie okoliczności.

– Prześlę ci szczegóły – odezwał się, wrywając ją z zamyślenia.

– Nie masz zwyczaju przyjmowania odmowy za odpowiedź – rzekła miękko.

– Tylko kiedy dotyczy mnie to osobiście i zależy mi na osiągnięciu celu.

Musi pamiętać, że mówiąc o kwestiach osobistych, miał na myśli firmę. Zaproszenie jej na przyjęcie było ostatnim strzałem, ustawieniem do pionu, zanim odeśle ją z powrotem do boksu.

– Jeśli życzysz sobie wyłącznie relacji służbowych, niech tak będzie – dodał – choć teraz mam ochotę cię pocałować. Do diabła, mam ochotę zacząć w miejscu, w którym wczoraj przerwaliśmy. Żadnej kobiety nie zaprosiłem do domu rodziców. Mój gość, zabawa, zwieszenie broni.

Nie miała czasu odpowiedzieć. Jako szef miał z nią problem. Jeśli chciał kadry, która potrafi dopilnować każdego detalu, ona tych wymagań nie spełnia. Zdała sobie sprawę, że nie jest aż takim złym facetem. Była rozczarowana brakiem awansu, ale jej złość na niego nie była uzasadniona.

Drzwi otworzyły się z impetem. Powiew chłodnego powietrza wdarł się do środka. Potem drzwi zaczęły się zamykać. Monroe ruszył naprzód, aby je zablokować, i znalazł się bliżej niej. Gdy przechodziła obok niego, dotknęła go ramieniem. Przeszyła ją iskra, westchnęła i zeszywniała. Stała tak blisko, że czuła oddech Chaza. Wystarczyło podnieść oczy, a jej usta znalazłyby się w zasięgu jego warg.

– Łatwo na to wyrazić zgodę. – Jej głos się załamał. Z bijącym sercem szukała jego oczu. – Zyskujemy tymczasowe rozwiązanie.

– Może potraktujesz przyjęcie jako nowy początek naszych kontaktów? Liczę na to.

Nie wziął jej w ramiona ani nie pocałował, ale czuła na ustach ten wyobrażony pocałunek. Jednak Chaz odszedł na bok, przytrzymując drzwi ręką, aby mogła wysiąść.

Gdy go minęła, wszedł do środka i uśmiechnął się do niej poważnie. Została sama pośrodku korytarza. Wokół niej krzątali się ludzie niemający pojęcia o jej samopoczuciu. Na chwilę musiała oprzeć się o ścianę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kim stała na chodniku i patrzyła na dom. W słońcu późnego popołudnia piętrowy budynek z czerwonej cegły wyglądał na wymarły. Choć nie nosił śladów zniszczenia, sprawiał wrażenie zaniedbanego.

Ciemne okna przerywały monotonię ceglanych ścian w tym typowym dla lat czterdziestych XX wieku domu. Na werandzie stała kolekcja pustych doniczek, w których kiedyś rosło różowe geranium, dzięki czemu to miejsce wydawało się przytulne. Pozbawione świątecznych ozdób okna nie wyglądały zachęcająco. Zaciągnięte żaluzje stanowiły barierę odgradzającą dom od świata. Niewielki trawnik był starannie przystrzyżony, betonowa ścieżka – zamieciona. Przekonała się, że wynajęty do tych prac syn sąsiadów poważnie traktuje swoje obowiązki.

– Witaj w domu, Kim – rzekła do siebie.

Podniosła z ziemi niewielką torbę. Choć dom znajdował się w New Jersey, zaledwie pół godziny jazdy pociągiem od jej mieszkania, postanowiła tu nocować. Upłynęło kilka minut, zanim postawiła pierwszy krok na ścieżce. Uświadomiła sobie, że nie zawsze było tu ponuro, że lęk nie zawsze był tu uczuciem dominującym.

Zdarzały się też dobre chwile i zabawne momenty. Kim kochała matkę, uwielbiała ją prawie do końca. Matka także ją kochała, w miarę swoich możliwości. Tylko że bardziej kochała męża, który odszedł dawno temu.

Kim wyprostowała się. Ta podróż wiązała się z potrzebą odrzucenia na dobre bagażu przeszłości. Pielęgnowanie poczucia winy jest nierozsądne, niezdrowe i przeszkadza w prowadzeniu normalnego życia.

Żałowała, że odrzuciła propozycję Brendy. Zmierzenie się z problemami byłoby łatwiejsze z przyjaciółką. Trudno, w końcu jest dorosła, przegna duchy sama.

Jeśli Monroe potrzebuje nieskomplikowanego zastępcy, to go dostanie, pomyślała, mrugając oczami i zgrzytając zębami. Potem ruszyła ścieżką zdeterminowana, by zmierzyć się z problemem. Jednocześnie próbowała zapomnieć o uroczym Chazie, co okazało się niezwykle trudne.

Chaz nie mógł znaleźć dla siebie miejsca. Chodził po gabinecie i co chwilę zatrzymywał się, by wyjrzeć przez okno. Za każdym razem patrzył z góry na świątecznie udekorowaną ulicę i na płynące po niebie chmury.

Każdy szczegół przypominał mu Kim i skojarzenia, jakie wywoływała. W ciągu ostatniego kwadransa dwukrotnie sięgał po słuchawkę, by do niej zadzwonić. Wypełniło go poczucie pustki i zagubienia.

Niespełna pół godziny temu, idąc do automatu po wodę, minął Alice, nie mówiąc do niej ani słowa. Poczuli się urażona i teraz go ignorowała.

Wiedział, że Rory nazwałby go pantoflarzem. Zachowywał się, jakby miał obsesję na punkcie Kim, podczas gdy w Nowym Jorku nie brakowało kobiet. Z uporem odrzucała jego warunki, była jak bolesny wrzód. Jednak przyznała się do problemów i wyraziła chęć uporania się z nimi.

Sarah wykonała kawał dobrej roboty. Kim była sama i było mu przykro z tego powodu. Monroe'owie tworzyli klan. Jego rodzice byli małżeństwem od czterdziestu lat i nadal się kochali. Siostra Shannon na pierwszym roku studiów w Harvardzie poznała chłopaka, za którego wyszła rok temu zaraz po obronie dyplomu.

A Rory... to Rory. Jego rodzina nie była idealna, jednak wspierali się nawzajem i byli wobec siebie lojalni. Czas spędzany razem zawsze był wspaniały. A co by było, gdyby jak Kim nie miał nikogo, kto by go wspierał? Gdyby ciężko pracował, by się przebić, a tu nagle ktoś zagroził jego karierze?

Oparł się o parapet, zagłębiając się w myślach. Ojciec Kim najprawdopodobniej żył, ale nie utrzymywał z nią kontaktu. Wystąpił o rozwód, gdy była dzieckiem. Matka, Deborah McKinley, dużo czasu spędzała w szpitalach, a w zeszłym roku zmarła. Czy odejście męża było przyczyną choroby matki? Jednak to, co przeczytał, mimo że było bardzo smutne, nie wyjaśniało stosunku Kim do świąt. Musi to odkryć. Czy Kim, przebywając stale z chorą matką, przejęła od niej skłonność do depresji?

Zerknąwszy na zegarek, wypadł z biura, łapiąc w biegu kurtkę leżącą na krześle. Tylko jedna osoba może mu pomóc w rozwiązaniu zagadki. Musi przekonać Brendę, choć nie będzie to proste.

Kim weszła po schodach do swojej dawnej sypialni i rzuciła torbę na podłogę. W pokoju czuć było stęchlizną, wszystko pokrywała gruba warstwa kurzu. Przerazającą rzeczą było to, że nic się tu nie zmieniło, sypialnia wyglądała tak jak zawsze.

– Nie mam zamiaru źle się tu czuć.

Nikt jej nie odpowiedział, w pustym domu panowała cisza. Poza tym w środku było chłodno.

– Następny przystanek: piec – rzekła na głos, by zagłuszyć ciszę.

Schodząc na dół, minęła sypialnię matki. Drzwi były zamknięte. Nie otworzyła ich jednak, postanowiła najpierw zadbać o siebie. Swoje zachowanie uznała za dobry krok na drodze do uwolnienia się od przeszłości.

– Ogrzewanie włączone. – Ku jej uldze piec dał się uruchomić. Potem poszła do kuchni, która była w idealnym stanie.

Rozejrzała się po pomieszczeniu, gdzie z matką gotowały i jadały przy małym stoliku dosuniętym do ściany, gdyż wolały przytulną kuchnię od salonu. Otworzyła kilka szafek i lodówkę, potem poszła po torebkę. Musi iść po zakupy, żołądek zaczął dawać o sobie znać. Nie mogła sobie przypomnieć,

kiedy ostatni raz jadła prawdziwą kolację. Zaganiana, przeważnie zadowolala się daniami chińskimi na wynos.

Kiedyś lubiła gotować, czego nauczyła ją matka, gdy była jeszcze w dobrym stanie. Najbardziej lubiła piec, choć ciasteczka, które wyrzuciła wczoraj, były jej pierwszą próbą od lat. Teraz ma masę czasu i przygotowuje coś pysznego. Może pieczeń z warzywami? Posprząta też dom, zanim wystawi go na sprzedaż z nadzieją, że może jakaś rodzina będzie tu szczęśliwa. Jak większość ludzi uważała, że domy potrzebują miłości oraz troski.

Ale najpierw zakupy. Przebierze się i pójdzie do pobliskiego supermarketu, a jeśli pospieszy się, wróci przed zmrokiem. Odkurzy kuchnię, gdy danie będzie dochodzić w piekarniku. Musi zwolnić tempo.

Wciąż czuła się zirytowana, bo nie przywykła do wolnego czasu. Z satysfakcją zauważyła, że od dziesięciu minut nie pomyślała o Chazie, co także jest postępem. Była pewna, że ucieczka od niego okaże się produktywna.

– Brenda?

Przestała obracać się w fotelu i z rezerwą spojrzała na Chaza.

– Pracujesz do późna – zauważył.

– Gdyby to była praca od dziewiętej do piątej, panie Monroe, być może miałabym czas na randki.

Alice miała rację co do Brendy, która najwyraźniej nie dzieliła obsesji Kim na temat świąt. Na biurku stała niewielka choinka owinięta migającymi światełkami i miniaturowymi ozdobami. Błyszczące łańcuchy wisiały między półkami. Boks wypełniał zapach choinki.

Chaz wskazał ręką na drzewko.

– Czy ona tu wchodzi?

– Nie o tej porze roku. – Brenda nie zamierzała udawać, że nie wie, o kogo on pyta.

– Nie próbujesz jej przekonać?

– Jest moją przyjaciółką i ma prawo do własnych opinii.

Chaz przysiadł na skraju biurka i popatrzył na ściankę oddzielającą boks Brendy od biurka Kim.

– Wygląda, jakbyś się o nią martwił – odezwała się Brenda.

– A ty nie?

Spojrzała na niego badawczo.

– Jest dużą dziewczynką i układa sobie życie, jak chce.

– Wydaje się smutna.

Brenda nie zareagowała na tę diagnozę stanu Kim.

– Wiesz, na czym polega jej problem ze świątami? – zapytał.

– Przepraszam, nie mogę o tym mówić. Obiecałam.

– Jednak mam wrażenie, że chciałabyś jej pomóc.

Brenda westchnęła.

– Oczywiście, że chciałabym jej pomóc. Nie jestem obojętna na to, co się dzieje.

– Jednak uważasz, że to nie mój interes?

– Tak, przykro mi.

Chaz wstał.

– Uczciwie stawiasz sprawę. Czy mogłabyś mi jednak coś powiedzieć, co mogłoby pomóc.

Cokolwiek.

– Wątpię. Zwolnisz mnie za to, że chronię prywatność przyjaciółki?

– Tylko gdybym był tym potworem, którego we mnie widzicie.

– Chcesz powiedzieć, że nim nie jesteś?

Uśmiechnął się.

– Miałem nadzieję, że tylko Kim tak myśli.

– Po co więc potrzebujesz tych informacji?

– Żeby jej choć trochę pomóc – odrzekł.

– Trochę odnosi się do kontraktu czy do niej osobiście?

– Lubię ją. Bardziej niż powinienem – przyznał.

Brenda przez chwilę się zastanawiała.

– Dlaczego sądzisz, że twoja pomoc coś da?

– Ponieważ właśnie przypominałem sobie coś na temat jej mieszkania.

– Co?

– Wczoraj pachniało w nim ciasteczkami.

Brenda uniosła rękę, by mu przerwać.

– I co z tego?

– Pachniały jak ciasteczka robione na święta. Dorastałem z tym zapachem – wyjaśnił. – Ciasteczka

maślane są podstawą świąt. Nawet stary Mikołaj nie może im się oprzeć.

Brenda znów potrzebowała minuty na zastanowienie. Chaz ją obserwował.

– Może się mylisz – zasugerowała w końcu. – Może to były ciasteczka czekoladowe?

– Na pewno nie mylę się co do tego, że upiekła ciasteczka w okresie przedświątecznym. Czy nie wydaje ci się to dziwne?

Brenda zmarszczyła brwi. Chaz zauważył, że nie ma ochoty odpowiadać.

– Nie wiedziałam, że w ogóle piecze ciasta – przyznała.

Skinął głową i zadał inne dręczące go pytanie:

– Dlaczego osoba, która nienawidzi świąt i wszystkiego, co się z nimi wiąże, miałaby piec

ciasteczka?

Chaz zauważył, że Brenda jest w rozterce. Nawiązując do ciasteczkowego dochodzenia, rzekła:

– Jeśli masz rację, to znaczy, że podjęła próbę.

– Próbę czego?

– Żeby iść naprzód.

– W kwestii świąt?

– W kwestii wszystkiego.

Chaz znów zerknął na ściankę działową.

– Dziękuję, Brenda. To wszystko, co chciałem wiedzieć.

Chwyciła go za ramię.

– To nie wszystko, co powinieneś wiedzieć, ale reszty nie mogę ci wyjawić.

– Wiem o jej matce i odejściu ojca.

– Może wiesz, ale ta historia ma dla Kim o wiele głębsze dno.

– Wszystko jedno, możliwe, że ma zamiar się zmienić. Powiedziała mi to w windzie. Myślisz, że

na serio?

Brenda niezobowiązująco przytaknęła.

– Tak sędzę.

– Czuję, że muszę to odkryć. Nie jestem całkiem nieczuły, też mam uczucia. Lubię ją. I wiem, jak

sprzedać projekt.

– Kim nie jest projektem, jest osobą.

– Tak, wyjątkową – zgodził się.

Brenda zerknęła na korytarz.

– Domyślam się, że ją lubisz, ale nie jestem pewna, czy powinieneś węszyć.

– Próbuję tylko pomóc, celowo jej nie zranie, obiecuję. Wydaje mi się, że lepiej nie mówić Kim

o tej rozmowie. Wiem, że jesteś wobec niej lojalna, ale proszę, zaufaj mi w tej sprawie.

Brenda wyglądała, jakby biła się z myślami. Wychodząc, usłyszał, jak rzuciła za nim:

– Też masz uczucia? Mam nadzieję, że to udowodnisz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po powrocie z supermarketu Kim przygotowała pieczeń i wkrótce kuchnia wypełniła się cudownym zapachem. Kilka marchewek, pokrojone ziemniaki, trochę bulionu i atmosfera w domu od razu zmieniła się na lepsze. Czowała, że to miejsce zaczyna żyć.

Kim włożyła fartuch i postanowiła przez kilka następnych dni odgrywać rolę idealnej pani domu. Już zeszkrobała warstwę kurzu w kuchni i umyła podłogę. Zajęcia te miały jej pomóc zapomnieć o codzienności. W reklamie okresy przestoju były rzadkie, cały czas pracowała na pełnych obrotach. Czy nie mówi się, że od bezczynności umysł rdzewieje?

Nakryła do stołu i otworzyła wino, by pooddychało, jak rekomendowała sprzedawczyni. W domu nie było kieliszków, umyła więc filiżankę i spróbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz była na randce. W Święto Dziękczynienia? A może w okolicach Halloween czy raczej walentynek? Na pewno po Święcie Dziękczynienia z nikim się nie umawiała.

Chaz Monroe uświadomił jej, że zbyt długo była sama. Pewnie dlatego tak na niego reagowała. Może borykała się z problemami, ale była kobietą i miała swe potrzeby.

Filiżanka zastukała, gdy siadała przy stole. Chaz Monroe znów zagościł w jej myślach. Każdej takiej myśli towarzyszyło mrowienie w miejscach, gdzie jej dotykał, czule, delikatnie i zmysłowo. Napinała się na wspomnienie dźwięku rozsuwającego się wolno zamka, który dawał mu dostęp do jej rozpalonej skóry. Suwak miał w sobie coś diabelnie zmysłowego.

Usiadła wygodnie na krześle i potrząsnęła głową, by odsunąć wspomnienia. Nie pozwoli też, by obezwładniły ją tłumione od dawna emocje, które zawsze pojawiały się po przekroczeniu progu tego domu.

– A więc przede wszystkim trzeba stawić czoła domowi – oznajmiła głośno. – Jeśli tego dokonam, poradzę sobie z resztą.

Musi wziąć się do pracy. Gdy posprzątała kuchnię, zabrała się za salon. Spocona zamiatała, odkurzała. W końcu, zadowolona z efektu, postanowiła zjeść kolację. Siedząc przy małym stoliku, piła wino. Nie umiała ocenić, czy jest dobre, ale nie miało to znaczenia.

Podanie pieczeni zajęło kilka sekund. Jedzenie trwało trochę dłużej. Kuchnia wydawała się zbyt cicha. Zegar na ścianie przestał chodzić. Nigdy nie było tu radia, które zagłuszyłoby ciszę. W przeciwieństwie do jej mieszkania w dużym hałaśliwym budynku dom przypominał samotną fortecę. Gdy Kim siedziała nad niedokończoną kolacją, poczuła dojmującą samotność, której towarzyszył głęboki smutek.

Miała siłę, by go pokonać. Upadek matki był dla niej lekcją, jak nie należy postępować. Jeśli nie

upora się z sobą, nigdy nie stworzy poważnego związku. Sukcesy w pracy to jedno, ale puste mieszkanie każdego dnia jest koszmarem, z którym wolała się nie konfrontować.

Wyobrażała sobie matkę, jak gotowała kolacje i jadła je w samotności. Był to rozdzierający serce obraz.

Znów dopadło ją poczucie winy, że wyjechała. Już nie była w stanie radzić sobie z chorobą psychiczną matki. Uniosła głowę oraz filiżankę w kierunku pustego krzesła i powiedziała z większą pewnością siebie, niż w rzeczywistości czuła:

– Jeśli coś ma się zmienić, musimy zdjąć klątwę z tego miejsca.

Zbliżyła filiżankę do ust, gdy usłyszała dzwonek u drzwi. Zaskoczona poderwała się na nogi.

Odezwała się w niej mieszkanka dużego miasta. Samotna kobieta nie odpowiada na dzwonek, jeśli nie wie, kto stoi za drzwiami. Nikt oprócz Brendy nie wiedział, że tu jest. Ale przypomniawszy sobie, że to nie jest duże miasto. To okolica, w której ludzie się znają. Może chłopak z sąsiedztwa zauważył palące się światła i przyszedł po zapłatę za opiekę nad trawnikiem?

Zapaliła światło na werandzie, ale na stopniach nikogo nie dostrzegła. Gdy otworzyła drzwi, nikogo na zewnątrz nie było. Nagle zobaczyła duże pudełko na podeście schodów. Najwyraźniej dostała przesyłkę.

Wyszła, rozejrzała się i przyjrzała paczce – było na niej jej imię i nazwisko, ale bez adresu nadawcy. Podniosła pudełko i ostrożnie je otworzyła.

W środku znajdowało się kilka mniejszych przezroczystych pudełek przewiązanych wielkimi czerwonymi kokardami. Wszystkie zawierały ciastka w najrozmaitszych kształtach, w tym i bożonarodzeniowych choinek. Potrzebowała chwili, by się otrząsnąć. Zapominając, że matki już tu nie ma, czekała na tyradę przeciwko świętom, która jednak, co zrozumiałe, nie nastąpiła. Ściany nie zawałyły się z powodu pudełka stojącego teraz na podłodze w salonie, a matka nie wstała z grobu.

Kim powoli wypuściła powietrze.

– No dobra, prezent od kogoś nieznanego. Niespodzianka.

Zostawiwszy pudełko na podłodze, poszła do kuchni. Usiadła przy stole, uniosła widelec, choć kłębiące się w głowie myśli przeszkodziły jej w dokończeniu coraz zimniejszej pieczeni. Brenda nie przysłałaby paczki, raczej sama by ją dostarczyła. Więc jeśli nie ona, to kto?

Poczuła dreszcz na plecach i wyprostowała się. Chaz Monroe? Nie, to niemożliwe!

Nie miała pojęcia, dlaczego jego imię przyszło jej do głowy. Nie wiedział przecież, gdzie pojechała. Jednak to by do niego pasowało – tak mógłby wyglądać pojednawczy gest z jego strony.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi zrobiło jej się gorąco. Nie mogła o nim spokojnie myśleć – czoło pokryło się potem, ręce drżały. Jednak przyjęcie prezentu było kolejnym krokiem w osiągnięciu celu – mierzeniu się z problemami. Nie było powodu, by wystawić pudełko na zewnątrz, zostawienie go na podłodze jest w porządku. Jednocześnie uzmysłowiła sobie, że musi rozwiązać aż dwie sprawy:

nastawienie do świąt i do szefa.

Poczuła ucisk w żołądku, ale nie było to przykre uczucie. Nie ruszywszy jedzenia, wstała. Tylko w jeden sposób Monroe mógł ją odnaleźć.

– Nie daruję ci tego, Bren – mruknęła pod nosem i ruszyła na górę w poszukiwaniu komórki.

Jednak nie zadzwoniła do Brendy, wybrała natomiast numer do gabinetu wiceprezesa, zastanawiając się, czy odłoży słuchawkę, jeśli odbierze ktoś inny. Odebrał on.

– Monroe. – Najprostszą rzecz potrafił powiedzieć w prowokacyjny sposób.

Kim się nie odezwała, porażona jego głosem, i już chciała się rozłączyć. Co byłoby głupie, bo chciała tylko zapytać, czy to on przysłał paczkę.

– Dostałaś przesyłkę? – zapytał, domyślając się w jakiś niepojęty sposób, kto dzwoni.

Kim wpadła w panikę.

– Odnalazłem adres twojej matki i chciałem ci coś wysłać – odrzekł takim tonem, jakby toczyli pogawędkę. – Wszyscy lubią ciastka. I nadal mam nadzieję, że nie odejdziesz z pracy.

– A więc to łapówka? – zapytała, zdając sobie sprawę z tego, że przecież Chaz ma dostęp do jej danych, więc może Brenda nie ma z tym nic wspólnego.

– Wiesz, że to ciasteczka bożonarodzeniowe? – dodała.

– Wysłałem je kurierem, bo pomyślałem, że powrót do dawnego domu po śmierci matki może być smutny i potrzebujesz czegoś, co cię rozweseli.

Kim zawahała się. Chaz wie o śmierci matki. Nie przysłał paczki, by sprawić jej ból, ale przyjemność. Prezent był osobisty, sam go wybrał.

Nie miała pojęcia, jak to ocenić. Czowała absurdalny niepokój – lub może podekscytowanie – na myśl, że Chaz Monroe poświęcił czas, by kupić jej prezent, zaraz po ich rozmowie w windzie.

Nie wiedząc, jak zareagować, rzekła:

– Dziękuję.

Teraz w jego głosie wyczuwało się wahanie. Słyszała, jak Chaz oddycha z trudem. Intensywność kontaktów między nimi była tak duża, że czuła na skórze iskry. Chemia działała nawet przy takiej odległości.

– Wszystko w porządku? – spytał z troską w głosie.

– Świetnie – skłamała.

– Nie obraziłaś się z powodu prezentu, prawda? Przysięgam, nie miałem złych intencji.

– Nie, nie obraziłam się.

– Dobrze – rzekł z uczuciem ulgi. – Czerwone wstążki skojarzyły mi się z czerwoną sukienką. Robisz wrażenie w tej sukience, wiesz dobrze.

– Będiesz mówił nieprzyzwoite rzeczy przez telefon? – spytała, spychając rozmowę na mniej

poważne tory.

Zaśmiała się lekko. Kochała ten śmiech. Sprawiał, że czuła się lżejsza i nie tak samotna. Chciałaby się śmiać razem z nim, śmiać się z własnej powagi. Może jednak Chaz Monroe nie jest dupkiem. Może zostaną przyjaciółmi, jeśli tylko ona na to pozwoli.

– Właściwie nie jest jeszcze późno i zastanawiam się, czy nie chciałabyś zaprosić mnie na ciasteczka – rzekł.

– Jestem pewna, że to niedobry pomysł. – Była o tym naprawdę przekonana. Przebywanie z nim sama na sam mogłoby doprowadzić do sytuacji, której by potem żałowała. Dopóki nie upora się z mroczną przeszłością, żaden facet nie powinien się tu pojawiać.

– Mógłbym przywieźć kolację. Bez aluzji.

– Dziękuję, ale kolację już ugotowałam.

– Naprawdę umiesz gotować? – Niekłamanie zdziwienie w jego głosie podbiło jej ego.

– Robię wiele rzeczy, o których nie masz pojęcia, i na dodatek robię je dobrze – odparła.

– Marzę o ciasteczkach, ale pewnie już wszystkie zjadłaś. Więc dobrze, nie będę dłużej się narzucał.

– Już to zrobiłeś – odezwała się.

– Może i tak... ale szanuję twoje prawo do zniszczenia mojej firmy.

– Niekoniecznie twojej firmy. Tylko ciebie.

– A niech to! Baw się dobrze. W każdym razie mam nadzieję, że ciastka poprawią ci humor.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, Kim podziękowała i zakończyła rozmowę. Od razu tego pożałowała. Głos Chaza i prezent sprawiły, że dom stał się mniej pusty.

Czuła się podekscytowana. Przez chwilę trzymała telefon w dłoni, po czym zadzwoniła do Brendy.

– Pomocy! – zawołała, gdy przyjaciółka odebrała połączenie. – Boję się, że zaczynam mu ulegać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Masz na myśli jowialnego faceta w czerwonym stroju czy naszego przystojnego szefa? – spytała Brenda.

– Obu – odparła Kim, a po jej skórze przetoczyła się kolejna fala dreszczy.

– Mam przyjechać?

– Nie, dzięki.

– Czasem dobrze na chwilę wyluzować, co w twoim przypadku oznacza pozbycie się uprzedzeń do mężczyzn.

– Przesłał mi prezent.

– Kto?

– Monroe.

W słuchawce zapadła cisza.

– Powiedz, że to diamentowa bransoletka lub naszyjnik. Byłyby to właściwe przeprosiny za jego zachowanie.

– To były ciasteczka. Przesłał mi pudełko ciastek – oznajmiła Kim.

– Zbyt to dobroduszne jak na szczere przeprosiny. Może wpadnę i rozgniotę je w drobny pył?

– Świetny pomysł!

– Czuję się zaszczycona, ale Monroe chyba rzeczywiście chciał cię w ten sposób przeprosić.

– Powiedział, że ma nadzieję, że sprawią mi one przyjemność.

– Rozmawiałaś z nim?

– Podziękowałam mu przez telefon.

– Aha, to chyba dobrze. Ciasteczka, choć pyszne, nie są w gruncie rzeczy niczym osobistym.

– Rzecz w tym... – Kim nie skończyła zdania. Czowała się naprawdę zakłopotana.

– Rzecz w tym, że prezent od Monroe'a ma pomóc w rozwiązaniu twojego problemu – dokończyła Brenda.

– Tak. – Kim była wdzięczna Brendzie za zrozumienie.

– A więc nie ma przegranych, Kim – podsumowała Brenda. – Był miły, ty podziękowałaś. Teraz możesz zjeść ciasteczka i zająć się swoimi sprawami. Jak się poczułaś, kiedy otworzyłaś pudełko?

– Byłam przestraszona. To dom mojej matki, Bren. Tu pozytywne uczucia wydają się nie na miejscu. Prezenty świąteczne były tematem tabu.

– Ale już nie są.

– Masz rację. – Kim westchnęła.

Po dłuższej przerwie Brenda zapytała:

– Są przynajmniej z dobrej cukierni?

– Od Beconsa, przy parku.

– Więc możesz być wdzięczna, że Chaz zna się na cukierniach. Zjedz kilka na deser. Słodcy zawsze pomagają, prawda?

To była niezła rada i krok w dobrym kierunku. Właściwie nie potrzebowała rad, ale za każdym razem, gdy przekraczała próg tego domu, czuła się bezbronnym dzieckiem. W Nowym Jorku odnosiła sukcesy i była raczej szczęśliwa... o ile coś takiego istniało.

– Jestem niedoskonała, Bren, i nie chcę, żeby ktoś o tym wiedział. Szczególnie jedna osoba.

– Bo zależy ci na tym, co on myśli?

– Chyba tak.

– Więc dlaczego nie opuścisz słowa „chyba”?

Ponieważ Kim milczała, Brenda dodała:

– Słuchaj, wybierałam się ze znajomymi do baru, ale mogę do ciebie wpaść.

– Nie ma takiej potrzeby. Dzięki za podniesienie mnie na duchu.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Przesyłam całuski na odległość. Powodzenia z bombą kaloryczną, Kimmy.

– Wypij appletini za moje zdrowie, Bren.

– Do licha, to był długi dzień, może wypiję dwa.

Po odłożeniu słuchawki Kim się rozejrzała. Nic nie powstrzyma jej przed osiągnięciem celu.

Stara łazienka wydawała się duża i nieprzytulna, ale prysznic działał. Myjąc plecy, próbowała zapomnieć o palcach Chaza na swej skórze. Była zdeterminowana, ale poległa z kretesem. W jego ramionach przez krótką chwilę była kimś innym. Pozwoliła mu się do siebie zbliżyć.

Naprawdę go lubiła. Od momentu, gdy go zobaczyła, wywoływał w niej silne emocje. Teraz na przykład pragnęła, by brał z nią prysznic. Chyba naprawdę ma problem, i to spory.

W sypialni rozpakowała torbę i powiesiła ubrania. Włożyła stare spodnie od dresu i turkusowy jedwabny top, który na pewno spodobałaby się Monroe'owi. Na ramiona narzuciła luźny wełniany kardigan, zebrała włosy w kucyk i na bosaka zeszła na dół.

Temperatura w domu już się podniosła. Zapaliła światła, zastanawiając się nad tym, czy Chaz naprawdę ją lubi. Może nie wszystko stracone? Zgodził się pominąć klauzulę, jeśli ona zgodzi się pozostać na dotychczasowym stanowisku. Jednak nie powinien jej przysyłać prezentów, jeśli nadal ma pracować w agencji.

Wróciła do salonu i popatrzyła na podłogę. Ukłękła i wyjęła pierwsze małe pudełko – nic się nie stało, piorun w nią nie uderzył. Wzięła drugie pudełko i cofnęła się pamięcią do czasów, gdy jako

dziecko tak bardzo pragnęła świątecznych prezentów. Gdy rozpakowała cztery tuziny ciastek, wstała. Pierwszy krok należy uznać za udany. Poczucie winy trochę z niej wyparowało. Uśmiechnęła się.

– Może gdybym go zaprosiła na kolację, nic złego by się nie wydarzyło? – spytała na głos.

Jej pytanie pozostało bez odpowiedzi. Dom duchów milczał. Nagle zrozumiała: była wolna.

Gdy zadzwonił telefon, Kim migiem pokonała schody. Chwytając telefon, wylądowała na łóżku.

– Bren, nie zgadniesz.

Niski męski głos powiedział:

– Czy jesteś pewna, że nie zmienisz zdania i nie zaprosisz mnie, jeśli powiem „proszę” i kategorycznie zaprzeczę, że jestem stalkerem? Jeśli trzeba, mogę przedstawić odpowiednie referencje.

Chaz. Serce zaczęło bić szybko, wyszło jej w ustach.

– Nie jestem blisko, jak wiesz – odparła Kim.

– A gdyby tak było, tobyś mnie zaprosiła?

– Nie – skłamała. Co prawda dom stałby się wtedy weselszy. Zaskoczona prezentem, była skłonna zobaczyć się z Chazem.

Gdyby przyszedł, dowiedziałyby się też, czego naprawdę od niej chce i mogłaby mu pokazać, że potrafi radzić sobie we wszystkich sytuacjach. Tak więc w sumie spotkanie mogłoby okazać się dobrym pomysłem.

– Kim, jesteś tam?

To żalotne, jak jej puls przyspieszył na dźwięk jego głosu, a ręka zadrżała.

– No, może gdybyś był bliżej... – rzekła beztrzesko, skoro nic jej nie groziło.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

– Przepraszam, ale ktoś puka – odezwała się Kim. – Muszę kończyć.

– Zabierz mnie z sobą, na wypadek gdyby to był ktoś, kogo nie chcesz widzieć – odrzekł Chaz.

Kim zbiegła na dół, zapaliła światło na werandzie i wyjrzała. Potem odwróciła się, oparła plecami o drzwi i podniosła słuchawkę do ucha.

– Co się dzieje? – wyszeptał.

Nie mogła mówić. Na werandzie dostrzegła niewielką choinkę.

– Ty ją przysłałeś? – zapytała słabym głosem.

– Nie, nie przysłałem – odrzekł.

Wewnętrzny głos mówił jej, by nie otwierała drzwi. Zbyt dużo wrażeń naraz. Kładąc rękę na gałce, odczekała chwilę, by ochłonąć. Coś jej zaświtało w głowie.

– Pewnie tę choinkę ktoś trzyma?

– Ktoś, kto przypuszczalnie właśnie zapada na zapalenie płuc – odparł Chaz. – Zostałem w pewnym sensie zaproszony, a przypadkiem znajdowałem się w okolicy.

Kim odłożyła telefon i otworzyła drzwi. Na progu stał Chaz z drzewkiem w ręce. Widok był surrealistyczny.

– Nie wysłałem choinki, przyniosłem ją – wyjaśnił.

Zanim Kim zrozumiała, co się dzieje, przytuliła się do niego. Usłyszała głuchy odgłos upadającej na ziemię choinki. W tym czasie szukała już jego ust.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kim McKinley była tajemnicą, ale kto miał czas i chęci, by jej zagadkę teraz rozwiązywać? Kobieta, o której nieustannie myślał, znajdowała się w jego ramionach. Chociaż miał zamiar tylko z nią rozmawiać, pod wpływem impulsu przestał nad sobą panować.

Pocałunek był gorący i namiętny. Kim spontanicznie zareagowała na jego dotyk, najwyraźniej zdeterminowana, by podjąć ich romans w miejscu, w którym go przerwali poprzedniego wieczoru. Dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie zamierza przerywać pocałunku.

Jednak była spięta. Gdy mocniej otoczył ją ramieniem, westchnęła smutno. Chaz zwolnił uścisk i przesunął dłonie w kierunku jej piersi, by przekonać się, czy ponownie westchnie. Nie zrobiła tego. Przez sweter czuł jedwabisty materiał. Gdy wyobraził sobie ciało Kim, ostatecznie złamał postanowienie, by utrzymać dystans.

Całował ją to goręcej, to słabiej i delikatniej, czule ją głaskał, pragnąc odkryć ciało. Jej biodra pasowały do jego. Plecy wyginały się pod wpływem dotyku jego dłoni. Przywarła do niego. Piersi naciskały na jego tors. Chciała tego i nic już nie stało na przeszkodzie.

Chaz wepchnął ją lekko do środka. Gdy odwrócił ją do ściany, ruch ich ciał spowodował zatrzaśnięcie drzwi. Wydawało się, że dźwięk ten przestraszył Kim, bo przeszył ciszę niczym zimny wiatr. Zadrżała, odchyliła głowę, jej ręce nagle znieruchomiały. Chaz cofnął się, by zobaczyć twarz Kim w nikłym świetle lampy. Zbladła. Czy już żałowała swej decyzji, czy tylko udawała? Do diabła, co się stało? On przecież płonął.

– Co się dzieje? – zapytał.

Miała szeroko otwarte oczy i niewidzące spojrzenie. Dotknął dłońmi jej twarzy i znów się odezwał:

– Kim? Spójrz na mnie.

Jej orzechowe oczy, teraz bardziej zielone niż brązowe, nabrały ostrości.

– Wszystko w porządku? – zapytał. – Nie po to tu przyszedłem. Możemy ograniczyć się do rozmowy. Rozumiesz?

Opuścił ręce i postąpił krok do tyłu.

– Wydawałaś się taka samotna, kiedy rozmawialiśmy przez telefon. Pójdę, jeśli zechcesz, choć wolałbym zostać.

Potrząsnęła głową.

– Chodzi o to, że... odkąd pamiętam, żaden gość nie przekroczył progu tego domu. A na pewno żaden mężczyzna.

– Potrafię być miłym gościem, jeśli się postaram – odparł lekko. – Co byś powiedziała na to, żeby nadrobić zaległości w gościnności?

– Dobrze. – Uśmiechnęła się, choć jej spojrzenie nadal było czujne.

Zerknął przez jej ramię na salon i zmarszczył brwi. Nie tak wyobrażał sobie pomieszczenie z nią związane – zupełnie nie przypominało jej mieszkania. Ten pokój nie odzwierciedlał jej osobowości, przynajmniej tej części, którą poznał. W gruncie rzeczy nie nazwałby go ponurym. Wyblakłe zasłony w kwiaty, beżowa kanapa z poduszkami, drewniana podłoga wyłożona dywanikami. Powietrze wypełniał zapach stęchlizny, jakby dom przez jakiś czas stał zamknięty. Wyczuł też zapach detergentu.

Na podłodze leżał prezent, który przysłał. A więc przynajmniej Kim zajrzała do środka, dotykała go rękami. Chciał, by jej dłonie znów dotykały jego, ale musi zobaczyć, jak daleko może się posunąć.

Przede wszystkim chciał jej powiedzieć o swoich planach szybkiej sprzedaży agencji. Dzięki temu Kim zrozumie, że jeśli chodzi o pracę, nadal do niej należy ruch, to samo dotyczy też jej spraw osobistych.

– Może zaczniemy od wniesienia choinki – zaproponował. – Jest jej przykro, że została na dworze.

Przedłużającą się ciszę uznał za odpowiedź negatywną. Może Kim nie jest gotowa na kolejną niespodziankę?

– Rozmowa też byłaby miła – zasugerował. – Może zacznę i oczyszczę atmosferę?

Nie odrywała od niego wzroku, a on znów zapragnął ją całować i odsunąć na jakiś czas wszystko, co ich dzieli. Nawet jej poważna twarz była seksowna. A jeśli chodzi o ciało... było niczym lukier na cieście, którego jeszcze nie miał okazji spróbować.

– Jestem tu, ponieważ chciałem dokończyć naszą rozmowę – zaczął. – Wymiana zdań w windzie była zachęcająca. Postanowiłem przyjechać, żeby jak najszybciej wszystko wyjaśnić, o ile się na to zgodzisz.

– Po co ten pośpiech? – zapytała, przekrzywiając głowę.

– Wydawał mi się właściwy – odparł, zaskoczony, jak bardzo oddziałuje na niego jej blada twarz.

– Teraz, kiedy zobaczyłem cię w tym miejscu, nie jestem pewien, czy dobrze, że tu spędzasz święta.

Nie dyskutowała z jego oceną.

– To smutny dom.

– Czy to oznacza, że masz być w nim smutna?

– Trudno zmienić przeszłość, ale jestem tu, żeby spróbować.

– Tak, zmiana bywa niełatwa. Może razem moglibyśmy ożywić to miejsce?

Uniosła brwi.

– Czy słowo „natręt” coś ci mówi?

Chaz uniósł ręce.

– To zacznijmy jeszcze raz. Wyjdę i zapukam, a ty otworzysz drzwi i tym razem nie rzucisz się na mnie.

Zrobiła minę, tymczasem on zastanawiał się, co wywołało w niej tak sprzeczne emocje. Faktycznie był to smutny dom, ale domy składają się z drewna oraz gipsu, i nie mają duszy. Tymczasem po spędzeniu tu zaledwie kilku godzin Kim wyglądała na osobę przepełnioną smutkiem. Wszystko się w nim zagotowało. Być może był głupi, pragnąc czegoś nieosiągalnego. Pragnął jej, choć wciąż wysyłała sprzeczne sygnały.

– Możesz też poprosić, żebym zdjął kurtkę i usiadł. – Gestem wskazał kanapę. – I możemy spróbować zachowywać się jak cywilizowani ludzie.

– Czuj się jak u siebie – odrzekła wreszcie i odsunęła się na bok, by go przepuścić.

Chaz zrzucił kurtkę na krzesło i usiadł na kanapie. Poczul ulgę, a jednocześnie zastanawiał się, jak to możliwe, że Kim równie dobrze wygląda w dresie, jak w eleganckich strojach.

W domowym ubraniu wydawała się mniej onieśmielająca. Podobało mu się, że miała gołe stopy i upięte w kucyk włosy. Miał ochotę ich dotknąć.

– Chcesz się czegoś napić? – Nadal stała przy drzwiach. – Podaję wino w filiżankach. Zastanawiam się, czy nie wykreować nowego trendu w barach. Merlot w wyszczerbionej porcelanie. Bardzo modne.

Chaz uśmiechnął się.

– Brzmi to zachęcająco, poproszę. Pomóc?

– Na razie ograniczmy twój pobyt do jednego pomieszczenia – odparła z lekkim uśmiechem.

Wydawało się, że Kim znów była sobą, choć bał się, że może uciec tylnymi drzwiami i zostawić go tu samego. Odczuł ulgę, słysząc, że zamyka szafkę w sąsiednim pomieszczeniu.

Ze zdziwieniem zauważył, że na ścianach i meblach nie było fotografii Kim. W domu rodziców wszędzie znajdowały się zdjęcia upamiętniające najważniejsze rodzinne wydarzenia. Brak osobistych szczegółów go niepokoił. Z tego, co zdążył dostrzec w mieszkaniu Kim, lubiła nowoczesny styl. Nie było tam rupieci, dominowały skórzane meble o eleganckich liniach. Tamten wystrój pasował do niej w przeciwieństwie do tego, który był depresyjny.

Nagły dźwięk sprawił, że przeniósł wzrok na drzwi do kuchni. Kim nie żartowała z porcelaną. Pojawiła się z dwiema filiżankami, z których jedną podała mu tak, by uniknąć dotyku jego palców.

Z założonymi nogami usiadła w fotelu naprzeciwko. Przypominała dziecko albo syrenę, która nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo jest zmysłowa.

Chaz musiał wziąć kilka głębszych oddechów przed pierwszym łykiem wina. Obserwował Kim.

– Przykro mi to powiedzieć, ale nawet nasza agencja nie będzie w stanie wykreować mody na

wino w porcelanie.

Uśmiech rozświetlił jej twarz.

– Coś jest nie tak ze smakiem – zgodziła się. – Czuć porcelanę.

– Co to za wino?

– Nie mam pojęcia. Poleciała je sprzedawczyni z lokalnego sklepu.

Chaz zaśmiał się i upił kolejny łyk, po czym odstawił filiżankę. Położył ręce na kolanach, by powstrzymać się od chęci wzięcia w objęcia kobiety, dla której tracił głowę.

– Od jak dawna tu nie mieszkasz? – zapytał.

– Od dwóch lat. Zostałam tak długo, jak mogłam, aż do... – Urwała, po czym zaczęła od początku.

– Nic się tu nie zmieniło od czasu, kiedy byłam dzieckiem. Mam zamiar dokonać napraw i sprzedać dom. Czeka mnie wiele pracy.

– Dlatego tu jesteś?

– Częściowo.

– A drugi powód?

– Uporać się z duchami.

Nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Przestał się uśmiechać, gdy ujrzał jedwabne ramiączko zsuwające się pod rozchylonym swetrem. Oczy powędrowały ku jej piersiom; ich zarys był widoczny pod przylegającym zielononiebieskim materiałem. Nie była ubrana na spotkanie duchów, raczej na randkę.

Nie wiedział, czy zauważyła jego wzrok, ale owinęła się szczelnie swetrem. Dobrze się stało, gdyż w ten sposób pomogła mu uniknąć dalszych nieprzystojnych myśli.

Zdał sobie sprawę, że nadal był w rozterce. Czuł jej perfumy. Ukryte pod śliskim materiałem ciało kusiło. Jego reakcja świadczyła o tym, że nie może z nią pracować w tym samym budynku. Jednak to on podjął inicjatywę, prosząc o wyjaśnienia i przyjeżdżając do niej. Zwierzenia i seks niekoniecznie idą z sobą w parze.

– Czy pojedynek na dyktafony już za nami? – zapytał.

– Nadal jesteśmy na etapie negocjacji? To skąd te prezenty? – odparowała.

Potrząsnął głową.

– Skoro jesteśmy z sobą szczerzy, to muszę przyznać, że źle się czułem po tym, co się między nami wydarzyło. Rozmowa w windzie nie oczyściła do końca atmosfery.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia.

– Przykro ci z powodu pocałunku na progu domu?

– Nie. – Spojrzał w jej oczy. – A tobie?

– Niespecjalnie.

Chaz poczuł dreszcz na karku, sygnał ostrzegawczy, że albo powinien natychmiast stąd wyjść, albo zabrać się do roboty. Rozmowa o emocjach nie należała do jego ulubionych tematów. Był pewien, że nie różnił się w tym względzie od innych facetów.

– Mam nadzieję, że wszystkich tak nie witasz? – zaczął się z nią droczyć.

Kim wzruszyła ramionami.

– A niby co sprawia, że moi klienci są tak zadowoleni?

Chaz szeroko się uśmiechnął.

– Co powiesz na zmianę tematu? – zasugerował.

– Nie trzeba. Muszę zmierzyć się z problemami, powiem ci więc to, co cię interesuje.

Wzięła głęboki oddech, a ten jej cholerny sweter znów się rozchylił. Chaz odwrócił wzrok. Przed spojrzeniem powstrzymał go jej poważny wyraz twarzy. Nagle poczuł się okropnie, choć przecież nie zrobił nic złego.

– Pocałowałam cię, bo chciałam – oświadczyła. – Uważam cię za niezwykle atrakcyjnego faceta i fizycznie trudno mi się tobie oprzeć.

– Chodzi tylko o pociąg fizyczny?

Pozostawiła to pytanie bez odpowiedzi, jej wzrok błędził po pokoju.

– Moja matka w gruncie rzeczy zmarła z powodu depresji, której bezpośrednią przyczyną było straszne rozczarowanie, którego nigdy nie zaakceptowała. – Wzrok Kim zatrzymał się na drzwiach. – Przestała jeść i wstawać z łóżka. Nie zmarła tu, w tym domu. To nie moja matka jest problemem, z którym muszę się zmierzyć, tylko jej przekonania, którymi od dzieciństwa nasiąkałam.

Chaz zaniemówił. Może powinien powstrzymać ją od dalszych wynurzeń? To, co usłyszał, wydało mu się zbyt intymne.

– Ojciec odszedł od nas w Wigilię, kiedy byłam mała – ciągnęła. – Zostawił pod choinką prezenty, jakby to miało w czymś pomóc. Wyszedł bez słowa wyjaśnienia, bez oglądania się za siebie, pozostawiając na stole niezjedzony posiłek. Potem dowiedziałyśmy się, że wybrał inną rodzinę, z którą spędził te święta i resztę życia, co oznaczało też, że przez jakiś czas nas oszukiwał.

Zakłopotany zwierzeniami uważnie ją obserwował. Poprawiła się w fotelu i westchnęła.

– Nie obchodzę Gwiazdki, bo matka jej nienawidziła, gdyż kojarzyła się jej z wieczorem, kiedy zostawił ją mąż. Nigdy nie poradziła sobie z jego zdradą, nigdy nie porozmawiała z ojcem. Ja też.

– Rozumiem – odezwał się, żeby coś powiedzieć.

– Respektowałam życzenie matki i negowałam święta. Od tak dawna to robię, że nie pamiętam już, jak było, zanim złożyłam tę obietnicę. Matka zmarła pół roku temu, a ja z rozpędu zamierzałam nie obchodzić świąt, tak w pracy, jak i w życiu osobistym.

Chaz przeczesał ręką włosy. Czuł się głupio, że zmusił ją do tych zwierzeń. Zrozumiał też, że nie

miał do niej na tyle zaufania, by uznać, że klauzula w kontrakcie była zawarta z jakiegoś poważnego powodu.

W pełni zasługiwał na miano idioty. Ciastka, które przesłał, stały w pudełkach u jego stóp. Przyniósł choinkę, planował przyjęcie i naciskał, by wzięła w nim udział – po prostu ją tyranizował. Było za późno na przeprosiny, ale jako jej szef powinien to zrozumieć.

Pytanie teraz brzmiało: jak bardzo przez swoje naciski zaprzepaścił szanse na ich potencjalny związek. Kopnął nogą pudełko, poleciało w kierunku Kim. Popatrzyła najpierw na nie, a potem na niego, i to na nim zatrzymała wzrok. Chaz był pewien, że pragnienie, które odczuwał, odbijało się w jej oczach.

– Przepraszam, za moment wrócę.

Kim wstała z dwóch powodów. Pierwszym było to, by rzucić się w ramiona Chaza niezależnie od konsekwencji. Patrzył na nią tak poważnie... Pocałunek przełamałby napięcie i uwolnił tłumione emocje.

Drugim powodem była chęć ucieczki do kuchni i zamknięcia za sobą drzwi na klucz. To było lepsze rozwiązanie, odkąd Chaz znał jej tajemnicę. Jeśli zestawi jej zwierzenia z niedawnym stanem emocjonalnym, może wyciągnąć niewłaściwe wnioski, doszukiwać się w niej skłonności do depresji lub hysterii. Ale gdyby tak się stało, Chaz nie byłby wart złamanego grosza.

Roześmiać się, rozplakać, uciec czy się załamać? Kim wahała się, którą z opcji wybrać. Jej życie przestało być tajemnicą, ale radość nie nadeszła. Duchy nie chciały jej porzucić. Sposób, w jaki Chaz na nią patrzył, rozpałił jej zmysły. Powinna błagać, aby wyszedł i zostawił ją samą, ale pragnęła czegoś innego. Pragnęła bliskości, chciała się z nim kochać. Zbyt długo dzieliła przekonania matki na temat mężczyzn.

– Cierpienie nie powinno trwać wiecznie, szczególnie o tej porze roku – stwierdziła. – Być może święta odmieniłyby życie mojej rodziny, gdyby matka zacisnęła zęby i żyła dalej.

Dlaczego wszystko jest takie skomplikowane? Praca, święta, ciastka i choinka. Siedzący obok niej mężczyzna mógłby ją pokochać, a ona kochałaby go bezwarunkowo, lojalnie i do końca życia. Tego właśnie pragnęła.

Seks z Chazem nie zapewni tych rzeczy, ale pasuje do zakończenia wieczoru. Chaz trzymałby ją w ramionach i sprawił, że poczułaby się szczęśliwa, choćby przelotnie, na jedną noc. Obecność mężczyzny w tym domu usunęłaby na zawsze czary rzucone przez matkę. Już czuła, że słabną. Do diabła z pracą i jutrzejszym samopoczuciem.

– Przykro mi, że musiałaś przez to przejść – rzekł, po czym wstał i podszedł do niej.

Nie dotknął jej, nie musiał. Jego głos spowodował wibracje, które przeszły jej po plecach i powędrowały niżej, w okolice bioder, aż dotarły do miejsca, w którym nie powinny się znaleźć.

Chaz nie był już wrogiem, nie chciała, by odchodził. Mimo kłótni dobrze się czuła w jego towarzystwie. Była pobudzona i pełna życia. Każdy nerw namawiał ją, by podejść do niego bliżej.

– Nie jestem pewna, co ty na to – odezwała się, czując rozedrgane nienaturalne ciepło.

Wtedy nastąpił dotyk. Bardzo delikatny. Chaz palcem uniósł jej brodę, by spojrzeć mu w oczy.

– Teraz chciałbym przejść do dalszych zwierzeń, tym razem moich. Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Kim próbowała odwrócić głowę, ale jej na to nie pozwolił.

– Naprawdę mnie lubisz, mimo wszystko. I to się na razie liczy. Mam rację? – Nie doczekawszy się odpowiedzi, dodał: – Chcę być przy tobie. Jeśli mam być szczery, nie jestem w stanie trzymać się od ciebie z daleka. Wierzę, że nam się uda, że możemy spróbować.

– Jak? W biurze pewnie już huczy od plotek. Kocham moją pracę, a wygląda na to, że będę musiała odejść.

– Nie, Kim. Przetrzyj i zobacz, co się będzie dziać. Nie zwracaj uwagi na plotki, biorę je na siebie. Dopóki będę w agencji, podam moją wersję na temat tego, co się wydarzyło w barze. Wezmę winę na siebie i wszyscy uwierzą, że nic złego się nie stało.

– Bo się nie stało.

– Jak do tej pory, nie sądzisz?

Zbliżył usta do jej warg. Kim walczyła, żeby nie zamknąć oczu.

– Są przesłanki na temat przyszłości firmy, które mogą wpłynąć na twoją pozycję. Dojdziemy do tego, obiecuję. Na razie cieszymy się wieczorem.

Wziął ją w ramiona. Pod wpływem jego zaborczości ustąpiła, poddała się pragnieniom. Wypowiedziała magiczne słowa, by uwolnić się spod tyranii matki. Różnica między nią a matką była taka, że nie spodziewała się wspólnej przyszłości z Chazem. Gdyby ją zostawił, nic by się nie stało. Tak w każdym razie sobie powiedziała. Wiedziała, że to kłamstwo, ale bała się do tego przyznać. Każda minuta w obecności Chaza była niczym świąteczne prezenty, których nigdy nie dostawała. Towarzyszyły temu długo wyczekiwane pozytywne emocje.

– Sypialnia – wyszeptał Chaz.

– Nie, nie tam. – Jej serce nadal waliło. Adrenalina buzowała.

– A więc tutaj – zgodził się, potem ukląkł, objął ją mocno i położył na podłodze w otoczeniu sterty pudełek oraz kokard.

Kim patrzyła na niego, zdając sobie sprawę, że tym razem dzieje się to naprawdę. Wkrótce w pełni pozna Chaza. Przetestuje też swoją teorię na temat jednorazowej przygody, która zakłada, że jest ona w porządku, gdy służy zdjęciu zaklęcia... Żadne z nich już nie zdoła zatrzymać tego, co się między nimi działo. Kim pragnęła namiętności i bliskości, by ból związany z jej rodziną przeminął.

– Jest tylko jeden problem – odezwała się, przyciągając go bliżej siebie.

- Jaki? – Usta, które zawisły nad jej wargami, zawierały obietnicę.
- Za dużo ubrań – odparła, sięgając do jego piersi.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Pocałunek był zaskakujący. Otwarte usta, wilgotne języki, przyspieszone oddechy. Górę wzięła niecierpliwość i namiętność. Tego wieczoru nie było miejsca na grę wstępna, czułe pieszczoty. Zbyt byli podnieceni. Kim smakowała bliskość Chaza, jego pocałunki, dźwięk paznokci przesuwających się po koszuli.

Czuła się szalona, niespełniona i otwarta na wszystko, co miał jej ofiarować. Chciała też sprawdzić, czy w ten sposób zdoła uporać się z bagażem przeszłości. Między pocałunkami Chaz dawał jej czas, by złapała oddech, i patrzył na nią badawczo. Ich ciała mocno do siebie przylegały. Leżał na niej, rękami dotykając jej włosów, policzków, szyi. Pocałunki znaczyły drogę wyznaczaną wpierw przez palce. Kim czuła, że zaraz oszaleje. Wtopiła się w niego, ich biodra doskonale do siebie pasowały.

Jej usta wymierzały mu wyrafinowaną karę, stanowiły obietnicę tego, co miało dopiero nastąpić. Cofnął się, ale tylko po to, by ustami zacząć odkrywać nowe miejsca – obojczyki i piersi kryjące się pod jedwabnym topem. Gdy zaczął je całować, Kim wydała z siebie stłumiony okrzyk. Niecierpliwie sięgnęła guzików koszuli.

Potem dał się słyszeć dźwięk rozdieranego materiału. To Chaz zerwał cienkie ramiączko topu, odsłaniając jej ramiona. Podciągnął ją tak gwałtownie, że usiadła, pocałował, a potem zdjął sweter. Przez chwilę się jej przyglądał. Pozbawiony ramiączek top opadł z szelestem. Chaz dotknął dłonią jednej piersi, by zaraz ją objąć. Kim zamknęła oczy i zaczęła się kołysać w przód i w tył. Szybko miejsce dłoni zajęły usta. Za dużo i za mało doznań jednocześnie. To, czego doświadczała, było niezwykle, więc pragnęła więcej. Znalazła w sobie siłę, by oprzeć się hipnotycznym pocałunkom Chaza, odepchnęła go i popatrzyła na niego błagalnie.

Bezbłędnie odczytał jej spojrzenie. Jednym ruchem zdjął koszulę, odsłaniając muskularny lekko owłosiony tors. Jego wspaniałe ciało działało na nią niczym magnes. Kim nie mogła się powstrzymać: dotykała go i muskała palcami. Był idealnie zbudowany, czego zresztą domyślała się już wcześniej.

Zdając sobie sprawę z jej milczącej aprobaty, ostrożnie położył ją znów na podłodze i zdjął z niej dres tak płynnym ruchem, że zadrżała. Swoich spodni nie zdążył jednak zdjąć. Kim rozpięła najpierw pasek, a potem drżącymi rękami rozporek. Seksowny dźwięk rozsuwającego się suwaka wypełnił pokój. Widziała jednak tylko twarz Chaza, malujące się na niej pożądanie i coś jeszcze, czego nie śmiała nazwać. Chaz nie oszukiwał, naprawdę ją lubił. Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że mu na niej zależy, że jej potrzebuje przynajmniej dziś, tak jak ona jego. Wiedziała, że te emocje są

widoczne także na jej twarzy.

Chaz chwycił jej biodra i się do niej przysunął, nadal patrząc jej w oczy. Czują jego napięte mięśnie. Potem delikatnie w nią wszedł, cały czas obserwując jej reakcje. Kim znów zamknęła oczy. Po prostu musiała to zrobić, bo odczuwała niewyobrażalną przyjemność. Nagle straciła pewność, czy da radę, czy zdoła dotrzymać mu kroku. Była bardzo pobudzona. Chaz to wyczuł. Wszedł w nią z większą siłą. Wydała z siebie zduszony okrzyk.

– Wiem – wyszeptał jej do ucha.

Wszystko w jej ciele przyspieszyło, ale czegoś się obawiała.

– Nie mogę... – wykrztusiła.

– Ależ możesz – rzucił w odpowiedzi.

Jego biodra zaczęły się miarowo poruszać, jej biodra dopasowały się do niego. Objęła go za plecy, jej palce wbiły się w jego skórę, jednak nie z zamiaru przejęcia kontroli, tylko dla zachęty, by kontynuował. Aż wreszcie nastąpił finał, którego oboje tak potrzebowali. Byli zbyt rozpaleni, by przedłużyć grę. Czas zatrzymał się, a świat odpłynął. Chaz wykonał ostatni ruch, ich okrzyk wypełnił powietrze. Potem opadli na podłogę. Leżeli w milczeniu, ale nadal drżeli, próbując złapać oddech. Po jakimś czasie zaczęli od nowa.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Chaz spał niespokojnie. Czuł dyskomfort i w końcu otworzył oczy. Leżał na plecach na podłodze. Bolały go ramiona i kolana. Przykrywało go coś miękkiego. Koc? Po chwili przypominał sobie, gdzie się znajduje. W salonie panowała ciemność, a więc niewiele czasu upłynęło od momentu, gdy skończyli się kochać.

Kim nie było przy nim, ale okryła go kocem, zanim wyszła. Może udała się do łóżka? Szkoda, że nie zaproponowała mu, by jej towarzyszył.

Gdy usiadł, zauważył, że jest nagi. Przytrzymując się stolika, wstał. Po omacku odszukał lampę i ją włączył. Wokół leżały ich ubrania i rozrzucone ciastka. Widząc je, poczuł się lepiej – Kim nie posprzątała, nie usunęła śladów.

Westchnął głęboko. Nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek przeżył taką noc. Był to naprawdę wspaniały seks. Jednak nadal pragnął Kim, a co dziwniejsze, chciał trzymać ją w ramionach, kołysać, spać razem z nią. Ta myśl była szokująca. Zwykle zbierał manatki i wychodził, tym razem został.

W salonie trudno było czuć się komfortowo, więc nic dziwnego, że Kim musiała stąd wyjść. Jej samopoczucie było dla niego ważne. Nagle poczuł ucisk w żołądku.

– Kim? – zawołał zaniepokojony.

Odnalazł schody i wbiegł na górę, pokonując po dwa stopnie naraz. Choć w korytarzu panowała ciemność, stwierdził, że jedne z drzwi są otwarte. Z walącym sercem ruszył do nich. Żaluzje w pokoju były częściowo podniesione, zasłony rozsunięte. Dzięki ulicznej lampie ujrzał zarys łóżka, komodę i włącznik. Zapaliwszy światło, zauważył, że w łóżku ktoś niedawno leżał. Jednak teraz nie było tu nikogo.

– Kim! – Znów nie doczekał się odpowiedzi.

Odszukał w korytarzu łazienkę, którą wypełniał zapach Kim. Wrócił na korytarz i zaczął nasłuchiwać. Dom pogrążony był w całkowitej ciszy.

Sprawdził pozostałe sypialnie. Wzdrygnął się. Został sam, porzucony w obcym domu. Wtedy ogarnęło go bardzo złe przeczucie.

Kim czekała na taksówkę. Stała, oddychając z trudem, ubrana w stare dzinsy, golf i buty, które znalazła w szafie. Zmęczona i niespokojna chodziła tam i z powrotem po chodniku. Mężczyzna jej marzeń spał na podłodze w salonie matki, a ona spanikowała i uciekła.

Chciała wrócić do domu, żeby się z nim kochać. Potrzebowała żelaznej woli, by pozostać na ulicy. Łamanie zasad nigdy nie było tak cudowne. Nie poszła z nim do łóżka. Szukała towarzystwa,

tymczasowego układu, który miał pomóc w zmierzeniu się z bolesną przeszłością, i to się udało. Teraz postępowała jak zawsze. Choć było jej ciężko, musiała odejść. Chaz jest fantastycznym facetem i strasznie go pragnęła, ale jeśli w tym momencie go zostawi, on jej w przyszłości nie porzuci.

W powodu zwierzeń i wspólnej nocy praca w tej samej firmie, w tym samym miejscu, staje się niemożliwa. Nie byłaby w stanie w obecności Chaza zachowywać się obojętnie. Czuła ból w piersiach i nadal w środku płonęła.

Gdy podjechała taksówka, spojrzała przelotnie na pogrążony w ciemnościach dom i usiadła na tylnym siedzeniu. Przynajmniej zostanie jej pamiątka: wspomnienie nocy. Już wszystko dobrze.

Ból z powodu Chaza kiedyś przeminie. Sprzeda dom i zacznie się cieszyć życiem. Odczuła ulgę, gdyż podjęła decyzję o odejściu z pracy i rozpoczęciu nowego rozdziału. Chaz jej w tym pomógł.

– Dziękuję – szepnęła, jadąc w kierunku miasta. Po chwili łzy zaczęły spływać jej po twarzy. Do licha, już za nim strasznie tęskni.

Chaz siedział w salonie matki Kim i rozmyślał. Czy to możliwe, że po latach randek został wykorzystany i porzucony? I to przez jedyną kobietę, której w życiu pragnął. Czyżby aż tak bardzo się co do niej mylił? Nikt nie potrafi udawać uczucia w czasie zbliżenia. Nie, Kim naprawdę odczuwała przyjemność, gdy się kochali. Raz czy dwa w jej oczach pojawiły się łzy, które niemal nim wstrząsnęły. No i nakryła go kocem. Nie świadczyło to o wyrachowaniu. Dlaczego więc odeszła?

Zerknął na zegarek. Druga w nocy. Za kilka godzin ma wstępne spotkanie na temat sprzedaży agencji. Kim zniknęła, a on stracił okazję, by opowiedzieć jej o swoich planach. Zostawiła go, bo najwyraźniej wierzyła, że jedno z nich musi tak postąpić. W ten sposób zegnała się z pracą i z nim. Wszystko to jest do bani!

Nie znalazł właściwego określenia na to, co dziś robili. Nie nazwałby tego „kochaniem się”, bo to oznacza coś więcej niż seks i pożądanie. Oznacza wzajemne odkrywanie się i o wiele delikatniejsze pocałunki. Dziś był to seks między dorosłymi ludźmi.

Nagle przestał być tego pewien.

Kim McKinley znów chciała nim manipulować, ale on nie zamierzał dłużej się w to bawić. Próbował, ale przegrał, trudno. Stracił ją, lecz przeżyje. Monroe'owie są w tym mistrzami. Kupno i sprzedaż firm wzmocniło jego wytrzymałość.

Potrzebował świeżego powietrza. Ubrał się i poszedł do drzwi frontowych w płonnej nadziei, że znajdzie Kim na werandzie. Gdy się przekonał, że jej tam nie ma, poczuł ból. Po chwili jednak uśmiechnął się szeroko.

Coś na werandzie się zmieniło, dając mu nadzieję, że to jednak nie koniec. Syrena o jedwabistej skórze może i uciekła, ale zabrała z sobą bożonarodzeniowe drzewko.

Dwa dni później Kim obudziła się zmęczona i obolała. Była na skraju załamania nerwowego i nic nie wskazywało na to, że coś się zmieni. Przyspieszone bicie serca, szum w uszach.

Nie, nie dzwoni jej w uszach – to odezwała się leżąca przy łóżku komórka. Sięgnęła po telefon. Numer zastrzeżony. Postanowiła nie odbierać. Rzuciła aparat i położyła się na plecach.

Nie miała nic szczególnego do zrobienia w tym trzecim dniu wymazywania przeszłości. Palcami przesunęła po materacu. Wzdrygnęła się – obok niej nie leżał ani Chaz, ani nikt inny. Zabawne, jak realistyczne mogą być marzenia.

Plan na dziś polegał na kolejnej próbie zapomnienia o Chazie. Większą część bezsennej nocy spędziła na próbach niemyślenia o nim. Gdy zamykała oczy, widziała go. Wypiła sześć filiżanek mocnej herbaty, by powieki jej nie opadały i nie nachodziły sny. Teraz odczuwała skutki zmęczenia i godzin spędzonych z Chazem na podłodze. Naprawdę myślała wtedy, że umrze w stanie błogiej przyjemności.

Ale to już przeszłość. Dziś następuje nowy rozdział jej życia, bez Chaza i jego agencji reklamowej. Zamierzała rozkoszować się swobodą. Dziś jest też pierwszy dzień, w którym naprawdę odpocznie.

Ktoś zapukał do drzwi. Z trudem wygramoliła się z łóżka i na sztywnych nogach podeszła, by otworzyć. Pewnie sąsiad lub Sam. A może Brenda, choć ta miała klucze, więc nie musiała pukać, chyba że przez grzeczność. Spojrzała przez wizjer: stała tam Brenda w eleganckiej ciemnozielonej sukience.

Kim otworzyła drzwi.

– Nie mam dziś ochoty na plotki, Bren, chyba że słyszałaś coś na temat ciekawej pracy. A może przyniosłaś śniadanie? Umieram z głodu.

Brenda rzuciła jej zbolące spojrzenie, zacisnęła usta i odeszła na bok. Zdrajczyni nie była sama. Zaskoczona Kim zrobiła krok do tyłu.

– Mam informację, która może cię zainteresować – odezwał się Chaz ochrypłym głosem, który zawsze sprawiał, że uginały jej się kolana.

Kim zamrugnęła i popatrzyła na Brendę.

– Na pewno ci się spodoba – poparła go. – Posłuchaj, a dopiero potem mnie wyrzucisz.

Choć próbowała nie patrzeć na Chaza, czuła jego obecność. Ciągnęło ją do niego niczym ćmę do ognia.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Chaz Monroe stał na progu jej mieszkania. Wyglądał tak cudownie, że żadna kobieta nie zdołałaby mu się oprzeć. W miękkich szarych spodniach, czarnej skórzanej kurtce i niebieskiej koszuli jak zawsze dobranej odcieniem do barwy oczu. Był spokojny, ale jakby zmartwiony. Z odległości półtora metra Kim czuła jego zapach. Jej wewnętrzny alarm przeszedł w stan gotowości.

– Rozumiesz, co znaczy słowo „urlop”? – zapytała.

– Jeśli dasz mi szansę, wytłumaczę – odparł.

– Słuchajcie – przerwała Brenda. – Za dwadzieścia minut mam spotkanie. Poradzicie sobie beze mnie?

– To ty go tu sprowadziłaś – wypomniała Kim przyjaciółce.

– Nie. Występuję tylko jako pośrednik – oznajmiła Brenda.

– Jestem w piżamie, Bren.

– Nie zauważyłem – odrzekł Chaz, kłamiąc w żywe oczy, z uwagą bowiem lustrował jej ciało. Skrzyżowała ręce, by choć trochę się zakryć.

– Dzwoniłam do ciebie, żeby uprzedzić, że jedziemy – wyjaśniła Brenda.

Kim zerknęła przez ramię, jakby mogła stąd dostrzec pozostawiony w sypialni telefon.

– Z innego telefonu?

Brenda przytaknęła.

– Mój zostawiłam w biurze. Wybiegliśmy w pośpiechu.

– Skąd miałam wiedzieć, że to ty?

– Może dzięki instynktowi?

Brenda zwykle nie rozstawała się z komórką, co oznaczało, że Monroe musiał ją tu przyciągnąć prawie siłą. Miała być buforem bezpieczeństwa czy mediatorką?

Kim spojrzała wyzywająco na Chaza.

– Najwyraźniej przeżywam *déjà vu*. Myślałem, że etap korytarza mamy już za sobą – zauważył.

Zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć. Tak, ten etap był już za nimi – o ile niedawne wydarzenia uprawniały go do nachodzenia jej, gdy tylko przyjdzie mu na to ochota. Kim poczuła, że robi jej się gorąco, a policzki czerwienieją, zupełnie jakby była na tego faceta napalona.

Gdy zdołała oderwać od niego wzrok, spojrzała ponownie na przyjaciółkę i rzekła:

– Co jest tak ważnego, że go tu przyprowadziłaś?

– Chodzi o plany dotyczące agencji. Po zwiększeniu rentowności Chaz chce ją sprzedać. Cała jego rodzina zajmuje się kupnem i sprzedażą firm.

Brenda zerknęła na Chaza, który dalej milczał.

– Jeśli Chaz sprzeda agencję, masz szansę na awans, więc nie przejmuj się plotkami. Nie musisz zastanawiać się nad odejściem z firmy. Miałam o tym nikomu nie mówić. Chaz postanowił przyjechać tu ze mną, bo uznałam, że musimy ci to powiedzieć.

Kim przeniosła wzrok na Chaza.

– To prawda?

– Tak, od początku taki miałem zamiar – odparł. – Chciałem ci powiedzieć o tym tamtego wieczoru, ale coś nam przeszkodziło.

Przeszkodziło? Więc tak to nazwał?

– Dlaczego więc od razu mi nie powiedziałaś? – zapytała Kim.

– Wtedy inne rzeczy wydawały się ważniejsze.

Istotnie, ta wiadomość powinna poprawić jej humor. Nie musiałyby odchodzić z pracy, którą kocha. Jednak zamiast ulgi poczuła ucisk w żołądku. Chaz odejdzie.

Nie objął stanowiska wiceprezesa, działał pod przykrywką. Nie musi się martwić o Chaza, bo wkrótce zniknie, a ona nie będzie się rumienić na jego widok. Uporała się także z kwestią klauzuli w kontrakcie.

Gdy Chaz odejdzie i będzie chciał się z nią widywać, nic nie będzie stać im na przeszkodzie. Jeśli naprawdę pokonała lęki matki, nie musi go unikać z powodu strachu, że zostanie porzucona.

– Kim? – Brenda przerwała jej rozmyślenia.

– Czy to ci odpowiada? – zapytał Chaz. – Wkrótce będziesz miała mnie z głowy i możesz skupić się na swoim awansie.

Z głowy? Te słowa były niczym policzek. Chaz nie mówił jak mężczyzna gotowy na dalszy związek. Zamknęła oczy. Kretynka! Może dostał już, czego chciał, odniósł zwycięstwo w męskim stylu.

Zachowywał niewzruszony wyraz twarzy. Nie wykonał najmniejszego ruchu w jej stronę.

Kim cofnęła się, zdruzgotana własną słabością. Najwyraźniej niczego się nie nauczyła.

- Świetnie – rzekła miękko, a potem zamknęła drzwi.

Oparła się o framugę, zbierając siły, by być nową Kim. Nadal wyczuwała obecność Chaza za drzwiami.

– Nie wygląda na to, żeby ta wiadomość ją zachwyciła – odezwał się Chaz.

– Była w pizamie – odparła Brenda, jakby to coś tłumaczyło.

– Dobra. Zrobiłem, co mogłem. Wychodziłem z siebie, żeby jej pomóc, ale nie jestem idiotą. Jest dorosła i robi, co chce. Wracam z tobą do biura. Przeze mnie nie włożyłaś płaszcza, przepraszam. Jest zimno, weź moją kurtkę, proszę.

– Do diabła, Monroe – rzekła Brenda. – Jeśli chcesz, potrafisz być naprawdę uroczy. Gdybyś nie był zakochany w mojej najlepszej przyjaciółce, może bym się z tobą umówiła.

– Zakochany? Jesteś romantyczką, Brenda.

– Widzę w twoich oczach łzy.

– Jestem mężczyzną, a ona była w pizamie.

– Nikogo nie oszukasz, najwyżej siebie.

Ich głosy ucichły, ale usłyszane zdania dźwięczały Kim w głowie. Zakochany? Brenda nie miała pojęcia, co się między nimi wydarzyło. A więc Chaz odpuszcza, to oświadczenie było niczym kubeł zimnej wody. Tamtej nocy wszystko, czego pragnęła, znajdowało się w zasięgu ręki. Wtedy z przyczyn osobistych nie mogła po to sięgnąć, teraz szczęśliwe zakończenie nie wchodzi już w rachubę, chyba że w marzeniach.

Czuła się śmiertelnie zmęczona. Chaz nie powiedział ani słowa na temat wspólnej nocy ani swoich uczuć. Być może sam w ogóle by się tu nie zjawił. Nie zgodził się z opinią Brendy, że jest w niej zakochany. Wynikało z tego, że chce jej tylko pomóc w awansie, na który zasługiwała. Tak więc była to wizyta zawodowa?

No dobra. Na razie musi zająć się czymś innym, znaleźć własną drogę. Wrócić do planowanych zakupów. Poczuje się lepiej i wypełni pustkę. Ile razy w ciągu ostatnich siedemdziesięciu dwóch godzin doszła do podobnej konkluzji? Podeszła do szafy, by się ubrać.

– Kogo chcę oszukać? – wyszeptła i osunęła się na łóżko. – To, co czuliśmy, to była miłość.

Wtedy wpadła na pomysł, przypuszczalnie chory i najgorszy, jaki kiedykolwiek przyszedł jej do głowy. Jednak tak właśnie postępuje dorosły człowiek.

Jej sukienka była czarna, krótka i bez rękawów, niezbyt wycięta i dopasowana w pasie. Narzuciła na nią obszyty futrem sweterek i włożyła naszyjnik z kryształów. Na nogach miała podróbkę czarnych szpilek Louboutina ze złotymi obcasami, które dodały jej wzrostu i pewności siebie.

Siedziała w taksówce i z determinacją patrzyła na duży biały dom. Wzięła kilka głębszych oddechów, zanim wyszła na brukowany podjazd obsadzony niskim żywopłotem. Rozświetlone okna i błyszczące drzwi zachęcały do wejścia. Zielone girlandy ze świerku i ostrokrzewu tworzyły idealne łuki, udekorowane czerwonymi welurowymi kokardami i kolorowymi szklanymi bombkami. Rzędy samochodów stały wzdłuż podjazdu i ulicy.

Ciekawe, jak się dorasta w takim domu? Nie spytała go, gdzie teraz mieszka, ale to już nie miało znaczenia. Minęło dziesięć okropnych dni, odkąd go widziała.

Nie wróciła jeszcze do biura. Potrzebowała czasu i dystansu, by zastanowić się nad przyszłością. Teraz stała przed domem rodziców Chaza, by wziąć udział w przyjęciu, które miała pomóc organizować.

Była Wigilia, a ona przyszła tutaj, tak jak obiecała, choć nie było to łatwe. Uśmiechnie się do Chaza i złoży mu życzenia, żeby udało mu się dobrze sprzedać agencję.

Drzwi były szeroko otwarte. Stał w nich mężczyzna z kieliszkami szampana na srebrnej tacy. Kim wzięła kieliszek i weszła do przestronnego holu wyłożonego drewnianą podłogą, z lustrami i olejnymi obrazami przedstawiającymi krajobrazy. Wszędzie kręcili się ludzie w różnym wieku, wokoło biegały roześmiane dzieci. Zazdrościła im. Boże Narodzenie to dla dzieci magiczny okres, a to przyjęcie idealnie oddaje tę atmosferę.

Kim wiedziała, jak będzie wyglądać salon, zanim do niego weszła. Nie pomyliła się. Nad półmiskami z jedzeniem górowały lodowe rzeźby. Śnieżna pianka bielila parapety. Złożona zastawa stołowa i kryształowe kieliszki dopełniały reszty. Najpiękniejsza była stojąca w rogu choinka, największa, jaką kiedykolwiek widziała.

Miała przynajmniej trzy metry wysokości i pełno bombek, zabawek, świecidełek, migoczących lampek i podłużnych lizaków. Choć spodziewała się świątecznej feerii, zamarła, a jej oczy wypełniły się łzami. Salon był niewyobrażalnie piękny. Dla kogoś po takich przejściach jak ona ta magiczna atmosfera okazała się przytłaczająca. Ręce zaczęły jej drżeć, trochę szampana się wylało.

Kątem oka dostrzegła subtelny ruch, który od razu zwrócił jej uwagę. W drugim wejściu do salonu stał mężczyzna, który swobodnie opierał się o framugę. Wyglądał nonszalancko w czarnym swetrze i spodniach...

Serce Kim gwałtownie zabiło, reszta szampana prawie się wylała. Ale to nie Chaz wznosił w jej kierunku kieliszek. To nie on uśmiechał się i patrzył na nią. Był podobnego wzrostu i postury co Chaz, prawie tak samo przystojny, z podobnymi ciemnymi włosami i klasycznymi rysami twarzy. Ktokolwiek to był, odkleił się od ściany i ruszył w jej kierunku, nie odrywając od niej wzroku.

Światła nagle zaczęły ją razić. Nie powinna była tu przychodzić. Nie była na to gotowa. Odstawiła kieliszek na stół i odwróciła się. Zanim mężczyzna zdołał do niej podejść, ruszyła w kierunku holu i tylko raz obejrzała się za siebie. Jakże cudowne życie wie dzie Chaz! Wyszła równie szybko i niezauważenie, jak weszła.

– Rory? – zapytał Chaz, gdy wpadł w holu na brata, który miał niewyraźną minę.

– Straciłeś to, bracie – rzekł Rory, gapiąc się na drzwi.

– Co takiego?

– Najpiękniejszą istotę na ziemi.

Chaz uśmiechnął się szeroko.

– Jest tu mnóstwo pięknych kobiet.

– Przy niej bledną.

– A przy okazji, dużo już wypijeś?

– Nie żartuję – zapewnił Rory.

Chaz rozejrzał się wokół.

– Więc gdzie jest ta bogini?

– Wyszła.

– Przyjęcie dopiero się zaczęło – stwierdził Chaz.

– Dlatego jej wyjście było dramatyczne.

– Przykro mi, że tak szybko ją straciłeś.

– Nie wymyśliłem jej, Chaz.

– Przykro mi – powtórzył Chaz, gotowy na kolejny kieliszek szampana, by nadażyć za Rorem i utopić smutki.

Śmiech Rory'ego nie zabrzmiał skromnie.

– Mam nadzieję, że jest tu jeszcze jedna blondynka o urzekających orzechowych oczach i ciele namawiającym do grzechu. Jeśli tak, to ją odnajdę.

Chaz odczuł, że jego plan upicia się odsuwa się w czasie, choć nie wiedział dlaczego.

– Orzechowe oczy? – powtórzył.

– Tak. Wszyscy tracimy głowy na widok takich oczu, prawda?

Chaz musiał zapytać, chociaż wiedział, że to głupie:

– Miała czerwoną sukienkę?

Rory potrząsnął głową.

– Czarną, w małym rozmiarze, która przylegała do niej niczym rękawiczka. Hej, ale na kobietach świat się nie kończy, dzisiejsza noc należy do ciebie. Znalazłeś potencjalnych kupców. Dają ci pół roku na uporządkowanie spraw w agencji?

– Tak, to chyba dobre wieści.

– Chyba? Chaz to twój pierwszy duży interes. Opijemy go?

Dziwne przeczucie powróciło. Chaz nie mógł się od niego uwolnić.

– Czy miała dotąd włosy? – Pokazał ręką ramię. – I długie nogi?

– Więc jednak ją widziałeś? – Rory zaczął się z nim droczyć.

– Była sama? – nagle spytał Chaz.

– Nie fantazjowałbym, gdyby przyszła z facetem.

Chaz ledwo słyszał, co mówił Rory. Ruszył do drzwi, zastanawiając się, czy to była Kim. Gdyby jakimś cudem to była ona... czy oznaczało to, że chciała go spotkać?

Nie dostrzegł jej ani na werandzie, ani na podjeździe. Do diabła, zupełnie jak w bajce o pantofelku porzuconym na schodach, który pasuje tylko na jedną stopę. Co niewątpliwie pomogło choremu z miłości facetowi zmęczonemu udawaniem, że nie zależy mu na właścicielce bucika. Tak bardzo zależało mu na Kim, że bez niej czuł w sobie pustkę.

Klucze miał w kieszeni, samochód stał przed garażem. Mówiąc mijanym po drodze ludziom o jakiejś niecierpiącej zwłoki sprawie, dotarł do samochodu, włączył silnik i nacisnął gaz.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Sam nie miał zamiaru wpuścić go na górę.

– Naprawdę nie mogę, proszę pana. Dostałem wyraźne polecenie, żeby tego nie robić pod groźbą utraty życia.

Chaz podejrzewał, że Kim nie odbierze domofonu. Miał nadzieję, że zdąży dotrzeć do jej domu przed nią, ale Sam wyprowadził go z błędu.

– To przykre, że samotnie spędza święta – dodał Sam.

Kim przyszła na przyjęcie do domu jego rodziców, ale nie została na tyle długo, aby mógł ją odnaleźć. Przyjechał tutaj zdeterminowany, by ją zobaczyć. Wyszedł przed budynek i spojrzał w górę. Wydawało się, że tylko w jeden sposób może dopiąć swego, o ile nie zostanie aresztowany. Schody przeciwpożarowe, szóste piętro.

W rachubę wchodziło kilka okien. Może właściwe jest to okno oświetlone zielonymi i czerwonymi lampkami z siłą dorównującą mocy statku kosmicznego? Wystarczy tylko przesuwając się ostrożnie po stopniach, aż dotrze do właściwego okna.

Dwa razy pośliznął się i zdał sobie sprawę, że zaczyna się pocić pomimo mrozu. Zerkając w dół, zaklął pod nosem. Według jego obliczeń mogło chodzić o to okno, jednak światło w środku zbyt oślepiało. Bez uszczerbku na zdrowiu dotarł do następnego okna.

Tu światło pochodziło z lampek wiszących na choince. Łańcuchy przypominały lodowe sople, złote i srebrne bombki błyszczwały. Ale to nie wszystko. Wszędzie paliły się świece, mimo zamkniętego okna unosił się cudowny zapach cynamonu. Choć wydawało się to niemożliwe, po prostu wiedział, że trafił pod właściwy adres.

Gdy patrzył na to wnętrze, dotarło do niego, że kocha Kim. Kocha jej piękną twarz, pełną wdzięku linię ramion, gołe stopy, pomalowane na fioletowo paznokcie u nóg, nieco wyniosłe zachowanie, gdy się złości. Kochał jej duże oczy, które miały taką moc, że dorosły mężczyzna i zatwardziały kawaler wspina się do niej w środku zimy po schodach przeciwpożarowych. Nigdy tak się nie czuł. Przed oczami widział swoją przyszłość z Kim, która obejmowała także ślubny kobierzec. Uśmiechnął się szeroko. Rory dostanie ataku serca.

Pragnął znaleźć się w mieszkaniu Kim, dowiedzieć się o niej innych rzeczy, dobrych oraz złych. Pozostawało tylko przekonać ją do powrotu. Na zawsze, właśnie tak. Choć popadł w euforię, nie uniosł ręki w geście zwycięstwa – byłoby to zbyt niebezpieczne dla kogoś, kto znajdował się sześć pięter nad ziemią w zupełnie niewłaściwym stroju. Czas stąd spadać, w końcu ktoś wezwie policję. Jeszcze tylko jedno spojrzenie i już go nie ma. Przysunął twarz do szyby... i mało brakowało, by

spadł, bo zobaczył patrzącą na niego Kim.

Kim zrobiła krok do tyłu i z trudem powstrzymała krzyk. Za oknem był mężczyzna. Musi zadzwonić na policję. Gdy nieco ochłonęła, jego twarz wydała się jej znajoma.

– Monroe? – spytała z niedowierzaniem.

Uśmiechnął się szeroko.

– Sprawdzam, czy wyjście przeciwpożarowe nie zarwie się pod Świętym Mikołajem.

– Czego chcesz, Chaz?

– Wyszłaś z przyjęcia bez przywitania się ze mną.

– Zrobiłam błąd, uważając, że zdołam na nim wytrzymać.

– Błąd polegał na ucieczce, zanim mogłem cię powstrzymać.

Kim potrząsnęła głową.

– Dlaczego tam sterczysz?

– Dlaczego kazałaś Samowi mnie nie wpuszczać?

– Bo chcę cierpieć w samotności.

– Cierpieć? – Chazowi z trudem przeszło to przez gardło.

– Odejdź, proszę.

– Mam lepszy pomysł. Wpuść mnie do środka.

– Nie, choćby dlatego, że odkąd się tu wprowadziłam, nie udało mi się otworzyć tego okna.

Popatrzył na nią w zamyśleniu.

– A jeśli zapukam do drzwi?

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – odrzekła.

Chaz stoi na schodach przeciwpożarowych. Wyszedł z przyjęcia, by ją odnaleźć. Czyżby mu na niej zależało?

Gdy nie odpowiedział, powtórzyła:

– Czego chcesz, Chaz?

Wzruszył ramionami.

– Ciebie. Chcę ciebie.

Potem zniknął, a Kim stała bez ruchu, jakby przykuta do podłogi. Nie mogła błędnie odczytać wyrazu jego twarzy i tęsknoty w oczach. Ponieważ prawie zdążyła się rozebrać, wciągnęła pośpiesznie sukienkę, poprawiła włosy i spojrzała na choinkę z dekoracjami, które kosztowały więcej niż sukienka i buty razem wzięte. Choinka, którą Chaz jej dał, sprawiła jej ogromną radość.

Zadzwonił domofon. Drżącą ręką podniosła słuchawkę i powiedziała Samowi, by wpuścił Chaza. Czekala przy drzwiach, zastanawiając się, co mu powie. Może, by powtórzył, że jej pragnie i mogła upewnić się, że to dzieje się naprawdę. Nie była w stanie dłużej czekać, więc otworzyła drzwi. Chaz

stał z uniesioną ręką, która od razu opadła na jej plecy. Przez kilka sekund trzymał ją mocno, potem pchnął w głąb mieszkania.

Chaz poruszał się z takim impetem, że znaleźli się w kuchni. Zatrzymał się na chwilę, by spojrzeć na Kim i się uśmiechnąć.

- To nie to, co myślisz – odezwał się.
- Cholera! – Uśmiechnęła się.
- Chcesz, żeby to było to, co myślisz? – spytał.
- Tak! – odpowiedziała zdyszczanym głosem.

Zamknął na chwilę oczy, potem zaczął ją całować, mocno do siebie przytulając.

Gdy w końcu się odsunął, stwierdził:

- Masz choinkę.
- Tak.
- Przyszłaś na przyjęcie.
- Tak.
- Szukałaś mnie?
- Tak.
- Bo chciałaś być ze mną? Nie mogłaś już wyobrazić sobie beze mnie życia?
- Tak.

Tym razem, gdy Chaz się uśmiechnął, oczy mu się świeciły. Dojrzała w nich ulgę, radość i uczucie.

- Co myślisz o słowie „miłość”? – zapytał.
- Mocno przesadzone – odparła drżącym głosem.
- Chyba że dotyczy nas? – zasugerował.
- A dotyczy?
- Myślę.
- Kiedy będziesz pewien?
- Jak tylko zabierzesz mnie do sypialni. Tej oświetlonej niczym biegun północny.
- To nazywa się seks, nie miłość.
- Według mnie obie te rzeczy wzajemnie się uzupełniają. Mam rację?

Przytaknęła.

- Czy nie ma jakiegoś prawnego zakazu dotyczącego rozbierania się pod choinką?
- Nie wydaje mi się. Chodźmy kochać się pod oświetloną choinkę. Potem zwolnimy i wypracujemy płaszczyznę, która będzie odpowiadać nam obojgu.

Kim zrozumiała, że to przełomowy moment. Przyszłość, o której Chaz mówi, ma opierać się na zaufaniu i zrozumieniu. Musi mu uwierzyć.

Pocałował ją w czoło, potem w policzek. Otoczył ją ramionami i zaborczo przygarnął do siebie.

Świat wokół niej zawirował, na skórze pojawiła się gęsia skórka. W odruchu przyjemności zamknęła oczy. Każdy pocałunek odcisnięty na jej skórze zmieniał się w ogień. Chaz złączył palce z jej palcami i trzymał ją za rękę. Taki prosty gest okazał się wprost cudowny. Zawierał obietnicę. Nie jest sama, razem pokonają problemy. Pocałowała Chaza, dostosowując się do jego rytmu i zapominając o wszystkim z wyjątkiem tego, że pragnie, aby był z nią zawsze. Zaryzykuje. Zaufa mu, bo go kocha.

Westchnęła. Trzymając ją mocno za rękę, Chaz odwrócił się i poprowadził w kierunku choinki.

– Najlepsza Gwiazdka w życiu – rzucił przez ramię.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– Kim? – zawołała Brenda, wstając. – Co się stało? Od kilku dni nie miałam od ciebie żadnego sygnału.

– Nie zostałam wylana – odrzekła Kim poważnie.

– Chaz zostawił na twoim biurku wiadomość, że chce się z tobą widzieć.

– Tak. Mam podpisać nowy kontrakt.

– Przekonał cię?

– On jest genialnym negocjatorem, Bren.

– Powiesz, o co chodzi? Masz jakąś dziwną minę. Nie jak ktoś, kto przegrał bitwę. Wszystko gra, prawda? Zostajesz?

– Zostaję.

– Wiedziałam, że dasz radę – rzekła Brenda z ulgą.

Kim zrobiła krok na tyle duży, na ile pozwoliła jej spódnica, otworzyła szufladę i coś z niej wyjęła. Potem ruszyła do gabinetu Chaza. Alice nie zatrzymała jej ani nie zaprotestowała. Zamiast tego uśmiechnęła się i skinęła głową. Kim nie zadała sobie trudu, by zapukać. Z bijącym głośno sercem otworzyła drzwi. Wszystko się zmieniło. Przede wszystkim ona: teraz z nadzieją patrzyła w przyszłość.

Niecierpliwie czekała, aż zobaczy Chaza, choć ostatnio spędzała z nim prawie całe dni. Stała się uśmiechała się od czasu, gdy ujrzała go na schodach przeciwpożarowych. Nie było go przy biurku. Nagle złapał ją za rękę i obrócił. Zamknął drzwi na zamek. Jego usta znalazły się na jej wargach, jego ręce zaborczo jej dotykały. Straciła rachubę, ile razy się kochali, ale też dużo czasu spędzili na rozmowach i żartach.

Najwyraźniej ten pocałunek wynikał z naglącej potrzeby. Chciała zaprotestować, ale Chaz zbyt szybko przestał ją całować i zaczął mrużyć melodyję przypominającą „Jingle Bells”.

Upłynęło kilka sekund, zanim Kim się odezwała:

– Widzisz? Jestem wyleczona. Mamy to już za sobą.

Potem zaczęła się śmiać. Złe emocje zniknęły. Spędzili cudowne święta, których nigdy nie zapomną.

Chaz też się roześmiał i zaczął podciągać jej spódnice. Jego nienasycenie podobało jej się. Uwielbiała wszystko, co się z nim wiązało. Położyła ręce na jego dłoniach i rzekła:

– W przyszłości nie będziemy tego robić w moim gabinecie.

– Na szczęście to jeszcze mój gabinet, więc ta zasada nie obowiązuje.

– Kochaliśmy się rano.

– Już się mną znudziłaś?

– A co, jeśli ludzie mówią, że robię karierę przez łóżko?

– Zgodzę się z nimi.

Kim pacnęła go w ramię, a potem przesunęła ręką po jego idealnie wyprasowanej koszuli.

W kieszeni natrafiła na coś twardego. Małutkie pudełeczko.

– Jestem pewien, że jeszcze nie mogę ci tego pokazać – oznajmił, powstrzymując uśmiech. –

Pomyślałabyś, że jestem namolny i zdesperowany. Jako właściciel tej agencji muszę dbać o opinię.

Kim czekała na puentę.

– Ale mam dla ciebie inny prezent, którego być może nie zauważyłaś.

Uniosła brwi, podekscytowana myślą o tym, co zawiera pudełeczko.

– Żeby zobaczyć tę inną niespodziankę, musisz ponownie otworzyć drzwi – powiedział.

– Jestem całkiem zadowolona z miejsca, w którym stoję – zaprotestowała.

– No dobra, w takim razie czy kochałaś się kiedyś na biurku? – zapytał przekornie.

Udając zakłopotanie, Kim wygładziła spódnicę i odwróciła się, by otworzyć drzwi. Od razu zobaczyła to, czego wcześniej nie zauważyła, i jej serce znów zabiło szybciej. Na tabliczce widniało jej imię i nazwisko. Kim McKinley, wiceprezes. Potrzebowała chwili, by ochłonąć.

– Postanowiłem przez jakiś czas nie rozstawać się z tym miejscem – wyjaśnił Chaz – potrzebuję więc w biurze kogoś, komu mogę ufać.

Kim patrzyła na tabliczkę, potem na Alice, która się do niej śmiała, a następnie na Chaza. Zrobiło jej się gorąco. Postanowił jej zaufać i dać awans w firmie, którą na razie chce zachować. Trzeba mieć nadzieję, że na tyle długo, by zdołała pokazać, na co ją stać.

Ogarnęła ją tak wielka radość, że aż zamknęła oczy. W te święta życzenia się spełniły. Upragnione stanowisko i mężczyzna – to wszystko, czego potrzebowała.

– Zgadzasz się?

Otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie.

– W kwestii stanowiska – wyjaśnił szeptem, choć zabrzmiało to tak, jakby mówił, o czymś zupełnie innym.

Przytaknęła, a on się uśmiechnął.

– Kim Monroe, jesteś skarbem agencji – odezwał się. – Chodź i popatrz na twoje przyszłe miejsce pracy. Zobacz, czy czegoś tam nie brakuje.

Dopiero gdy wylądowała na biurku w jego ramionach, upuściła złoconą tabliczkę, którą wygrzebała ze swej szuflady. Wkrótce będzie jej używać. W tym momencie dopiero dotarły do niej jego słowa. Kim Monroe?

Położył palec na jej ustach, by powstrzymać ją od komentarza. Jego oczy błyszczały żywym błękitem.

– Dobrze, świetnie, wspaniale – rzekł. – Później będziemy mieć mnóstwo czasu na rozmowę.

Pocałunek, przypuszczalnie setny, odkąd poznała Chaza, był lepszy od poprzednich. Wyrażał bowiem wszystko, co chciała wiedzieć. Zaufa jej nie tylko w sprawach zawodowych, ale także, że zostanie z nim na zawsze. A biurko, o którym od tak dawna marzyła, wydawało się odpowiednim miejscem na przypieczerowanie tego nowego dealu.

– Szczęśliwego nowego roku, kochanie – rzekł Chaz ujmującym szeptem, po czym przeszedł do udowadniania skali swoich uczuć.

Tytuł oryginału: The Boss's Mistletoe Maneuvers
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2014

Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2014 by Linda Thomas-Sundstrom
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B, lokal 24-25
www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1992-1

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.